GAZETAPOLSKA.PL

Jak rząd Tuska wpycha Zielony Ład do szkół

Dronami nie wygrywa się wojny. Polska potrzebuje silnej armii lądowej

Ile to jeszcze potrwa?! Wystarczy 11 posłów Polski 2050, by zakończyć rządy Tuska

Strefa Wolnego Słowa

GAZETA POLSKA

#TYGODNIK NIEPODLEGŁEGO POLAKA #W KAŻDĄ ŚRODĘ W TWOIM KIOSKU

INTERNETOWI SZARLATANI ŚMIERCI

CENA 10.90 PLN (w tym 8% VAT) www.gazetapolska.pl indeks 32919 #43 (1677) 22/10/2025

OKO.PRESS/FAFIK

CYFROWY MROK
JAK CHRONIĆ DZIECI

Numer w sprzedaży do 28.10.2025

ISSN 1230-4581

Wspieraj Media Strefy Wolnego Słowa

Dla wolnej i niezależnej Polski!

GAZETA POLSKA

Gazeta Polska codziennie

niezależna.pl

REPUBLIKA

NIEZALEŻNA GAZETA POLSKA NOWE PAŃSTWO

radio REPUBLIKA

REPUBLIKA

Numer konta: **90 1240 6003 1111 0010 6960 7476**
Tytuł przelewu: **Darowizna na rzecz TV Republika**

Konto do wpłat zagranicznych: **PL 90 1240 6003 1111 0010 6960 7476**
SWIFT/BIC: PKOPPLPW

Adres: Telewizja Republika S.A. Plac Bankowy 2, 00-095 Warszawa

SKANUJ KOD

FUNDACJA NIEZALEŻNE MEDIA

Numer konta: **62 1240 1053 1111 0010 5517 7864**
Tytuł przelewu: **Darowizna na rzecz Fundacji Niezależne Media**

Konto do wpłat zagranicznych: PL 62 1240 1053 1111 0010 5517 7864
SWIFT/BIC: PKOPPLPW

Adres: Fundacja Niezależne Media ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

FUNDACJA REPUBLIKA

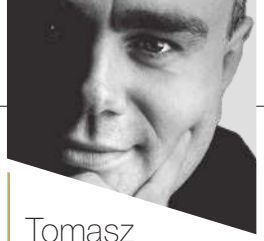
Numer konta: **23 1090 1883 0000 0001 5859 5543**
Tytuł przelewu: **Darowizna na wolne media**

Adres: Fundacja Republika ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa



FELIETON { WRÓG LUDU }

NOWE WYBORY, NOWY PREMIER, NOWA KOALICJA



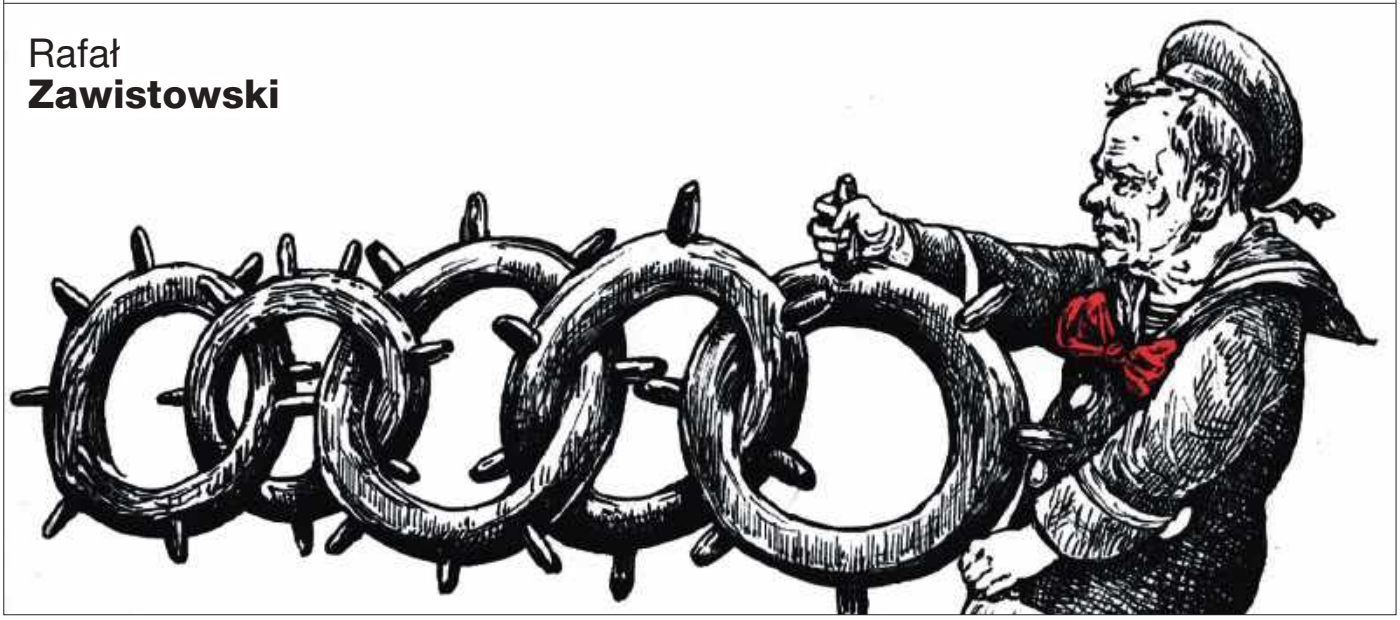
Tomasz **Sakiewicz**

Prawdę mówiąc, zawsze byłem sceptyczny wobec możliwości rozpisania przyspieszonych wyborów. Dalej uważam, że ten scenariusz nie jest najbardziej prawdopodobny, ale z tego, co widzę, jego prawdopodobieństwo rośnie. W tym roku nie jest to już możliwe, jednak przyszły rok może doprowadzić do przyspieszenia wydarzeń politycznych. Przede wszystkim nie widzę już możliwości odbudowania poparcia dla Donalda Tuska i całej koalicji rządzącej. Są na równi pochyłej i konfliktują się z kolejnymi środowiskami społecznymi. Radykalizm działań wobec opozycji spotyka się z coraz większym oporem instytucji. Po prostu sędziowie, prokuratorzy, policjanci, urzędnicy skarbowi nie chcą podkładać głowy za władzę, która łamie prawo. Ale też taki sposób uprawiania polityki ma coraz mniej zwolenników. Mijają lata i ci, którzy czuli się rozczarowani rządami PiS-u, zaczynają być teraz niezadowoleni z rządów Platformy. Twardzi zwolennicy oczekiwali konkretów, wśród których zemsta była tylko jednym z wielu. Pozostałych konkretów po prostu nie ma, a zemsta przestaje już tak smakować. Czy na samej walce z opozycją można dojechać do końca kadencji i odbudować poparcie? To drugie na pewno nie, a to pierwsze jest coraz mniej prawdopodobne. Ale nic więcej już nie ma. Koalicja rządowa nie jest w stanie na przykład ustalić ze sobą zmiany prawa dotyczącego aborcji, pomijając to, że zablokowałby je prezydent. Rzuciła ochłap w postaci związków partnerskich. Realnie nowa propozycja niewiele zmienia, a jednak wizerunkowo, na przykład dla PSL, wyszło fatalnie. Czyli zamiast spełniać choć część obietnic, to jeszcze rozsierdzają wyborców pozornymi ruchami.

Jedynym ratunkiem dla rządzących byłaby wymiana premiera na kogoś mniej wypalonego wizerunkowo. Podobno na to nie chce się zgodzić sam Tusk. Ale zostawienie wszystkiego bez zmian – to już jednak ta równia pochyła. Jeżeli Tusk utrzyma rząd, takich prób emigracji jak Hołowni będzie coraz więcej. Jednocześnie ci, którzy zostaną w kraju, będą coraz bardziej skłonni, żeby go „wykołysać". W przyszłym roku koalicja rządząca może stracić jakąkolwiek sterowność. Jeżeli więc nie wymiana premiera, to nowe wybory. Dla PiS-u optymalne mogłoby być dociągniecie do terminowych wyborów, bo PO zacznie ulegać powolnej anihilacji. Problem w tym, że Polska będzie już wtedy w kompletnej ruinie.

Trzeba więc już teraz myśleć o nowym rozdaniu: co zmienić natychmiast, a co robić metodycznie. Układanie się co do potencjalnych koalicji nie jest najważniejsze, bo o tym rozstrzygnie wynik wyborów. Mam pewną intuicję, że wynik sondażowy PiS-u jest obecnie zaniżony. Tak czy inaczej, jeżeli PiS chce odbić trochę pola Konfederacji, powinien nie tyle wchodzić z nią w ostre starcie, ile pokazywać ludzi i projekty atrakcyjne dla jej elektoratu. To naprawdę jest bardziej skuteczne. Natomiast jeżeli Konfederacja nie będzie się jasno określała, że chce odsunąć Tuska od władzy, to straci sporą część wyborców na rzecz PiS-u, bo jej elektorat jest radykalnie mu niechętny. To zacznie być widoczne dopiero przed wyborami, kiedy dla Konfederacji będzie późno na zmianę. Czas obudzić się z sondażowej ułudy. **GP**

Rafał **Zawistowski**



W numerze

TEMAT NUMERU

6 Cyfrowy mrok. Internetowe wyzwania mogą zabijać
 # Grzegorz Wierzchołowski

KRAJ

14 W sądach coraz mniej sędziów. I to wcale nie jest dobra wiadomość!
 # Grzegorz Broński

16 Jak Platforma skręciła sprawę Grodzkiego
 # Tomasz Duklanowski

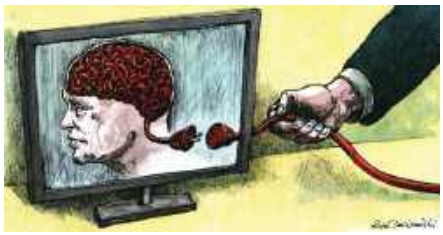
22 Jak rząd Tuska wpycha Zielony Ład do szkół
 # Hubert Kowalski

SPOŁECZEŃSTWO

24 Bunt stadionów – reaktywacja. Kibice przypomnieli o sobie Tuskowi
 # Grzegorz Wszołek

PUBLICYSTYKA

30 Ucieczka z Martwego Internetu. Jak piorą mózgi Polaków w sieci
 # Wojciech Mucha



34 Nasz ksiądz Jerzy i hejt epoki Jaruzela
 # ks. Jarosław Wąsowicz SDB

36 Norymberga dla Żurka
 # Dawid Wildstein

44 Tęczowe studia marksizmu-leninizmu
 # Jakub Maciejewski

44 Perła w marnej oprawie. Konkurs chopinowski 2025
 # Krzysztof Wołodźko

ŚWIAT

50 Surowcowy szantaż Pekinu
 # Maciej Kożuszek

54 Szansa na nowy Bliski Wschód
 # Antoni Rybczyński

HISTORIA

66 Exodus Warszawy
 # Tomasz Panfil

ŚRODOWISKO

78 Aktywizm sądowy. Uczyć się na błędach innych
 # Jacek Liziniewicz





KRAJ

10

Ile to jeszcze potrwa?! Wystarczy 11 posłów Polski 2050, by zakończyć rządy Tuska
Piotr Lisiewicz

Stałe

1 Tomasz Sakiewicz

4 ZYZIU NA KONIU HYZIU

21 Jacek Liziniewicz

21 Krzysztof Karnkowski

28 W INTERNETACH

33 Dawid Wildstein

38 Witold Gadowski

39 Tadeusz M. Płużański

39 Józef Wieczorek

49 Marcin Wolski

49 Tomasz Łysiak

57 ROSJA ABSURDEM STOI

61 WIEŚCI Z UE

62 OBRONNOŚĆ

64 KLUBY „GAZETY POLSKIEJ”

73 NAUKA

82 PODRÓŻE

86 OBURZAJĄCA KRZYŻÓWKA LISIEWICZA

88 LISTY

89 Katarzyna Gójska



KRAJ

18

Jak Sławomir Nowak zarabia na rządowych umowach
Piotr Nisztor



PUBLICYSTYKA

40

Dronami nie wygrywa się wojny. Polska potrzebuje silnej armii lądowej
Antoni Rybczyński



HISTORIA

70

„Gromadka braci”
Tomasz Łysiak

InPost | GAZETA POLSKA



NOWOŚĆ!

Gazeta Polska – teraz do odbioru przez Twój Paczkomat® InPost

Dostawa co środę / Bez kolejki / Bez kompromisów

ZESKANUJ

Zamów już teraz!

prenumerata.swsmedia.pl



Piotr
Lisiewicz

ZYZIU NA KONIU HYZIU

„Inny człowiek na miejscu Lenina całymi dniami płakałby i rozpaczał… To był mocny człowiek o żelaznej woli. Wszyscy ludzie powinni być tacy jak on…" – pisał Michaił Zoszczenko o wodzu rewolucji. Naczytał się tego Dariusz Dobek z redakcji Przeglądu Sportowego Onet.pl i postanowił naśladować. Dlatego po okrzykach „Donald, matole, twój rząd obalą kibole" w czasie meczu w Kownie i wilczych oczach premiera w reakcji na nie napisał o Donaldzie Tusku: „Premier zerknął tylko w kierunku skandujących i puścił to mimo uszu. Na jego twarzy nie objawił się żaden grymas". Wszyscy ludzie powinni być tacy jak on!

Minister spraw wewnętrznych Marcin Kierwiński jednak nie puścił owych okrzyków mimo uszu i napisał: „Przypomnę, że osoby z tego środowiska były wielokrotnie wiązane z handlem narkotykami, sutenerstwem czy współpracą z rosyjskim wywiadem. To nie są ludzie reprezentatywni dla ogółu Polaków". Fajne to sformułowanie „były wiązane". Coś jakby napisać, że AK była wiązana z hitlerowcami. Bezspornie była. A że przez stalinowską propagandę, to kwestia drugorzędna, ktoś tam wiązał i tyle.

Rzecz jasna narkotyków nie ma na polskich uczelniach. W dyskotekach w ogóle się nie zdarzają. Na osiedlach też jest pod tym względem grzecznie. Nigdy nikt nie widział też ujaranego polskiego aktora ani piosenkarza. To tylko wśród złych kiboli są osoby „wiązane z handlem narkotykami". Tako rzecze Kierwiński. Wiązany skądinąd z pogłosem.

Oczywiście walka z patologiami wymaga powołania nowych służb. Na czele służby do walki z sutenerami stanie senator Stanisław Gawłowski, który zna temat idealnie, z własnego domu. Z handlem narkotykami walczyć będzie minister Sławomir Nitras. A pilnować kiboli, by nie współpracowali z rosyjskim wywiadem, będzie sam premier Tusk. Pod jego okiem żadna zgoda na reset nie przyjdzie kibolom do głowy.

Tusk na Europejskim Forum Nowych Idei w Sopocie: „Jesteśmy na najlepszej drodze, żeby o Polsce mówiono, że to najlepsze miejsce na Ziemi do życia dla zwykłych,





Na czele służby do walki z sutenerami stanie senator Stanisław Gawłowski, który zna temat idealnie, z własnego domu. Z handlem narkotykami walczyć będzie minister Sławomir Nitras.

„Osoby z tego środowiska były wielokrotnie wiązane z handlem narkotykami, sutenerstwem czy współpracą z rosyjskim wywiadem"
Marcin Kierwiński o kibicach, X

przyzwoitych ludzi, którzy chcą pracować i swoje życie spędzić w wolności, miłości i spokoju”. No i znowu wzorowanie się na Zoszczence. Ksiądz Michał Olszewski powinien zostać zaproszony na forum, by zaśpiewał przy grających kościelnych organach: „Ja drugoj takoj strany nie znaju, gdie tak wolno dyszyt cieławiek”.

„Gazeta Zaborcza” relacjonuje: „Szefowie polskich mediów w Sopocie: »Poradziliśmy sobie za populistycznej władzy«, a »Google jest nieetyczny«”. Powrót do cenzury w mediach społecznościowych sprzed wygranej Trumpa to prawdziwy romantyczny ideał.

Zoszczenką pojechała też Agnieszka Kublik z okazji dwóch lat rządów ludzi przyzwoitych, pisząc: „Spotkanie Tuska w Piotrkowie Trybunalskim, właśnie w tę rocznicę, pokazało dobitnie słabość i moc premiera Donalda Tuska. Słabość, bo komunikacja jego rządu z wyborcami jest fatalna, wręcz katastrofalna. Moc – bo on potrafi się komunikować. Ale dlaczego tylko on?! Dowodem na słabość są pytania, które w Piotrkowie zadawały młode kobiety zawiedzione tymi dwoma latami. Gdyby wiedziały, co ten rząd robi i dlaczego oraz czego nie robi i dlaczego, nie byłyby tak sfrustrowane tym, że w 2023 r. głosowały na demokratów i zachęcały do tego inne kobiety”. Wszystko przez to, że prezydent Nawrocki zakazał oglądania TVN i nielegalnej TVP. Przez to wiedza o tym, co robi rząd, jest dla lewicowych dziewczyn niedostępna. Szalejąca cenzura zmusza je do oglądania Telewizji Republika.



FOT. TOMASZ JĘDRZEJOWSKI/GAZETA POLSKA

Tytuł w „Newsweeku”: „Żurek nie ma nic do stracenia. Kaczyński już zapowiedział, że czeka go więzienie”. E tam, zrobi się go jakimś eurokorpokimśtam i będzie hulał na powietrzu, zamiast kiblować 25 lat.

Dylematy z przegranej kampanii Trzaskowskiego nadal kręcą jego zaplecze. Leszek Jażdzewski pisze: „PiS oddał władzę, ale to on faktycznie rządzi. Razem z Konfederacją opanował agendę, do której nieudolnie próbuje odwoływać się obecny rząd. Koalicja mówi i myśli prawicą, nawet wtedy, kiedy pozornie się od niej odcina. Narodowo-katolicki cień opanował umysły i narzuca opowieść o Polsce”. Przegrywać udając prawicę, czy przegrywać głosząc lewackie idee z otwartą przyłbicą? Oto jest pytanie.

Z artykułu Macieja Józefowicza z „Krytyki Politycznej” dowiadujemy się, jakie sekty działają w ramach przybudówki PO, zwanej Zielonymi: „Partyjne doły domagają się ustąpienia Urszuli Zielińskiej i Przemysława Słowika oraz większej asertywności wobec KO. Uważają, że w koalicji program i postulaty Zielonych są tłamszone… Niezależnie od wyniku kongresu można przynajmniej być pewnym, że na czele deklaratywnie prozwierzęcej partii w końcu stanie osoba wegańska. Wegankami są i Gałkiewicz, i Grabarczyk – ta, która zostanie przewodniczącą, dołączy do Aleksandry Owcy z Razem jako kolejna wegańska liderka ugrupowania z reprezentacją w Sejmie”. Wegańska prozwierzęca Owca to jest to!

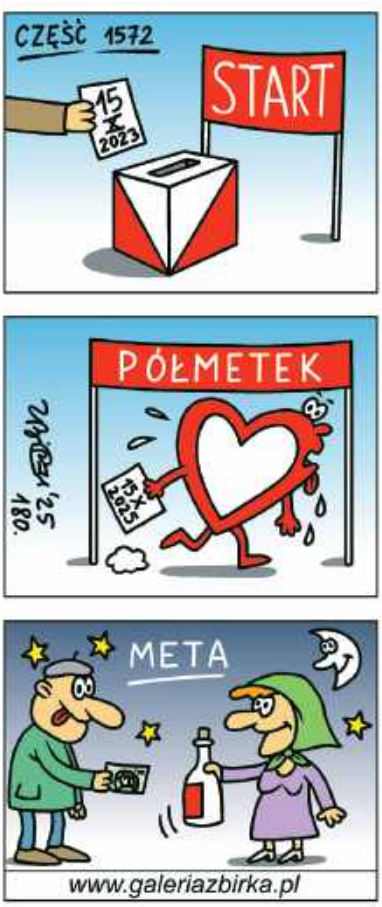
Po klęsce powstania listopadowego Fryderyk Chopin napisał w szale wściekłości: „O Boże, jesteś Ty! Jesteś i nie mścisz się! Czy jeszcze Ci nie dość zbrodni moskiewskich – albo – alboś sam Moskal!... A ja tu bezczynny, a ja tu z gołymi rękami, czasem tylko stękam, boleję na fortepianie, rozpaczam”. W tym czasie powstała „Etiuda Rewolucyjna”, którą każdy Polak, także słuchający częściej punka czy hip-hopu niż muzyki klasycznej, powinien poznać.

Najpiękniejszy wiersz o Chopinie napisał Stanisław Baliński, żyjący na wygnaniu w czasach komunistycznej Polski:

Celnik przy latarni
Powtarza: „Pan do Polski”. Towarzysz
Chopina
Tłumaczy, że pan Chopin do Polski nie wraca,
Że to sprawa idei... Anglik nie rozumie,
Wczytuje się w dokument – nad Kanałem mgły –
„Przecież tu napisane, że z Warszawy, Polak,
Że przejazdem przez Paryż”...
„De passage à Paris”
Chopin chowa dokument do podróżnej torby,
Jest umęczony, kaszle i ręka mu drży.

W 2025 roku toczy się gra o to, by nigdy już polskim losem nie były utrata własnego państwa, tysięcy najbardziej wartościowej młodzieży, wygnanie, cenzura itp. To jest prawdziwa stawka tej gry, reszta to detale. **GP**

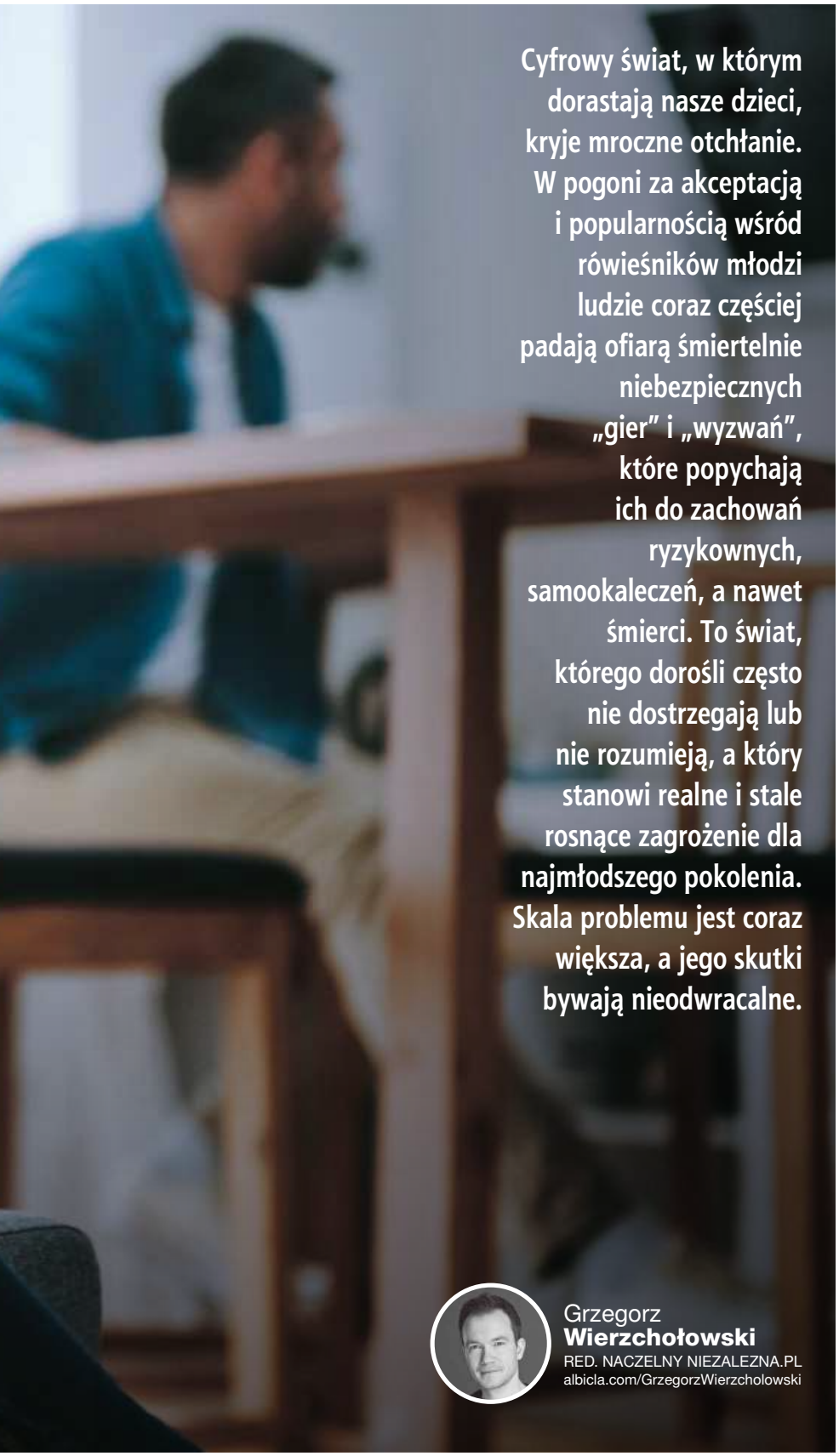
Mirosław **Andrzejewski**
{ RODZINA WACIAKÓW }





CYFROWY MROK. INTERNETOWE WYZWANIA MOGĄ ZABIJAĆ

JAK CHRONIĆ DZIECI



Cyfrowy świat, w którym dorastają nasze dzieci, kryje mroczne otchłanie. W pogoni za akceptacją i popularnością wśród rówieśników młodzi ludzie coraz częściej padają ofiarą śmiertelnie niebezpiecznych „gier" i „wyzwań", które popychają ich do zachowań ryzykownych, samookaleczeń, a nawet śmierci. To świat, którego dorośli często nie dostrzegają lub nie rozumieją, a który stanowi realne i stale rosnące zagrożenie dla najmłodszego pokolenia. Skala problemu jest coraz większa, a jego skutki bywają nieodwracalne.

Grzegorz
Wierzchołowski
RED. NACZELNY NIEZALEZNA.PL
albicla.com/GrzegorzWierzcholowski

FOT. PIXABAY

Niedawno Polską wstrząsnęły doniesienia z Rzeszowa. Najpierw zgłoszono zaginięcie 14-letniej Mai i 15-letniego Wiktora, dzień później odnaleziono ich ciała. W mediach i internecie natychmiast zawrzało. Pierwsze nieoficjalne informacje sugerowały, że do śmierci nastolatków doprowadziło internetowe wyzwanie, tzw. „48 Hours Challenge" („Wyzwanie 48 godzin"). Mimo że Prokuratura Okręgowa w Rzeszowie nie potwierdziła tych spekulacji, informując jedynie, że przyczyną śmierci było samobójstwo przez powieszenie, tragedia stała się punktem wyjścia do ogólnopolskiej dyskusji o mrocznym świecie cyberzagrożeń.

Internetowe wyzwania, znane jako „challenge", od lat cieszą się ogromną popularnością wśród młodzieży. Wiele z nich to z pozoru niewinne zabawy, akcje społeczne czy charytatywne, jak #Hot16Challenge2, które w czasie pandemii COVID-19 zebrało ponad 3,5 mln złotych na wsparcie personelu medycznego. Niestety, obok tych pozytywnych trendów w sieci krąży mnóstwo „gier", które mogą prowadzić do poważnych konsekwencji zdrowotnych, a w skrajnych przypadkach nawet do śmierci. Jednym z najczęściej przywoływanych jest wspomniane „48 Hours Challenge. Znikaj bez śladu". Jego zasady są proste i przerażające: uczestnik, najczęściej nastolatek, ma za zadanie upozorować własne zniknięcie na 48 godzin. Zrywa kontakt z bliskimi, ukrywa się, a celem „gry" jest wywołanie jak największego poruszenia w mediach społecznościowych. Punkty zdobywa się za liczbę wzmianek o zaginięciu i udostępnień postów, co ma zapewnić uczestnikowi popularność. Ta niebezpieczna „zabawa" nie tylko generuje ogromny stres u rodziny i przyjaciół, lecz także angażuje zasoby policji i służb ratunkowych, odciągając je od prawdziwych zagrożeń.

Jednak lista śmiertelnie niebezpiecznych wyzwań, popularnych również w Polsce, jest znacznie dłuższa.

Petardy w brzuchu

Do najgroźniejszych należy „Blackout Challenge" (lub „Pass-out Challenge"), polegające na celowym odcinaniu dopływu

tlenu do mózgu w celu wywołania chwilowej utraty przytomności. Młodzi ludzie podduszają się paskami lub innymi przedmiotami, by doświadczyć krótkotrwałego „haju". Skutki mogą być jednak nieodwracalne – uszkodzenie mózgu, a nawet śmierć. Pod koniec czerwca 2025 roku media pisały o historii Sebastiana, polskiego chłopca mieszkającego w Castleford w Wielkiej Brytanii, który stracił życie właśnie w wyniku „Blackout Challenge". Miał zaledwie 12 lat. Jego koledzy wezwali pogotowie, gdy po wykonaniu wyzwania nie odzyskał przytomności, jednak lekarzom nie udało się go uratować. Chłopiec pełen pasji i talentów artystycznych zginął, bo wziął udział w internetowej „zabawie", która nie powinna nigdy mieć miejsca.

O tym, że mroczne trendy dotarły już dawno do Polski, świadczy niedawny, mrożący krew w żyłach przypadek z Gorzowa Wielkopolskiego. Prawdziwe chwile grozy przeżyli tam rodzice 11-latka, który w ramach internetowego wyzwania połknął petardy. Chłopiec został przewieziony do Wielospecjalistycznego Szpitala Wojewódzkiego w nocy 1 lipca po tym, jak przyznał się do połknięcia popularnych wśród dzieci „diabełków". Są to niewielkie ładunki wybuchowe, składające się głównie ze żwirku i pioruniany srebra, które po rzuceniu o ziemię wydają głośny dźwięk. Zszokowanym pracownikom szpitala chłopiec powiedział, że do połknięcia kilku sztuk namówili go koledzy, inspirowani internetowym challengem. Lekarze obawiali się, że petardy mogą eksplodować w brzuchu dziecka w kontakcie z kwasem żołądkowym. Po konsultacji toksykologicznej i badaniach obrazowych zrezygnowano z operacji, czekając, aż chłopiec sam wydali niebezpieczne przedmioty.

Wieloryb i upiorna lalka

Równie zatrważające jest wyzwanie „Blue Whale Challenge" („Niebieski Wieloryb"). Ta „gra" polega na wykonywaniu 50 zadań zlecanych przez anonimowego „opiekuna", które stają się coraz bardziej niebezpieczne; ostatnim może być popełnienie samobójstwa. W 2017 roku ten trend dotarł do Polski. Media informowały wówczas, że „troje nastoletnich dzieci z powiatu pyrzyckiego (województwo zachodniopomorskie) dokonało samookaleczenia na ramionach i przedramionach poprzez wycięcie ostrym narzędziem symbolu f50". Prokuratura Okręgowa w Szczecinie wszczęła śledztwo w sprawie namawiania małoletnich do targnięcia się na własne życie. Ustalono, że gra polegała na wykonywaniu szeregu ryzykownych poleceń, takich jak oglądanie „strasznych" filmów czy chodzenie po torach kolejowych, a ostatnim zadaniem miał być skok z dachu.

Podobny mechanizm działania miał „Momo Challenge", w którym za pośrednictwem komunikatorów internetowych upiorna lalka Momo zlecała niebezpieczne zadania, jednocześnie grożąc uczestnikom, którzy ich nie wykonają. Trend ten, będący odmianą „Niebieskiego Wieloryba", rozprzestrzeniał się przez media społecznościowe i telefony komórkowe, a jego celem były dzieci i młodzież. Po nawiązaniu kontaktu ofiary otrzymywały psychodeliczne wiadomości, groźby, a także instrukcje do wykonania serii niebezpiecznych zadań. Groźbom często towarzyszyły przerażające obrazy, a komunikaty sugerowały możliwość hakowania telefonu ofiary czy wyrządzenia krzywdy jej rodzinie. W odpowiedzi na to zagrożenie Komenda Wojewódzka Policji już w 2018 roku wystosowała oficjalne ostrzeżenie, apelując do dyrektorów szkół, nauczycieli i wychowawców o podjęcie wspólnych działań w celu zapobiegania rozprzestrzenianiu się tej „gry".

To jednak nie koniec katalogu ryzykownych zachowań. Szczególnie perfidne i wycelowane w najmłodszych jest wyzwanie „Ogniowa wróżka" – śmiertelnie niebezpieczna „instrukcja", która pod postacią bajkowej postaci zachęca małe dzieci do odkręcenia kurków z gazem w kuchence w nocy, by „poczuć magiczny zapach". Skutki mogą być tragiczne, prowadząc do zatrucia lub wybuchu. Inne wyzwania, jak „Benadryl Challenge" czy „Paracetamol Challenge", nakłaniają do zażywania nadmiernych ilości leków, co grozi trwałym uszkodzeniem wątroby i śmiercią. W czerwcu 2024 roku Wielospecjalistyczny Szpital Wojewódzki w Gorzowie – ten sam, do którego trafił 11-latek z petardami – rozesłał do szkół ostrzeżenie o „Paracetamol Challenge" w związku ze zwiększającą się liczbą przypadków zatruć lekami przeciwbólowymi wśród młodzieży. Z kolei w Stanach Zjednoczonych głośno było o śmierci 14-latka z Massachusetts, który zmarł kilka godzin po wzięciu udziału w „One Chip Challenge", polegającym na zjedzeniu ekstremalnie ostrego chipsa.

W piekle Robloxa

Osobnym wymiarem cyfrowych zagrożeń są platformy gamingowe. To już nie tylko pojedyncze wyzwania, lecz całe wirtualne światy, w których dzieci spędzają dziesiątki godzin, nawiązując relacje i budując cyfrowe tożsamości. Platformy takie jak Minecraft czy Fortnite oferują zarówno rozrywkę, jak i interakcje społeczne z graczami z całego globu. Niestety, te środowiska stały się również terenem łowów dla przestępców. Epicentrum kontrowersji stał się w ostatnich latach Roblox – niezwykle popularna wśród najmłodszych platforma, na której gracze mogą nie tylko korzystać z milionów gier, lecz także tworzyć własne. I to właśnie ten mechanizm, oparty na treściach generowanych przez użytkowników, stał się jej największą siłą i zarazem największym zagrożeniem.

Skala popularności Robloxa jest trudna do wyobrażenia. Około 40 proc. z ponad 70–75 mln codziennych użytkowników to dzieci poniżej 13. roku życia, a według danych firmy z 2020 roku z platformy korzystała połowa wszystkich amerykańskich dzieci. Problem w tym, że ta pozornie bezpieczna przestrzeń stała się miejscem, w którym doskonale odnajdują się nie tylko dzieci, lecz także ich oprawcy. W Polsce, jak i na całym świecie, policja i organizacje zajmujące się bezpieczeństwem dzieci w sieci coraz częściej ostrzegają przed groomingiem (uwodzeniem online), którego ofiarami padają nieletni użytkownicy Robloxa. Grooming to proces, w którym dorosły, najczęściej o skłonnościach pedofilskich, nawiązuje relację z dzieckiem online, budując jego zaufanie, by później wykorzystać je seksualnie. Na Robloxie zboczeńcy wykorzystują do tego celu czaty, gry typu role-play i inne funkcje społecznościowe. Udają rówieśników, oferują wirtualne prezenty (za które płaci się

realną walutą), komplementują, a następnie starają się przenieść rozmowę na mniej kontrolowane komunikatory, jak Discord czy Snapchat. Tam, pozbawieni nadzoru moderatorów, zmuszają dzieci do wysyłania intymnych zdjęć i nagrań.

Raj dla pedofilów

Problem jest globalny i ma realne, tragiczne konsekwencje. W samych Stanach Zjednoczonych od 2018 roku aresztowano co najmniej 30 osób za porwania lub wykorzystywanie seksualne dzieci, które uwiedziono właśnie na Robloxie. Na platformie zidentyfikowano działanie zorganizowanych grup przestępczych, takich jak 764 i CVLT, które zajmowały się uwodzeniem dzieci. Sytuacja jest na tyle poważna, że problemem zainteresowały się polskie instytucje. W apelu z 27 sierpnia 2025 roku Rada Młodzieżowa przy Parlamentarnym Zespole ds. Młodzieży, powołując się na raport Hindenburg Research, alarmowała o działaniach przestępców seksualnych i zaniedbaniach wydawcy gry. W raporcie opisano przykłady molestowania, wysyłania nagich zdjęć w zamian za wirtualną walutę (tzw. robuxy), a nawet porwania. Wskazywano, że Roblox pozwala przestępcom na łatwe zakładanie kont z fałszywym wiekiem i tworzenie światów gry, takich jak „Ucieczka do Wyspy Epsteina" czy „Symulator Toalet Publicznych". Nic dziwnego, że prokurator generalna amerykańskiego stanu Luizjana w oficjalnym pozwie nazwała platformę Roblox „idealnym miejscem dla pedofilów".

Problem jest na tyle poważny, że rządy wielu państw zdecydowały się na podjęcie radykalnych kroków. W ostatnich latach platforma była tymczasowo lub na stałe blokowana m.in. w Zjednoczonych Emiratach Arabskich, Jordanii, Turcji, Katarze i Kuwejcie. W sierpniu 2025 roku prokurator generalna stanu Luizjana Liz Murrill złożyła pozew przeciwko korporacji, zarzucając jej, że świadomie zamyka oczy na zagrożenia i nie chroni nieletnich przed krzywdą. Podobne kroki prawne podjęto w Oklahomie i Kentucky. Wezwania do zaostrzenia kontroli i zapewnienia bezpieczeństwa dzieciom płyną z całego świata, od Meksyku, przez Kazachstan, po Indonezję.

Sygnał dla rodziców

Jednak obwinianie wyłącznie platform i anonimowych przestępców byłoby niebezpiecznym uproszczeniem. Kluczową rolę w ochronie dzieci przed zagrożeniami internetu odgrywają bowiem rodzice i opiekunowie. Eksperci są zgodni: dużej części tych zagrożeń, a nawet tragedii, dałoby się uniknąć, gdyby nie lekkomyślność i, trzeba to powiedzieć wprost, zaniedbania ze strony dorosłych.

W Polsce rodzice często nie doceniają skali ryzyka. Z badań NASK (raport Nastolatki 3.0) wynika, że aż 66 proc. z nich jest przekonanych, iż w razie problemów dziecko zwróci się do nich po pomoc. Rzeczywistość jest brutalna – zaledwie 15 proc. nastolatków potwierdza, że w trudnej sytuacji porozmawiałoby z rodzicem. Ta przepaść w komunikacji i zaufaniu to otwarta brama dla wszelkiego rodzaju cyfrowych drapieżników.

Co zatem robić, by chronić najmłodszych? Nie chodzi o całkowity zakaz korzystania z sieci, który w dzisiejszych czasach jest nierealny. Chodzi o mądrą i zaangażowaną obecność. Fundamentem jest rozmowa. Pytajmy, w co dzieci grają, co oglądają, z kim rozmawiają w sieci. Twórzmy atmosferę zaufania, w której dziecko nie będzie bało się przyznać, że trafiło na coś niepokojącego. Interesujmy się cyfrowym życiem naszych dzieci – prośmy, by pokazały nam gry, w które grają, poznajmy mechanizmy platform, z których korzystają. Ustalajmy jasne zasady dotyczące czasu spędzanego przed ekranem, a także treści, z jakich można korzystać. Uczmy krytycznego myślenia i zasady ograniczonego zaufania. Zwracajmy uwagę na niepokojące sygnały: nagłe wybuchy agresji, wycofanie z kontaktów z rówieśnikami, pogorszenie wyników w nauce. To mogą być znaki, że dziecko ma problemy związane z jego aktywnością w sieci. A w razie potrzeby – nie wahajmy się szukać pomocy u psychologa lub pedagoga szkolnego. **GP**

REKLAMA

FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

PODSTAWOWYM CELEM FUNDACJI JEST WSPIERANIE I PROMOWANIE KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

BUDUJEMY SPOŁECZEŃSTWO OBYWATELSKIE

DANE DO PRZELEWU W POLSCE
74 2490 0005 0000 4500 8274 0046

DANE DO PRZELEWU Z ZAGRANICY
PL 41 2490 0005 0000 4600 2469 2784
SWIFT CODE – ALBPPLPW

TYTUŁEM – DAROWIZNA NA RZECZ FUNDACJI KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ
FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ ul. Bracka 15 I piętro 31-005 Kraków



DZIĘKUJEMY
WWW.KLUBYGAZETYPOLSKIEJ.PL



ILE TO JESZCZE POTRWA?! WYSTARCZY 11 POSŁÓW POLSKI 2050, BY ZAKOŃCZYĆ RZĄDY TUSKA

CO SIĘ DZIEJE W UGRUPOWANIU HOŁOWNI?

Klub poselski Polski 2050 liczy 31 posłów, z czego 12 to twardzi zwolennicy Szymona Hołowni, których nie da się niczym przekabacić. Kolejnych 10 to wahający się, mogący skłonić się ku dalszemu wspieraniu obecnego lidera – ustaliła „Gazeta Polska". Oznacza to, że Hołownia wciąż może w każdej chwili zakończyć żywot koalicji 13 grudnia, do czego wystarczy głosowanie przeciwko rządowi 11 posłów. To dlatego mógł on niedawno postraszyć Tuska że jeśli choć jeden poseł zostanie mu podebrany, to „nie będziemy mieli rządu".



FOT. ZBYSZEK KACZMAREK / FORUM

ZAWIROWANIA I KONSEKWENCJE

To, co dzieje się w Polsce 2050, już ma wpływ na lokalne samorządy. W ubiegłym tygodniu PiS przejął władzę w powiecie łęczyńskim na Lubelszczyźnie. Stało się to możliwe po upadku w ubiegłym miesiącu koalicji Trzeciej Drogi, KO i lokalnego Twojego Samorządu.



Piotr
Lisiewicz
Z-CA RED. NACZELNEGO „GP”
albicla.com/PiotrLisiewicz

Gdy piszę te słowa, trwają rozmowy dotyczące wicepremiera w rządzie Tuska, którym decyzją Polski 2050 ma zostać znienawidzona przez premiera minister funduszy i polityki regionalnej Katarzyna Pełczyńska-Nałęcz. – My nie oponowaliśmy, kiedy inni koalicjanci przedstawiali kandydatów na wicepremierów. Spodziewam się, że tak samo będzie w przypadku naszej kandydatki – mówi „Gazecie Polskiej” poseł Łukasz Osmalak z Polski 2050. Pełczyńska-Nałęcz w wewnątrzpartyjnym głosowaniu nad rekomendacją dla niej wygrała nieznacznie – zdobyła w głosowaniu 16 głosów, a Paulina Hennig-Kloska, minister klimatu i środowiska, 14 głosów.

„Pier…y Zimoch”, czyli ogromne napięcia w Polsce 2050

Atmosfera wokół ugrupowania Szymona Hołowni jest wciąż gorąca. Do kolejnej awantury w Sejmie doszło w ubiegłym tygodniu na posiedzeniu sejmowej komisji sprawiedliwości i praw człowieka. Posłowie mieli tam zajmować się rozpatrzeniem rządowego projektu ustawy budżetowej na 2026 rok dla komisji finansów publicznych. Trzynastogrudniowcy przegrali tam głosowanie dwoma głosami posłów Koalicji Obywatelskiej, którzy opowiedzieli się za wnioskiem opozycji o zamknięcie posiedzenia.

Wtedy mikrofony wyłapały, co mówił Paweł Śliz z Polski 2025: „To przez tego pier…go Zimocha, k…a” – ocenił. Wyjaśnijmy, że Tomasz Zimoch, były dziennikarz sportowy, odszedł wcześniej z Polski 2050. „Paweł Śliz powinien natychmiast złożyć dymisję i zrzec się funkcji przewodniczącego sejmowej komisji sprawiedliwości” – powiedział po słowach Śliza Zimoch. Dodał, że skontaktował się z kancelarią Sejmu, domagając się zabezpieczenia materiału filmowego z posiedzenia, chociaż „na razie pisma jeszcze nie składa”. „Po prostu z czymś takim, chamstwem i wulgarnością, się nie zgadzam” – zaznaczył.

– Potem poseł Śliz przeprosił posła Zimocha i chciał podać mu rękę, ale Zimoch rękę cofnął. Rozległy się nawoływania, że tym się miała różnić Trzecia Droga od innych ugrupowań, że nie będzie tam takich awantur, jak pomiędzy PiS i PO. Taka sytuacja pokazuje, w jak ogromnym napięciu żyją liderzy Polski 2050 – relacjonuje Przemysław Czarnek, poseł PiS, który uczestniczył w posiedzeniu komisji.

To nie była pierwsza awantura z wulgarnym atakiem na polityków Polski 2050. „Demokratyczny wybór po rzeczowej dyskusji i przedstawieniu wizji Katarzyny Pełczyńskiej-Nałęcz kandydatką Polski 2050 na wicepremiera K15X! Pani Minister, Kasiu, powodzenia. Do przodu jak jedna pięść” – napisał (pisownia oryginalna) wcześniej o kandydatce Polski 2050 na wicepremiera wspomniany poseł Paweł Śliz.

Odpisała mu posłanka KO Magdalena Filiks: „Raczej jak kur…a z obciętą głową, która biega w 3 struny podwórka i po drodze wszystko zadeptuje” (pisownia oryginalna). Po chwili wyjaśniła, że chodziło jej nie o kobietę lekkich obyczajów, a o… kurę. Nie przekonało to Pełczyńskiej-Nałęcz, która odpisała: „Polityka to zajęcie dla ludzi o mocnych nerwach. Wulgaryzmy to droga donikąd. Gdzie kura gdacze, tam kogut milczy”.

Pełczyńska-Nałęcz: „Żadna koalicja nie jest dana raz na zawsze”

Czy to oznacza, że koalicja 13 grudnia może się rozpaść? „Żadna koalicja nie jest dana raz na zawsze. Każda koalicja wymaga troski, pielęgnowania i współdziałania” – stwierdziła w ubiegłym tygodniu w rozmowie z „Rzeczpospolitą” Pełczyńska-Nałęcz. Jak dodała, utrzymanie porozumienia wymaga stałej troski i współdziałania. Zaznaczyła jednocześnie, że jej ugrupowanie jest „stuprocentowo zdeterminowane” do pracy na rzecz koalicji, ale największa odpowiedzialność spoczywa na tych partnerach, którzy mają najwięcej do powiedzenia.

Dziwne zachowanie Tuska wobec Pełczyńskiej-Nałęcz mogliśmy zobaczyć parę miesięcy temu, gdy to na nią spadła odpowiedzialność za rozdział środków z KPO dla swoich. Podczas powitania na

posiedzeniu rządu Tusk uścisnął rękę także Pełczńskiej-Nałęcz. „Wszystkie aparaty na panią minister" – powiedział. „Albo na pana premiera" – odpowiedziała szybko Pełczyńska-Nałęcz, na co usłyszała od szefa rządu: „Tylko pozazdrościć popularności".

Nasi rozmówcy są zgodni, że Tusk nie tyle nie lubi, co nienawidzi Pełczyńskiej-Nałęcz. Tak mówi o przyczynach tej namiętności poseł Polski 2050: – Kaśka jest jedynym ministrem w rządzie, który się nie boi Tuska. 99 procent urzędników się boi, a ona nie, po prostu ma jaja.

Poseł PSL przyznaje, że ta nienawiść trwa od dawna: – W PSL też są politycy, których Tusk lubi, i tacy, których nie lubi. Tusk lubi tych spokojnych, przewidywalnych. Dlatego nie znosi Pełczyńskiej-Nałęcz.

Namawianie Hołowni, by nigdzie nie wyjeżdżał

Tymczasem jak ustaliła „Gazeta Polska", wielu posłów Polski 2050 namawia Szymona Hołownię, by w tej sytuacji nie wyjeżdżał do ONZ i ponownie kandydował na przewodniczącego. – Sam namawiałem Szymona Hołownię, by zmienił decyzję, ale to, by jednak ponownie kandydował na przewodniczącego partii, wydaje się mało prawdopodobne. Wtedy będę mu oczywiście kibicował w ubieganiu się o stanowisko w ONZ – mówi „GP" poseł Łukasz Osmalak z Polski 2050.

W podobnym duchu wypowiedział się wcześniej Michał Kobosko, eurodeputowany Polski 2050. – Najlepszym scenariuszem, także dla naszej partii, byłaby kontynuacja misji przez marszałka Szymona Hołownię – powiedział Kobosko. Jak ocenia w rozmowie z nami jeden z posłów Polski 2050, szanse Hołowni na stanowisko w ONZ to 15–25 proc. Większe są więc szanse, że zostanie w Polsce, niż wyjedzie.

Przypomnijmy, jaki był rozkład głosów w 30-osobowym klubie Polski 2050 w najgłośniejszym głosowaniu. Przeciwko CPK zagłosowali: Paulina Hennig-Kloska, Joanna Mucha, Aleksandra Leo, Ewa Szymanowska, Michał Gramatyka, Ryszard Petru i Adam Luboński. – To są posłowie, których szybko możemy zobaczyć w klubie KO. Jakieś wątpliwości można mieć do Michała Gramatyki, który wydaje się po prostu mieć takie poglądy w sprawie CPK, i Ryszarda Petru, który jest oddzielnym przypadkiem – mówi nasz rozmówca dobrze znający posłów Polski 2050.

Reszta może być kłopotem dla Tuska, a to całkiem długa lista. Za dalszym zajmowaniem się projektem prezydenckim głosowali: Szymon Hołownia, Żaneta Cwalina-Śliwowska, Barbara Oliwiecka, Kamil Wnuk, Łukasz Osmalak, Rafał Kasprzyk, Norbert Pietrykowski, Marcin Skonieczka i Piotr Paweł Strach.

Wielu posłów Polski 2050 namawia Szymona Hołownię, by nie wyjeżdżał do ONZ i ponownie kandydował na przewodniczącego partii.

Od głosu wstrzymali się: Agnieszka Buczyńska, Elżbieta Burkiewicz, Bożenna Hołownia, Barbara Okuła, Maja Ewa Nowak, Sławomir Ćwik, Piotr Górnikiewicz i Rafał Komarewicz.

W ubiegłym tygodniu do Polski 2050 wrócił poseł Adam Gomoła, który został wykluczony z ugrupowania i klubu parlamentarnego po ujawnieniu nagrań rozmowy, podczas której miał namawiać kandydata do sejmiku województwa do wpłacenia 20 tys. złotych na konto prywatnej firmy bliskiej współpracowniczki posła, czemu on sam wielokrotnie zaprzeczał. Polska 2050 chciała w ten sposób zademonstrować, że jej klub się nie rozpada, a nawet rośnie.

Efekty uboczne: powiaty lubelski i łęczyński przejęte przez PiS

To, co dzieje się w Polsce 2050, już ma wpływ na lokalne samorządy. W ubiegłym tygodniu PiS przejął władzę w powiecie łęczyńskim na Lubelszczyźnie. Stało się to możliwe po upadku w ubiegłym miesiącu koalicji Trzeciej Drogi, KO i lokalnego Twojego Samorządu. Na starostę wybrano Łukasza Reszkę z Prawa i Sprawiedliwości, wicestarostą został Szymon Czech z komitetu Twój Samorząd, w skład zarządu weszli: Kamilla Patalita, Łukasz Libera, Krzysztof Niewiadomski z PiS-u. Nowym przewodniczącym Rady Powiatu został Mariusz Fijałkowski, także z Prawa i Sprawiedliwości. Gratulacje kolegom złożył szef tamtejszych struktur PiS Przemysław Czarnek. – Takie rzeczy w samorządach są możliwe, bo nikt nie panuje nad tym w centrali Polski 2050, nie ma twardego trzymania struktur. Sytuacja w Łęcznej to tego skutek – mówi nasz informator. Wcześniej taka sytuacja miała miejsce w powiecie lubelskim, gdzie radna Karolina Poleszak z Trzeciej Drogi przeszła na stronę PiS, co oznaczało, że partia ta przejęła tam rządy.

A jeśli to Tusk chce wyborów?

W jakim kierunku mogą pójść dalsze wydarzenia? Pojawiają się w tej sprawie zaskakujące teorie. – A może to jest tak, że Tusk naprawdę szykuje się do wyborów na wiosnę? Uznając, że stan finansów publicznych jest tak zły, że ludzie nie są przyjmowani do szpitali i lepiej zrobić wybory wcześniej, nawet ryzykując porażkę, ale z zachowaniem dużego parlamentarnego klubu, niż zostać zmiecionym przez bunt – mówi nasz informator.

W taki scenariusz wątpi jeden z posłów Polski 2050. – To scenariusz mało prawdopodobny, bo w przypadku porażki poważne konsekwencje mogą grozić wielu liderom KO, którzy według niektórych łamali prawo – stwierdza w rozmowie z „GP". **GP**

Ryszard Legutko

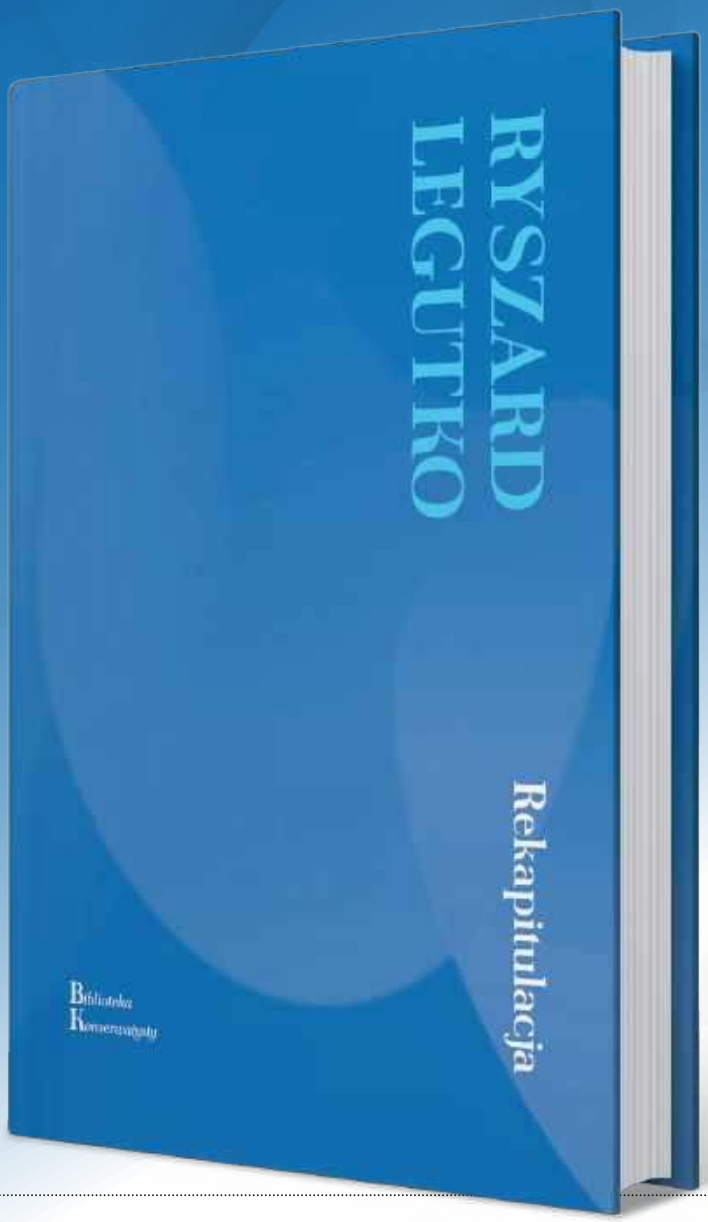
REKAPITULACJA

dostępna w **księgarni Gazety Polskiej**

EDYCJA LIMITOWANA

1000 egzemplarzy z podpisem autora

Cena: 69.90 zł +16 zł przesyłka





Książka o zdobywaniu mądrości napisana przez najmądrzejszego człowieka, jakiego spotkałem. Autobiografia intelektualna na tle bezpardonowej analizy upadku naszej cywilizacji. Gorzki ma smak, lecz odświeżający. Nie pozostawia złudzeń, ale pokazuje dobrą drogę.
– prof. Andrzej Nowak

JAK **ZAMÓWIĆ**

Wejdź na **sklep.GazetaPolska.pl** bądź zadzwoń pod numer: **722 111 655, 887 885 577, 505 942 128**

Dane do przelewu lub wpłaty na poczcie: Niezależne Wydawnictwo Polskie sp. z o. o., ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa. Konto **61 1240 6003 1111 0010 7516 5807**
*W tytule przelewu prosimy wpisać: tytuł książki, imię i nazwisko oraz adres wysyłki.

W SĄDACH CORAZ MNIEJ SĘDZIÓW. I TO WCALE NIE JEST DOBRA WIADOMOŚĆ!



Terminy w sądach coraz dłuższe, spraw załatwionych mniej, a systematycznie przybywa wakatów. Najgorsze, że nie wiadomo, kiedy wreszcie pojawią się obwieszczenia o wolnych stanowiskach sędziowskich – zwłaszcza w Sądzie Najwyższym i Naczelnym Sądzie Administracyjnym, które blokuje wydumany spór o kontrasygnatę premiera. Czy prezydent Karol Nawrocki definitywnie go zakończy? Bo czas wybitnie gra na niekorzyść. Nas wszystkich!

„ZAMRAŻARKA" W KANCELARII PREZYDENTA

Chodzi o sędziów, którzy pozytywnie przeszli procedurę przed KRS, ale nie podjęto wobec nich żadnej decyzji. Ani pozytywnej, ani negatywnej. Teraz czas na ruch prezydenta Nawrockiego.

CZAS GRA NA NIEKORZYŚĆ... KONIECZNE SĄ ZDECYDOWANE DZIAŁANIA PREZYDENTA

Grzegorz **Broński**
albicla.com/GrzegorzBronski

W Kancelarii Prezydenta odbyła się w ubiegłym tygodniu uroczystość wręczenia aktów powołania kilkudziesięciu sędziom i asesorom. „Chcę Państwu z serca podziękować za odwagę i gotowość do służby Rzeczypospolitej, bowiem nie musimy ukrywać, że żyjemy w trudnych czasach dla polskiego ustroju" – stwierdził prezydent Karol Nawrocki. Mocno zaakcentował: „Jeśli ktoś mówi, że będziemy stosować prawo, tak jak nam się wydaje, to zwiastuje bezprawie, na które nigdy się nie zgodzę. A tak to już jest w naszym życiu, w świecie dobrym i w świecie złym, że zawsze na początku jest słowo, a po słowie są dopiero czyny".

Tym bardziej środowisko prawnicze z niecierpliwością wyczekuje zdecydowanych (i szybkich!) działań prezydenta Nawrockiego.

Wakaty – problem sądów

Wspomniana uroczystość ma ogromne znaczenie, ale nie może „przypudrować" rzeczywistej sytuacji w wymiarze sprawiedliwości, bo z wakatami borykają się sądy na każdym szczeblu.

Przykładowo w Sądzie Najwyższym na 120 sędziów brakuje około 30. – To jakby jedna czwarta sądu została wyłączona z pracy. I ten brak jest odczuwalny, zwłaszcza w Izbie Cywilnej i Izbie Karnej – komentuje sędzia Igor Zgoliński, rzecznik Sądu Najwyższego.

Podobnie jest w Naczelnym Sądzie Administracyjnym. Szczególny niepokój budzi to, co będzie w przyszłości, bo przecież kolejni sędziowie odchodzą w stan spoczynku.

– Oczywiście, sytuacja, w której pozostają nieobsadzone stanowiska sędziowskie, ma istotny wpływ na funkcjonowanie sądów administracyjnych, przede wszystkim na sprawność postępowania i liczbę załatwianych spraw. A pierwsze niepokojące sygnały już są widoczne. Dla porównania, w roku 2005, gdy WSA dopiero zaczynały funkcjonować, załatwiono prawie 87 tys. spraw, w 2021 roku – około 80 tys., a w zeszłym roku już tylko 70 tys. – tłumaczy

FOT. MARCIN PEGAZ/GAZETA POLSKA

dr Anna Dalkowska, sędzia Naczelnego Sądu Administracyjnego, zarazem członek Prezydium Krajowej Rady Sądownictwa.

Sytuacja doskonale znana, a pomimo to się pogarsza. Przez brak obwieszczeń o wolnych stanowiskach sędziowskich, które są pierwszym etapem procedury konkursowej. W wypadku sądów powszechnych decyzja zależy od ministra sprawiedliwości – zmiany więc nie należy się spodziewać. Natomiast odnośnie do SN i NSA inicjatywa leży po stronie prezydenta. Skąd więc problem?

Mit o kontrasygnacie

Chodzi przede wszystkim o dywagacje, czy obwieszczenia o wolnych stanowiskach sędziowskich w SN i NSA wymagają kontrasygnaty premiera. O dziwo, spór toczy się od dłuższego czasu, choć – według prawników, z którymi rozmawiała „Gazeta Polska" – dawno został rozstrzygnięty. – Przez dwa najważniejsze organy władzy sądowniczej, czyli przez Sąd Najwyższy i Trybunał Konstytucyjny, które wypowiadały się na ten temat i stwierdziły, że w tym przypadku kontrasygnaty po prostu nie potrzeba – podkreśla dr Oskar Kida, konstytucjonalista. – Najlepszym źródłem wiedzy jest wyrok TK (sygn. P 10/19), który w sposób bardzo klarowny wyjaśnił wszelkie dylematy. Tłumacząc, że obwieszczenie jest aktem urzędowym niewymagającym kontrasygnaty. Natomiast obecna dyskusja na ten temat to typowy spór prawniczy, który gmatwa sytuację, zamiast ją rozstrzygać – dodaje dr Kida.

– Obwieszczenie nie jest czynnością o charakterze prawnym, nie jest skierowane do konkretnej osoby i nie ma charakteru normatywnego. Ma jedynie funkcję informacyjną, tzn. przekazuje informacje o liczbie wolnych stanowisk i terminie zgłoszeń. Jest to czynność materialno-techniczna – tłumaczy sędzia Dalkowska. – Nie wymaga zatem kontrasygnaty, gdyż nie jest aktem urzędowym, o którym mówi art. 144 pkt 2 Konstytucji RP.

Z kolei sędzia Zgoliński uważa, że wywoływanie wątku kontrasygnaty w tym konkretnym przypadku to kreowanie sztucznego problemu. – Wyciągniętego tylko po to, aby blokować możliwość obwieszczenia o konkursie – ocenia sędzia SN. Podkreśla, że skoro prezydent ma prerogatywę w postaci mianowania sędziego, to może również samodzielnie zainicjować procedurę. – Takie jest przeważające stanowisko – stwierdził.

Sądy borykają się z wakatami na każdym szczeblu. Przykładowo w Sądzie Najwyższym na 120 sędziów brakuje około 30.

Co z Monitorem Polskim?

Istnieje jeszcze kwestia publikacji obwieszczenia przez premiera w Monitorze Polskim, bo o takim warunku wprost mówi art. 31 ust. 1 Ustawy o Sądzie Najwyższym. – I to jest faktyczny problem – przyznał sędzia Zgoliński. – Według mnie uzależnienie skutku obwieszczenia w postaci rozpoczęcia procedury konkursowej od czynności technicznej premiera jest rozwiązaniem niezgodnym z Konstytucją. Dlatego uważam, że potrzebna by była interwencja ustawodawcy albo orzeczenie Trybunału Konstytucyjnego, które usunęłoby ten przepis z systemu prawnego – wyjaśnia sędzia Dalkowska. Na ustawodawcę raczej nie ma co liczyć, a orzeczenie TK zapewne zostanie zignorowane przez rządzących. – Ale gdyby Trybunał Konstytucyjny stwierdził niezgodność powyższego rozwiązania z Konstytucją, to z pewnością prezydent, działając zgodnie z art. 7 Konstytucji, nie zlekceważyłby wyroku TK.

Zabrakło reakcji

Niestety, prezydent Andrzej Duda nie podjął zdecydowanych kroków, które mogłyby pomóc uzdrowić sytuację. Dr Dalkowska przypomina, że wprawdzie dokonał obwieszczenia o wolnych stanowiskach w SN, jednak zabrakło dalszych działań wobec zaniechania przez premiera publikacji w Monitorze Polskim. – Przyznam, że tego nie rozumiem, ponieważ w przypadku bezczynności organu władzy wykonawczej prezydentowi służy skarga do sądu administracyjnego, a wątpliwości co do zgodności rozwiązania uzależniającego uruchomienie procedury konkursowej od czynności technicznej premiera mógłby rozwiązać – na wniosek prezydenta – Trybunał Konstytucyjny. Tym bardziej że uruchomienie konkursów w przypadku Sądu Najwyższego i Naczelnego Sądu Administracyjnego leży w wyłącznej gestii prezydenta – stwierdziła.

W efekcie nie było obwieszczeń, a w konsekwencji wzrosła liczba wakatów w SN i NSA.

– Trochę się dziwię, dlaczego prezydent Duda podjął taką decyzję – stwierdził dr Kida, który przypomniał o petycji organizacji reprezentujących różne środowiska, aby ogłosić obwieszczenia i rozpisać konkursy. – Mam nadzieję, że prezydent Karol Nawrocki weźmie to sobie do serca – dodał.

Nominacja w „zamrażarce"

Nie można zapominać o tzw. zamrażarce w Kancelarii Prezydenta. Chodzi o sędziów, którzy pozytywnie przeszli procedurę przed KRS, ale nie podjęto wobec nich żadnej decyzji. Ani pozytywnej, ani negatywnej. – Zdecydowanie negatywnie oceniam sytuację, w której rekomendowani przez Krajową Radę Sądownictwa kandydaci na urząd sędziego oczekują na akt powołania przez wiele lat. Taka sytuacja podważa zaufanie obywatela do państwa. Osoby, które znalazły się w tej swoistej „zamrażarce", zgodnie z przepisami korzystając z prawa dostępu do służby publicznej, uczestniczyły w procedurze konkursowej, wygrały i mają prawo oczekiwać, że w racjonalnym czasie zostanie w stosunku do nich podjęta decyzja w postaci aktu powołania lub jego odmowy – stwierdziła sędzia A. Dalkowska. – Z moich informacji wynika, że w „zamrażarce" pozostaje obecnie około 80 osób. Dla zobrazowania skali – około 80 osób odpowiada kadrze orzeczniczej sędziów zasilającej cztery średniej wielkości sądy rejonowe w Polsce. **GP**



CHŁOPCY Z PLATFORMY

Póki w Polsce będzie rządziła koalicja 13 grudnia, nie ma szans na to, aby Tomasz Grodzki odpowiedział przed sądem za to, co zarzucali mu prokuratura, byli pacjenci i ich rodziny. Zadbają o to koledzy Grodzkiego z Platformy.

JAK PLATFORMA SKRĘCIŁA SPRAWĘ GRODZKIEGO

SĄ LUDZIE I LUDZIE Z PO

„Mechanizm korupcyjny został zorganizowany i zaplanowany przez Tomasza Grodzkiego, pełniącego wówczas obowiązki dyrektora Szpitala w Szczecinie". To ustalenia prokuratury z prowadzonego przez kilka lat śledztwa w sprawie Tomasza Grodzkiego. Ustalenia śledczych wskazują, że w placówce, którą kierował, przyjęto korzyści majątkowe od setek pacjentów na kwotę przekraczającą dwa miliony złotych. Koalicja 13 grudnia zrobiła wszystko, żeby Grodzki nigdy nie odpowiedział za to przed sądem.

Tomasz **Duklanowski**

Śledztwo w sprawie korupcji marszałka Tomasza Grodzkiego było jedną z najlepiej udokumentowanych spraw korupcyjnych w kraju. O korupcji w Szpitalu im. prof. Alfreda Sokołowskiego w Szczecinie zdecydowały się zeznawać w prokuraturze setki osób. Co więcej, prokuraturze udało się zebrać także obszerną dokumentację z Fundacji Pomocy Transplantologii, która według ustaleń śledczych służyła z jednej strony do nielegalnego pobierania pieniędzy od pacjentów w zamian za przyspieszenie przeprowadzenia operacji. Z drugiej zaś wykorzystywano ją do prowadzenia przestępstwa polegającego na praniu brudnych pieniędzy, przyjmowanych od pacjentów.

Jeszcze w okresie rządów PiS koalicja senacka PO, PSL i SLD nie zgodziła się na uchylenie immunitetu marszałkowi Grodzkiemu. A już po przejęciu władzy

przez koalicję 13 grudnia sprawę całkowicie skręcono.

Co zarzucano Grodzkiemu?

Pierwszy etap śledztwa dotyczył samego Grodzkiego. Początkowo śledczy ustalili, że marszałek Senatu, będąc ordynatorem w szczecińskim szpitalu, przyjmował indywidualnie łapówki od pacjentów. Prokuraturze udało się udokumentować kilkanaście zdarzeń korupcyjnych. „Jak wynika z ustaleń śledztwa, korzyści majątkowe w postaci pieniędzy w złotówkach i dolarach – w wysokości od 1500 do 7000 zł – lekarz przyjmował w kopertach" – informowała Prokuratura Krajowa, która na podstawie tych ustaleń przygotowała zarzuty dla Grodzkiego i skierowała pierwszy wniosek do Senatu o zgodę na pociągnięcie do odpowiedzialności karnej „trzeciej osoby w państwie". Wniosek ten przepadł w Senacie.

Ale ze sprawy korupcyjnej Grodzkiego wyodrębniono osobny wątek śledztwa, dotyczący Fundacji Pomocy Transplantologii, założonej przez ordynatora Grodzkiego. W ramach tego postępowania przedstawiono zarzuty 30 osobom, w tym trójce lekarzy, którzy pracowali w szpitalu kierowanym przez Grodzkiego. Ustalono, że przez 11 lat fundacja przyjęła pieniądze za przyspieszenie operacji od ponad 220 pacjentów. Średnia stawka wynosiła 10 tys. zł i łącznie na fundację pobrano od pacjentów ponad 22 mln zł.

„Zaplanował mechanizm korupcyjny"

Akt oskarżenia trafił w tej sprawie do Sądu Okręgowego w Szczecinie i proces toczy się od ponad roku. Ale na ławie oskarżonych nie ma Tomasza Grodzkiego, który według ustaleń śledczych zaplanował i zorganizował mechanizm korupcyjny w szpitalu, którym kierował. „Poinformował on [Grodzki – red.] podległego mu ordynatora Krzysztofa K., że leczenie pacjentów z otyłością nowoczesnymi metodami w kierowanym przez niego szpitalu będzie możliwe tylko wówczas, gdy pacjenci będą wpłacać 10 tys. zł na konto Fundacji Pomocy Transplantologii" – informowała Prokuratura Krajowa. „Polecił także, by ordynator przekazywał pacjentom nieprawdziwą informację, że wpłata jest niezbędna do przeprowadzenia leczenia, a także że jest ona warunkiem szybszego przyjęcia na zabieg".

Te ustalenia pozwoliły na przygotowanie kolejnych oskarżeń wobec Tomasza Grodzkiego. Prokuratura Regionalna w Szczecinie zamierzała postawić mu zarzuty: oszustwa na szkodę pacjentów, łapownictwa i prania brudnych pieniędzy.

Drugi wniosek o uchylenie immunitetu „trzeciej osobie w państwie" został skierowany do Senatu pod koniec 2023 roku. Ale natychmiast po dojściu do władzy koalicji 13 grudnia i nielegalnym przejęciu prokuratury wycofano wniosek o pociągnięcie do odpowiedzialności karnej Grodzkiego. W uzasadnieniu prokuratura opanowana przez ludzi Bodnara informowała: „Zawarte są między innymi stwierdzenia o charakterze przypuszczającym, dotyczące okoliczności mających obciążać pana Tomasza Grodzkiego, których nie można uznać za ustalenia faktyczne o charakterze pewnym".

O korupcji w Szpitalu im. prof. Alfreda Sokołowskiego w Szczecinie zdecydowały się zeznawać w prokuraturze setki osób.

Unieważnić sprawę korupcji do końca

Ale to nie wszystko. W lipcu tego roku Prokuratura Regionalna w Szczecinie podjęła także decyzję o umorzeniu śledztwa dotyczącego przyjmowania łapówek przez Grodzkiego. Choć jak wspominałem na początku tekstu, było to postępowanie poparte zeznaniami dziesiątek osób, zdecydowano się je umorzyć. W komunikacie prokuratury czytamy: „Przedmiotowe postępowanie umorzono wobec stwierdzenia, że czyny nie zawierają znamion czynu zabronionego na podstawie art. 17 § 1 pkt 2 kpk. Pokrzywdzeni mają prawo do zażalenia".

„Cieszę się, że zwyciężyła sprawiedliwość" – triumfował w „Kurierze Szczecińskim" prof. Tomasz Grodzki. „Od samego początku była to sprawa uknuta przez Prawo i Sprawiedliwość, które chciało mnie pozbawiać stanowiska marszałka. To naprawdę nie jest nic miłego, gdy jest się oczernianym, choć ma się czyste sumienie. Ale taką metodę wybrało Prawo i Sprawiedliwość. Metodę krzywdzenia niewinnych ludzi. Nie tylko mnie. Dobrze, że to się skończyło 15 października 2023 roku. Chcę dodać, że wygrałem nieprawomocnie proces z Tomaszem Duklanowskim o zniesławienie mnie".

Póki w Polsce będzie rządziła koalicja 13 grudnia, nie ma szans na to, aby Tomasz Grodzki odpowiedział przed sądem za to, co zarzucali mu prokuratura, byli pacjenci i ich rodziny. Dla polityków, zwłaszcza z PO, lojalność partyjna jest znacznie ważniejsza niż prawo. Przekonaliśmy się o tym nie tylko za sprawą Grodzkiego, ale także ostatnio Sławomira Nowaka czy marszałka województwa zachodniopomorskiego Olgierda Geblewicza, któremu prokuratura Bodnara skasowała sprawę spowodowania zagrożenia katastrofą w ruchu lądowym (zajechał drogę TIR-owi na autostradzie, doprowadzając do kolizji z ciężarówką).

W przypadku Tomasza Grodzkiego dochodzi jeszcze kwestia tego, że część zarzutów zaczyna się przedawniać, a świadkowie, którzy często są osobami w podeszłym wieku, umierają. Ale właśnie w to gra Platforma. Chodzi o to, żeby ich człowiek nigdy nie stanął przed sądem i nie poniósł kary. A to, że setki osób poszkodowanych przez to nie doczekają się sprawiedliwości, już nikogo w szeregach PO nie obchodzi. **GP**

FOT. FILIP BŁAŻEJOWSKI/GAZETA POLSKA



Piotr
Nisztor
albicla.com/PNisztor

JAK SŁAWOMIR NOWAK ZARABIA NA RZĄDOWYCH UMOWACH

DZIESIĄTKI MILIONÓW Z PKP, KONTRAKTY Z PROKURATURY, POLICJI, STRAŻY GRANICZNEJ

W pierwszym roku rządów Donalda Tuska przychody firmy budowlanej, która zatrudniła niedawno oskarżonego o korupcję ekspolityka PO, wzrosły o ponad 80 mln zł. Wszystko dzięki kontraktom w samorządach, administracji państwowej i spółkach kontrolowanych przez Skarb Państwa, w tym PKP.

Przez lata był jednym z najbardziej wpływowych polityków Platformy Obywatelskiej. 50-letni dziś Sławomir Nowak uchodził za zaufanego człowieka Donalda Tuska. W okresie jego pierwszych rządów (za czasów koalicji PO-PSL) Nowak był m.in. szefem jego gabinetu, a potem ministrem transportu w jego rządzie. Potem w latach 2016–2019 stał na czele Ukrawtodoru, ukraińskiej agencji budującej drogi. To właśnie wtedy, jak ustaliły Prokuratura Okręgowa w Warszawie i Centralne Biuro Antykorupcyjne, Nowak jako szef zorganizowanej grupy przestępczej miał przyjąć kilka milionów złotych łapówek w zamian za zlecanie kontraktów budowlanych. W grudniu 2021 roku akt oskarżenia przeciwko niemu i 14 innym osobom trafił do Sądu Okręgowego w Warszawie. Obecnie trwa jego proces w głównym, tzw. ukraińskim wątku. „Polski" wątek, w którym Nowak był oskarżony o przyjmowanie łapówek za rządów PO-PSL, m.in. za załatwianie stanowisk w spółkach Skarbu Państwa, trafił do Sądu Rejonowego Warszawa-Mokotów, gdzie został umorzony.

CO ZA PRZYPADEK!

Mimo poważnych zarzutów korupcyjnych związanych z ustawianiem za łapówki przetargów budowlanych Sławomir Nowak trafił do rady nadzorczej… firmy budowlanej Texom, realizującej zlecenia dla samorządów, administracji rządowej, w tym policji, prokuratury i Służby Więziennej oraz spółek Skarbu Państwa, będącej sponsorem klubu piłkarskiego Wisła Kraków.



FOT. TOMASZ HAMRAT/GAZETA POLSKA

Decyzja ta wywołała skandal (szczegóły sprawy Nowaka w ramce). Mimo poważnych zarzutów korupcyjnych związanych z ustawianiem za łapówki przetargów budowlanych Sławomir Nowak trafił do rady nadzorczej… firmy budowlanej Texom, realizującej zlecenia dla samorządów, administracji rządowej, w tym policji, prokuratury i Służby Więziennej oraz spółek Skarbu Państwa, będącej sponsorem klubu piłkarskiego Wisła Kraków. Jak to możliwe? „Gazeta Polska” przyjrzała się działalności przedsiębiorstwa oraz okolicznościom powołania tam byłego ministra Tuska.

Ponad 312 mln zł przychodu w 2024 roku

Kraków. Aleja Pokoju 1. To właśnie tam w nowoczesnym biurowcu ma siedzibę powstała w 2013 roku firma budowlana Texom. Należy do 40-letniego Krystiana Wosia i sześć lat od niego starszego Pawła Stochmala. Rozmówcy „GP” znający kulisy funkcjonowania tego przedsiębiorstwa twierdzą, że pierwsze skrzypce gra tam właśnie ten pierwszy, który formalnie jest prezesem spółki. Pod kierownictwem Wosia spółka Texom z roku na rok notuje coraz większe przychody. W 2021 roku wynosiły one niespełna 80 mln zł, a budowlana firma zanotowała 1,1 mln zł czystego zysku. Rok później przychody wzrosły do ponad 136,8 mln zł, a zysk wyniósł blisko 1,6 mln zł. Rok 2023 okazał się dla Texomu jeszcze lepszy. Przychody wyniosły wówczas niespełna 230 mln zł, a zysk blisko 8 mln zł. Jeszcze lepiej było w roku ubiegłym, pod rządami Donalda Tuska. Ze sprawozdania finansowego wynika, że Texom zanotował ponad 312 mln zł przychodów, osiągając ponad 3,5 mln zł czystego zysku. To o ponad 80 mln zł więcej niż rok wcześniej. Z dokumentów znajdujących się w krajowym rejestrze sądowym wynika, że Texom w 2024 roku zawarł 21 umów budowlanych. Niemal wszystkie kontrakty pochodziły z samorządów, instytucji rządowych lub spółek Skarbu Państwa. Texom realizuje dwa kontrakty dla krakowskiego urzędu miasta – to budowa krytej pływalni w Krakowie oraz sali rehabilitacyjno-sportowej w jednej ze szkół. W sumie obydwie umowy opiewają na ponad 59 mln zł. Krakowska spółka w 2024 roku zawarła też wartą blisko 19,5 mln zł umowę na rozbudowę szpitala w Nowym Sączu, nadzorowanego przez Marszałka Województwa Małopolskiego. Spółka odpowiada też za budowę nowej siedziby jednego z lubelskich komisariatów. Kontrakt zlecony przez Komendę Wojewódzką Policji w Lublinie opiewa na ponad 13,7 mln zł. Texom w 2024 roku podpisał umowy na realizację inwestycji dla Straży Granicznej (przebudowa budynku Karpackiego Oddziału tej służby, kontrakt na blisko 37 mln zł) i Państwowej Straży Pożarnej (budowa budynku i jednostki ratowniczo-gaśniczej w Brzozowie na Podkarpaciu, ponad 19,2 mln zł). Texom pracuje też dla państwowego giganta kolejowego PKP, realizując opiewające w sumie na ponad 46,5 mln zł dwa kontrakty – na przebudowę dworców kolejowych w Chełmie oraz Łukowie. W sumie w 2024 roku Texom realizował 52 kontrakty, w tym te, które zostały zawarte wcześniej, na przykład podpisaną w 2022 roku z PKP umowę na przebudowę dworca w Raciborzu czy kontrakt na przebudowę Zakładu Karnego we Włodawie. Z kolei w tym roku Texom podpisał umowę m.in. z Prokuraturą Okręgową w Warszawie na budowę siedziby podległej jednostki – Prokuratury Rejonowej w Grodzisku Mazowieckim, a także z tczewskim samorządem na przebudowę obiektu sportowo-basenowego. W sumie opiewają one na kilkadziesiąt milionów złotych.

„Sławomir Nowak nie pozyskuje kontraktów”

Formalnie kontrakty te zostały zawarte z Texom spółka z ograniczoną odpowiedzialnością. Podmiot ten ma udziały w innych spółkach kontrolowanych przez Wosia i Stochmala, m.in. zajmującą się deweloperką firmą Texom Development. Jednak obecnie krakowska grupa budowlana przechodzi proces zmian strukturalnych. W centrum zarządzania ma być zarejestrowana 1 października 2025 roku firma TEXOM SA. Od początku rejestracji wiceprzewodniczącym rady nadzorczej tego podmiotu jest Sławomir Nowak, były wpływowy polityk PO, oskarżony o korupcję. W jakich okolicznościach tam się znalazł? „Decyzja została podjęta przez NWZA [Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie Akcjonariuszy – red.]” – stwierdziła w odpowiedzi na pytania „GP” spółka Texom. Z nieoficjalnych informacji wynika, że osobę Nowaka w spółce przeforsował prezes i współwłaściciel Krystian Woś. Kiedy i w jakich okolicznościach poznał oskarżonego o korupcję byłego polityka PO? Nie wiadomo. Nie odpowiedział na pytania „GP”. Z kolei spółka Texom podkreśliła: „Sławomir Nowak nie uczestniczy i nie uczestniczył w pozyskiwaniu kontraktów, w tym w sektorze publicznym, ani w spotkaniach handlowych w imieniu

spółki z przedstawicielami administracji. Rola Sławomira Nowaka ogranicza się do nadzoru nad działalnością spółki na poziomie strategicznym, bez ingerencji w bieżące decyzje operacyjne. Wszystkie czynności związane z pozyskiwaniem klientów, negocjacjami i zawieraniem umów wykonuje Zarząd oraz upoważnieni dyrektorzy oddziałów spółki, zgodnie z wewnętrznymi procedurami i zasadami reprezentacji. Od wielu lat współpraca Texom S.A. z sektorem publicznym odbywa się wyłącznie poprzez sformalizowane, transparentne postępowania prowadzone na podstawie obowiązujących przepisów o zamówieniach publicznych". Spółka Texom odmówiła jednak podania informacji o wynagrodzeniu Nowaka. Czy jednak fakt, że były polityk PO jest oskarżony o korupcję, nie wpływa negatywnie na wizerunek firmy? „Texom S.A. konsekwentnie buduje swój wizerunek poprzez realne działania, aktywnie angażując się społecznie, zawierając umowy sponsoringowe z wieloma sportowcami, wspierając rozwój ich karier" – podkreśliła firma. Texom jest m.in. sponsorem klubu piłkarskiego Wisła Kraków.

„Fakt ten nie stwarza zagrożenia"

Czy jednak faktycznie Nowak w radzie nadzorczej nie wpływa negatywnie na postrzeganie firmy oraz realizację kontraktów z państwowymi i samorządowymi instytucjami lub przedsiębiorstwami? Zapytaliśmy o to część zleceniodawców kontraktów firmie Texom.

„Prokuratura Okręgowa w Warszawie nie była informowana po zawarciu umowy przez spółkę – wykonawcę wyłonionego w ramach przetargu o zmianach strukturalnych lub personalnych w organach spółki. (…) Prokuratura jako kontrahent nie ma żadnego umocowania do wpływania na decyzje właścicielskie w zakresie zarządzania spółką prawa handlowego, posiadającą odrębną podmiotowość prawną" – przyznał Piotr A. Skiba, rzecznik prokuratury okręgowej, która oskarżała Nowaka o korupcję, a dziś związana z nim firma realizuje kontrakt budowlany. O opinię na temat zaangażowania Nowaka

W tym roku Texom, gdzie trafił Sławomir Nowak, podpisał umowę m.in. z Prokuraturą Okręgową w Warszawie na budowę siedziby podległej jednostki – Prokuratury Rejonowej w Grodzisku Mazowieckim.

do rady nadzorczej Texomu zapytaliśmy też Urząd Miasta Tczewa, który zlecił spółce jeden z kontraktów. „Fakt ten nie stwarza zagrożenia powodzenia realizacji inwestycji, a przedmiotowe postępowanie zostało przeprowadzone zgodnie z prawem zamówień publicznych" – napisał w odpowiedzi tczewski ratusz. O współpracę z firmą, do której wszedł oskarżony o korupcję ekspolityk PO zapytaliśmy również Służbę Więzienną oraz PKP. „PKP S.A. nie jest podmiotem uprawnionym do oceny zasadności powoływania poszczególnych osób do składów zarządów i rad nadzorczych swoich kontrahentów, a w szczególności niezależnych od Grupy PKP prywatnych firm, działających na konkurencyjnym rynku" – stwierdził w odpowiedzi Michał Stilger, rzecznik prasowy PKP. Z kolei Służba Więzienna twierdzi, że „członkostwo pana Sławomira Nowaka w radzie nadzorczej firmy TEXOM, które rozpoczęło się we wrześniu 2025 roku [formalnie spółka wraz z radą nadzorczą została zarejestrowana w KRS 1 października 2025 roku – red.], nie ma żadnego związku z zawarciem umowy, ponieważ ta została podpisana ponad dwa lata wcześniej". „Nie istnieją obecnie żadne przesłanki prawne ani faktyczne do zerwania obowiązującej umowy, tym bardziej że Służba Więzienna nie jest stroną umowy z firmą TEXOM, a jedynie z generalnym wykonawcą – Polską Grupą SW Przedsiębiorstwo Państwowe" – przekonuje zespół prasowy Centralnego Zarządu Służby Więziennej. **GP**

WIELOMILIONOWA KORUPCJA I PROCES PRZED SĄDEM OKRĘGOWYM

To jedna z największych afer korupcyjnych ostatnich lat. W lipcu 2020 roku agenci Centralnego Biura Antykorupcyjnego (CBA) zatrzymali trzy osoby – Sławomira Nowaka, byłego polityka PO, a także Jacka P., jego przyjaciela, oraz płk. Dariusza Z., byłego dowódcę elitarnej jednostki GROM. Wszyscy trzej w Prokuraturze Okręgowej w Warszawie usłyszeli zarzuty udziału w zorganizowanej grupie przestępczej i korupcji. Proceder miał trwać w czasie, gdy Nowak stał na czele Ukrawtodoru, ukraińskiej agencji budującej drogi. W czasie śledztwa płk Z. i Jacek P. przyznali się do winy i poszli na współpracę ze śledczymi, obciążając Nowaka (obydwaj dobrowolnie poddali się karze i zostali skazani). Dzięki temu ekspolityk PO usłyszał również zarzuty korupcji za działania w okresie rządów PO-PSL, gdy był szefem gabinetu premiera Donalda Tuska, a potem ministrem transportu w jego rządzie. Według prokuratury za łapówki miał załatwiać stanowiska w zarządach spółek Skarbu Państwa.
Śledczy odkryli również w dwóch mieszkaniach skrytki z pieniędzmi (w sumie znaleziono tam w różnych walutach równowartość 4 mln zł), które – jak ujawnił Jacek P. – miały należeć do Nowaka. Ostatecznie akt oskarżenia przeciwko byłemu politykowi PO i 14 innym osobom trafił do Sądu Okręgowego w Warszawie 21 grudnia 2021 roku. Wówczas na wniosek obrońców doszło do podzielenia sprawy na dwie części. Wątek ukraiński prowadzi Sąd Okręgowy w Warszawie. Wraz z Nowakiem na ławie oskarżonych zasiadają m.in. Paweł G., syn byłego ministra skarbu w rządzie PO-PSL, a także Łukasz Z., były asystent kolejnych premierów: Donalda Tuska i Ewy Kopacz. Z kolei tzw. wątek polski trafił do Sądu Rejonowego Warszawa-Mokotów. Tam został umorzony przed procesem przez 29-letniego asesora, który stwierdził, że nie ma dowodów na korupcję Nowaka, jednocześnie podważając wiarygodność Jacka P. Sprawa wywołała skandal. W efekcie prokuratura, która początkowo przychyliła się do wniosku o umorzenie, złożyła w tej sprawie zażalenie na decyzję sądu.

www.prenumerata.swsmedia.pl

FELIETON

{ PAN JACEK DLA CIEBIE }



Jacek **Liziniewicz**

EKOMATRIX

Zielony Ład i aktywiści go wspierający nie mają w Polsce łatwo. Gdybym miał domyślić się dlaczego, to wskazałbym na to, że są jeszcze w naszym kraju ludzie, którzy pamiętają czerwone porządki. One też były pełne wzniosłych haseł o równości i budowie nowej rzeczywistości, a za tym krył się interes wąskich grup społecznych zniewalających innych. Wielu ludziom rzeczywistość medialna zgrzytała z tym, co widzieli na ulicy. Ostatnio doświadczyłem czegoś podobnego, gdy popsuła mi się pralka firmy, której nazwa zaczyna się na „B", a kończy na „eko". Firma ta chwali się, że jest wielce zrównoważona. Jest już prawie zeroemisyjna. Wszystko ma odzwierciedlenie w rankingu TIME. Ekologiczny kosmos. W rzeczywistości wygląda to tak, że pralka po 14 miesiącach była nie do naprawienia. Stwierdził to serwisant, którego firma współpracuje z producentem, a który bez pozytywnych efektów złożył aż trzy wizyty w moim domu. Pralka trafiła więc albo na śmietnik, albo do recyklingu. I cóż z tego, że kiedyś pralki działały latami, a naprawy mógł dokonać lokalny inżynier, tzw. złota rączka? Za to firma, po niemal 40 dniach bez pralki, przysłała mi nowy produkt. Przez te 40 dni rozwijałem wielką ideę „pralkosharingu", robiąc pranie u sąsiadów, znajomych i rodziny. To bardzo w stylu aktywistów. Możliwe, że za jakiś czas do tego jeszcze dojdziemy. Niosąc kubeł z brudami, myślałem sobie o Stanisławie Barei, który pewnie powiedziałby, że „awaria też jest jakąś okazją". W każdym razie przeglądając stronę producenta, mdliło mnie od propagandy na rzecz planety. Tymczasem produkuje on sprzęt zawodny, który ma się psuć po to, żeby klient kupował co chwilę nowy. Z zieloną agendą na gębie daje gwarancję na dwa lata, napędzając konsumpcjonizm i wyciągając złotówki z kieszeni. I z tego Matrixa nie da się wyskoczyć, bo model „wyrzuć i kup" jest powszechny. Nawet najdroższa pralka ma dwa lata gwarancji. Zwykły człowiek widzi więc głupotę i zgrzyta zębami. Wie bowiem, że go oszukują. I jeszcze się mu wmawia, że to jego komin jest problemem. **GP**

FELIETON

{ KRÓTKO I NA TEMAT }



Krzysztof **Karnkowski**

KONIEC PRACY

To miało być święto, to miał być nawet dzień wolny od pracy. Minęły dwa lata i koalicja uczciła ten dzień, publikując listę sukcesów, z których jedne były cudze, a inne wątpliwe. Własnych i niewątpliwych niestety zabrakło. Zamiast nich mieliśmy sondaże kilku pracowni. Jeden z nich dał nawet Platformie solidne prowadzenie, nie zadbał jednak o żadnego koalicjanta, stawiając partię Donalda Tuska w sytuacji PiS z 2023 roku. Historia bywa przewrotna. Inne badania były dla PO jeszcze mniej łaskawe, natomiast tak samo bezceremonialnie pospychały one wszystkich partnerów z koalicji 13 grudnia pod próg. Za wcześnie oczywiście na odtrąbienie sukcesu. Ta władza będzie się bronić rękami i nogami, a ręce te nie będą raczej gołe, wesprze ją też pewnie Europa, obiecując nam cuda, jakich żeśmy jeszcze nie widzieli. Być może jednak nie będziemy już tak skłonni w swej masie się nabrać, bo przecież skądś te złe nastroje się biorą. Nawet jeśli wielkie liczby czy dziury w budżetach kolejnych kluczowych instytucji w rodzaju NFZ pozostają dla przeciętnego wyborcy abstrakcją. PiS i Konfederacja spierają się o uchodźców legalnych i nielegalnych, tymczasem ten podział za chwilę zniknie. Legalni przestaną być potrzebni, bo nie będzie już pracy. W wielu miejscach już zaczyna jej brakować, choć na razie głównie dla Polaków, szukających dziś zajęć trochę lepszych od tych najgorszych i najmniej płatnych. Zobaczymy, jak długo to potrwa, gdy wracają zbiorowe zwolnienia, do których szykują się również państwowi giganci – likwidowane spółki węglowe, za chwilę też poczta, kolej, elektrownie. Mamy już rekordowe bezrobocie wśród najmniejszych, mamy też deficyt miejsc pracy. Młodzi swoje obawy przynoszą nawet na spotkania z Tuskiem, starsi jeszcze ich nie podzielają, ale czy uda się spać spokojnie do końca kadencji? Władza ma do dyspozycji środki nasenne dla obywateli, ale tym razem może jej nie wystarczyć pieniędzy. **GP**



OGROMNE PIENIĄDZE

NFOŚiGW oraz inne instytucje prowadzą programy finansowania inicjatyw związanych z edukacją klimatyczną ze środków unijnych i krajowych. Zaplanowano przekazanie na ten cel blisko miliarda złotych.

JAK RZĄD TUSKA WPYCHA ZIELONY ŁAD DO SZKÓŁ



Hubert **Kowalski**
albicla.com/HubertKowalski

PO „EDUKACJI" ZDROWOTNEJ CZAS NA KLIMATYCZNĄ

Do polskich szkół zostanie wprowadzona edukacja klimatyczna, a liczne szkolenia z takiej tematyki obejmą między innymi urzędników z różnych instytucji. Oprócz tego rozpoczyna się walka państwa z rzekomą „dezinformacją klimatyczną", która będzie rozumiana bardzo szeroko, stwarzając realne zagrożenie dla wolności słowa. Na te cele już przeznacza się setki milionów złotych, a to dopiero początek. Te działania mają być istotnym elementem wdrażania w Polsce Zielonego Ładu.

Edukacja klimatyczna jest w Polsce prowadzona od lat w ramach różnych projektów przez fundacje, m.in. te finansowane przez niemiecki rząd, co w przeszłości opisywała „Gazeta Polska". Ostatnio jednak państwo oraz instytucje unijne podejmują coraz więcej działań, które instytucjonalizują i rozszerzają propagowanie treści o ocieplającym się klimacie, co ma być skutkiem działań człowieka i prowadzić świat do katastrofy. A ratunkiem ma być odejście od spalania węgla i przejście wyłącznie na odnawialne źródła energii.

Zielony Ład i zmiana świadomości

Te działania zostały przewidziane już w Europejskim Zielonym Ładzie z 2019 roku. „Szkoły, instytucje szkoleniowe i uniwersytety są w dobrej pozycji, aby współpracować z uczniami, rodzicami i szerszą społecznością w zakresie zmian niezbędnych do pomyślnej transformacji" – czytamy w komunikacie KE. Oznacza to, że odejście od paliw kopalnych na rzecz OZE nie może ograniczać się tylko do technologii, lecz musi obejmować zmianę świadomości społecznej.

W czerwcu 2022 roku Rada UE wydała zalecenie ws. nauczania na rzecz transformacji ekologicznej i zrównoważonego rozwoju. Państwom członkowskim zalecono m.in., aby „uczyniły z uczenia się na rzecz transformacji ekologicznej i zrównoważonego rozwoju jeden z obszarów priorytetowych polityk i programów kształcenia i szkolenia oraz integralną część

całościowej koncepcji edukacji, tak aby wspierać i wspomagać ten sektor w działaniach na rzecz zrównoważonej przyszłości". Między innymi szkoły mają więc szeroko angażować się w różnego rodzaju działania na rzecz transformacji i promowania OZE.

Nowy plan

Aby promować postawy na rzecz ochrony przyrody, w 2019 roku ówczesny rząd planował utworzenie Strategicznego Planu Działań w zakresie Edukacji Ekologicznej (SPDEE). Po wspomnianym unijnym zaleceniu z 2022 roku Instytut Ochrony Środowiska – Państwowy Instytut Badawczy rekomendował w 2023 roku Ministerstwu Klimatu i Środowiska wprowadzenie zmian w koncepcji tego dokumentu. Chodziło o włączenie do SPDEE komponentu dotyczącego zmian klimatu, neutralności węglowej i walki z dezinformacją klimatyczną, zgodnie z dokumentami UE. SPDEE jednak nie został wtedy wdrożony. Znacznie dalej poszedł następny rząd w 2024 roku. W sierpniu 2024 roku utworzony został zespół ds. prac nad SPDEE. Przewidziano uruchomienie ze źródeł krajowych i unijnych 420 mln zł m.in. na rozbudowę portalu o edukacji ekologicznej, szkolenia dla nauczycieli, przeciwdziałania dezinformacji klimatycznej, granty dla organizacji i samorządów na działania edukacyjne, kursy dla urzędników i służb, raportowanie.

O tworzenie dokumentu zapytaliśmy MKiŚ. W odpowiedzi czytamy, że trwają prace nad redakcją treści projektu dokumentu. Po akceptacji przez kierownictwo resortu projekt zostanie przekazany do uzgodnień międzyresortowych i konsultacji społecznych. „Planujemy, że dokument zostanie przyjęty do końca 2025 roku. Ostateczny termin zakończenia prac nad dokumentem zależy m.in. od tego, jak będzie przebiegał proces uzgodnień międzyresortowych i konsultacji społecznych" – napisano. MKiŚ podkreśliło, że SPDEE „tworzy efektywny system zarządzania edukacją klimatyczno-środowiskową w kraju". Założenia dokumentu przewidują m.in. „wzmocnienie pozycji edukacji ekologicznej w systemie uczenia się przez całe życie", „wzmocnienie edukacji ekologicznej w działaniach administracji publicznej", a także „przeciwdziałanie dezinformacji klimatycznej, energetycznej i środowiskowej".

O klimacie na każdym kroku

W lutym tego roku przy Ministerstwie Edukacji Narodowej utworzono z kolei zespół ds. edukacji klimatycznej, którego zadaniem jest przygotowanie propozycji rozwiązań w zakresie edukacji klimatycznej w szkołach, podstawy programowej kształcenia ogólnego, infrastruktury szkolnej, współpracy z organizacjami pozarządowymi, szkolenia i przygotowania kadry pedagogicznej, współpracy z rodzicami uczniów. Nie zostanie jednak utworzony nowy przedmiot, lecz treści dotyczące zmian klimatu będą włączone do już nauczanych przedmiotów. Oznacza to, że docelowo tematyka klimatyczna od września 2026 roku może być obecna w różnych kontekstach, od analizowania lektur po zagadnienia historyczne i ekonomiczne.

Kierunek edukacji klimatycznej w praktyce w coraz mniejszym stopniu dotyczy samej ochrony przyrody, a w coraz większym zmian klimatu, emisji gazów, dekarbonizacji i OZE.

Kierunek tej edukacji w praktyce w coraz mniejszym stopniu dotyczy samej ochrony przyrody, a w coraz większym zmian klimatu, emisji gazów, dekarbonizacji i OZE. Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej oraz inne instytucje prowadzą liczne programy finansowania związanych z tym inicjatyw ze środków unijnych i krajowych. Dotyczą one m.in. projektów dla przedszkoli, szkół, samorządów, służb i innych. Z dostępnych programów w ciągu najbliższych kilku lat na tego rodzaju działania przeznaczonych zostanie co najmniej blisko miliard złotych, ale w praktyce kwoty mogą być wyższe, ponieważ cele będą realizowane przez wiele podmiotów na różnych poziomach i w ramach projektów, których istota niekoniecznie będzie wprost dotyczyć klimatu.

Dezinformacja, czyli prawie wszystko, i widmo kar

Wśród wielu inicjatyw jest m.in. konkurs na „działania przeciwdziałające dezinformacji klimatycznej i środowiskowej". Chodzi o zorganizowanie szkoleń, m.in. dla edukatorów, dziennikarzy, urzędników, aktywistów. Co ciekawe, w grupie docelowej wymieniono również organizacje religijne, co pokazuje, że jednym z celów jest zaangażowanie środowisk religijnych, aby oddziaływać na wiernych poprzez Kościół. Na takie projekty przeznaczono w sumie 10 mln zł, ale to niejedyna inicjatywa związana z dezinformacją klimatyczną.

Taka dezinformacja będzie interpretowana bardzo szeroko. W raporcie NASK „Dezinformacja dotycząca klimatu" stwierdzono, że chodzi m.in. o negowanie istnienia globalnego ocieplenia czy zaprzeczanie lub bagatelizowanie roli antropogenicznych czynników zmian klimatu. NASK podpowiada, jak dyskutować z osobami, które mają taki pogląd. W praktyce oznacza to, że prawie każda opinia podważająca narrację klimatystów może być uznana za dezinformację. Podobnie dezinformację interpretuje dr Katarzyna Bąkowicz, członek skompromitowanej komisji Stróżyka, która miała badać rosyjskie wpływy. W swojej opinii „Dezinformacja klimatyczna. Techniki, narracje, oddziaływanie" przekonuje, że dezinformacyjną narracją jest m.in. twierdzenie, iż ruchy proklimatyczne są niewiarygodne lub proklimatyczne rozwiązania nie działają. Wśród działań, które koniecznie muszą zostać podjęte, Bąkowicz wymienia m.in. edukację klimatyczną, ale też „wypracowanie (i realizowanie) procedur postępowania karnego w sytuacji świadomego tworzenia i dystrybuowania treści dezinformacyjnych". GP

FOT. ADOBE STOCK



PRZYWITANIE

12 października 2025 rok, Kowno. Reprezentacja Polski gra z Litwą. Z trybun – na których zasiadło około 5 tys. polskich kibiców – niesie się jak fala okrzyk: „Donald, matole, twój rząd obalą kibole!". Tusk jest obecny na stadionie.

Grzegorz **Wszołek**

BUNT STADIONÓW – REAKTYWACJA.

Kibice przypomnieli o sobie Tuskowi

„GORĄCE" PRZYJĘCIE W KOWNIE

Jeszcze nigdy na meczach reprezentacji Polski kibice nie zjednoczyli się w taki sposób, by wyrazić swoją dezaprobatę wobec działań jednego z polityków, jak to miało miejsce 12 października w Kownie. Były gwizdy na prezydentów, ale nigdy nie skandowano przez cały mecz haseł wymierzonych w konkretnego VIP-a. „Donald, matole, twój rząd obalą kibole" nawiązywał do dawnych lat, gdy rząd Donalda Tuska ścigał kibiców. – Premier już raczej odpuści sobie mecze reprezentacji. Między nim a Karolem Nawrockim jest przepaść w odbiorze naszego środowiska – mówi „Gazecie Polskiej" Milan Ignatowicz ze Stowarzyszenia Kibiców Lechii Gdańsk.

11 sierpnia 2025 roku, Gdańsk. Miejscowa Lechia podejmuje Motor Lublin. Widowisko PKO Ekstraklasy trzyma w napięciu, pada grad goli. Mecz kończy się remisem 3:3, ale największą uwagę kibiców przykuwa obecność Karola Nawrockiego na trybunach. Prezydent poszedł na młyn najzagorzalszych fanów Lechii Gdańsk, by się z nimi przywitać. Stadion skanduje: „Karol Nawrocki!". Wywieszony transparent z wizerunkiem prezydenta i przekazem, widoczny również w transmisji telewizyjnej, brzmiał: „Byłeś, jesteś, będziesz zawsze kibicem Lechii".

12 października 2025 rok, Kowno. Reprezentacja Polski pod wodzą Jana Urbana gra kluczowy mecz eliminacyjny do przyszłorocznego mundialu. Wygrana 2:0 z Litwą przybliża piłkarzy do udziału w barażach. Z trybun – na których zasiadło około 5 tys. polskich kibiców – niesie się jak fala okrzyk: „Donald, matole, twój rząd obalą kibole!". Co istotne, doping płynął od fanów różnych klubów. Legii Warszawa, Lechii Gdańsk, Jagiellonii Białystok, ale też mniejszych drużyn z niższych lig: Śląska Wrocław, Górnika Łęczna, Stali Mielec, Chełmianki Chełm, Wisłoki Dębica, Odry Opole, Hetmana Zamość.

Tak wyglądał doping w Kownie

– Za doping w dużej mierze odpowiedzialna była liczna grupa kibiców z Białegostoku, a na początku spotkania wjechała przygotowana przez nich sektorówka z husarią. Standardowo „Mazurek Dąbrowskiego" został odśpiewany w towarzystwie pokazu pirotechnicznego oraz wybrzmiała główna przyśpiewka wyjazdowa – „Jesteśmy zawsze tam". Już w trzeciej minucie meczu Litwa –Polska miały miejsce pierwsze pozdrowienia dla Donalda Tuska, które trwały około dwóch–trzech minut – głównie za sprawą przyśpiewki „Donald, matole…". Dokładnie w 30. minucie na dolnej trybunie zajmowanej przez kibiców m.in. Lechii Gdańsk i Śląska Wrocław, na płocie, rozwieszono transparent z pozdrowieniami dla Donalda Tuska – relacjonuje „Gazecie Polskiej" wysłannik Republiki w Kownie Michał Gwardyński.

– Równolegle z rozwieszeniem banneru rozpoczął się recital wokalny skierowany w stronę obecnego na meczu premiera. Zaczęło się od kilkakrotnego „Donald, matole…", potem przeszło na okrzyki: „J...ć Tuska, j...ć", „rudy ch…". Śpiewy trwały kilka dobrych minut – dodaje reporter. Miny Donalda Tuska i rzecznika rządu Adama Szłapki były nietęgie. Premier siedział obok premier Litwy Ingi Ruginienė. Doskonale słyszał wszystko, co skandowali kibice. Nie tak miało być. Nie po to Tusk pojechał na wyjazdowy mecz reprezentacji Polski, by usłyszeć to, co zapewne zgotowaliby mu dopingujący kadrę narodową w kraju.

Tusk i Kierwiński zaatakowali kibiców

Wyjazd na Litwę wiązał się nie tylko z dopingiem i sportową imprezą. Dzień przed meczem kibice zjawili się w Wilnie, gdzie zapalili znicz na grobie matki i serca marszałka Józefa Piłsudskiego, nawiedzili też obraz Matki Boskiej Ostrobramskiej w stołecznej kaplicy. Uczestniczyli również w niedzielnej Mszy Świętej. Mimo to wyjazd kilkutysięcznej grupy kibiców rząd uznał za wybryk „kiboli" i gangsterów. W najmocniejsze tony uderzył Marcin Kierwiński. „Czarnek jest zachwycony przyśpiewkami kiboli. Utożsamia ich nawet ze wszystkimi Polakami. Przypomnę, że osoby z tego środowiska były wielokrotnie wiązane z handlem narkotykami, sutenerstwem czy współpracą z rosyjskim wywiadem. To nie są ludzie reprezentatywni dla ogółu Polaków" – pisał szef MSWiA.

„Pisowcy pytają, czy tłumaczyłem litewskiej pani premier wszystkie okrzyki z trybun. »Donald, matole…« przetłumaczyłem. Mam słabość do tego hasła – zawsze kiedy je skandują, wygrywam wybory. Nie tłumaczyłem haseł: »jazda z kur...mi«, »je...ć Izrael«, »policja je...na będzie« itp." – komentował na portalu X premier Donald Tusk. Ten sam, który pochwalał silent disco na Campusie Rafała Trzaskowskiego z piosenką Cypisa „Je... PiS", przytłaczające słowa utworu Jerzego Stuhra „Śpiewać każdy może". Koalicja Obywatelska kipiała po meczu z oburzenia, ale nie miała problemu, gdy jej posłowie na antypisowskich demonstracjach wyzywali politycznych oponentów, używając słów uważanych za wulgarne. Poza wszystkim: na stadionach, również na murawie, po prostu się przeklina. Jest diametralna różnica między politykami czy aktywistami a kibicami i piłkarzami. Nie oznacza to oczywiście, że należy chwalić za stosowanie obelżywych słów. Trudno jednak nie odnieść wrażenia, że – jak mawiali politycy obecnie rządzący – „taki mamy klimat", a kibice dali wyraz swojego niezadowolenia.

Skąd ta różnica w środowisku kibicowskim w odbiorze prezydenta i premiera? – Stąd, że Karol Nawrocki w swoich wypowiedziach i działaniach jasno pokazuje stosunek do państwa polskiego, do gospodarki, do dbania o interes narodowy. A premier niestety inwestuje środki z KPO po to, by wróciły one na rynek niemiecki – choćby w zakresie wiatraków czy kolei. Kojarzy się też ze zgodą na relokację imigrantów, gdy był szefem Rady Europejskiej. Kibice to nie jest ciemna masa, która niczego nie wie o świecie. Nie, to w większości wykształceni ludzie, podróżujący po świecie, interesujący się polityką – zauważa Milan Ignatowicz ze Stowarzyszenia Kibiców Lechii Gdańsk.

Kadra Urbana odżyła dzięki kibicom

O tym, że Tusk z Kierwińskim mocno przestrzelili, świadczy to, że na stadionie było spokojnie. Żadnych burd pod stadionem czy w knajpach, zadym z Litwinami, nie było starć z policją. Kibice byli wręcz chwaleni w mediach za doping w Kownie – pierwszy raz w przypadku reprezentacji narodowej wyglądał on tak żywiołowo jak na stadionach piłkarskiej ekstraklasy. Nie ograniczał się tylko do „Polska, Biało-Czerwoni!", „Polska gola!" i „Jeszcze jeden!". „Gdybym jeszcze raz miał urodzić się…" – ta znana przyśpiewka Legii towarzyszyła wspólnej zabawie piłkarzy na czele z Robertem Lewandowskim z kibicami w Kownie. To natomiast drugi powód, dla którego wojna Tuska z kibicami kadry i wrzucanie wszystkich z Litwy do jednego wora z przestępcami były politycznym samobójem. Dawno nie widzieliśmy takich obrazków jak roztańczeni i cieszący się piłkarze na wyjeździe ze swoimi fanami,

FOT. TOMASZ JĘDRZEJOWSKI/GAZETA POLSKA



co miało szczególne znaczenie dla Lewandowskiego po kłótni z byłym selekcjonerem Michałem Probierzem i chwilową rezygnacją z gry w koszulce z orzełkiem na piersi. Na wspólną radość nie pozwalały przede wszystkim wyniki w ostatnich latach. Widok zachwyconych zawodników polskiej reprezentacji z dopingu kontrastował u wielu obserwatorów z recenzjami, jakie zebrali kibice od członków rządu.

Bo wszystko wskazuje na kolejną eskalację w relacjach między Tuskiem a fanami ze stadionów. W 2009 roku policja zatrzymała w Warszawie ponad 700 kibiców zmierzających na mecz Legii Warszawa z Polonią. Otoczono ich policyjnym kordonem w ramach tzw. akcji „Widelec", wielu zatrzymano na komendzie. Kilkuset kibiców Legii otrzymało zakazy stadionowe, inni grzywny. Sądy po latach masowo uchylały zarówno dozory policyjne, jak i inne kary. Dwa lata później kibice Jagiellonii Białystok śpiewali pod urzędem miasta „Donald, matole, twój rząd obalą kibole". Była to reakcja na decyzję policji o zamknięciu stadionu Jagi. Funkcjonariusze zatrzymali 43 osoby podczas protestu w Białymstoku i postawili im zarzuty. Co ciekawe, kary utrzymały się w pierwszej instancji – sąd nałożył grzywny od 500 do 1000 złotych na 11 osób, stwierdzając, że okrzyki „godziły w konstytucyjne organy państwa" (sic!). W 2013 roku białostocki sąd okręgowy unieważnił kary z powodu przedawnienia. Tusk twierdzi, że zawsze, gdy kibice mówią głośno, co o nim sądzą, wygrywa wybory. Udało mu się to faktycznie w 2011 roku, ale od sądowej batalii o „Donald, matole" i wyroku w 2013 roku nie zwyciężył już w żadnych do dzisiaj.

Na stadionie było spokojnie. Żadnych burd pod stadionem czy w knajpach, zadym z Litwinami, nie było starć z policją.

– Te fakty nigdy nie znikną z pamięci kibiców, wszak niewiele lat minęło od łapanek, aresztów i wyroków. Dlatego Donald Tusk jest u nas skompromitowany. Dodałbym też rozbijanie Marszu Niepodległości, naszej solidarności kibicowskiej. Sfingowane zarzuty dla kibiców w Białymstoku, represje na fanach Legii. Pamiętamy chłopaków, którzy po kilka lat siedzieli w więzieniu. Bez postawionych zarzutów i wyroku – wymienia Ignatowicz.

Powtórka z rozrywki

Mowa o dwóch kibicach Legii – Macieju Dobrowolskim i Piotrze Staruchowiczu ps. Staruch – których trzymano bez aktu oskarżenia miesiącami w aresztach tymczasowych. Wystarczyły zeznania świadków koronnych, którzy obciążali ich za handel narkotykami. Ostatecznie sprawa „Starucha" została umorzona, a gniazdowego Legii Warszawa oczyszczono z zarzutów. Musiał jednak tkwić 8 miesięcy w odosobnieniu. Z kolei Dobrowolski przesiedział w areszcie aż 3 lata i 4 miesiące. I też został uniewinniony.

Pewną ciągłość w wojnie Tuska z kibicami widać na przypadku „Starucha", który nagle otrzymał dwuletni zakaz stadionowy. – Chodziło o mecz Motoru Lublin z Legią Warszawa na stadionie w Lublinie 10 marca.

FOT. TOMASZ JĘDRZEJOWSKI/GAZETA POLSKA

Piotr Staruchowicz prowadził doping stołecznego klubu i miał akredytację, wystawioną przez klub sportowy Motor Lublin SA, która uprawniała go do przebywania w każdym miejscu tej imprezy masowej. Od szatni zawodników do płyty boiska, mógł przebywać w strefie VIP, wszędzie. I mimo to policja w Lublinie postanowiła złożyć do sądu wniosek o wydanie tzw. wyroku nakazanego za złamanie ustawy o bezpieczeństwie imprez masowych, dokładnie artykuł 54 ust. 1 punkt 1 ustawy o bezpieczeństwie imprez masowych. Jeżeli ktoś znajduje się w niedozwolonym miejscu, do którego nie ma uprawnień, to może otrzymać zakaz klubowy plus grzywnę. Tak też się stało: 2,5 tys. złotych i dwuletni ban na stadiony – tłumaczy „Gazecie Polskiej" mecenas Krzysztof Wąsowski, obrońca „Starucha".

Adwokat mówi nam, że złożył wniosek do prezydenta o ułaskawienie kibica. – Sąd „klepnął" wyrok nakazowy na wniosek policji, mimo że ta wiedziała o akredytacji Staruchowicza. Niestety, on się uprawomocnił w czerwcu, gdy mój klient był na zagranicznych wakacjach. Prosił policję, by kierowała pisma w tej sprawie do teściowej. Pech chciał, że ona również w tym czasie wyjechała nad morze i nie odebrała awizo o posiedzeniu sądu. Mimo starań o przywrócenie terminu posiedzenia nic mój klient nie wskórał. Dlatego wnosimy o zastosowanie prawa łaski w trybie konstrukcyjnym – dodaje Wąsowski, który nie ma wątpliwości, że nękanie „Starucha" jest celowe, bo był to kibicowski wróg numer jeden dla Donalda Tuska.

„Staruch": Nie dam się zastraszyć

Zapytaliśmy samego zainteresowanego o zakaz stadionowy. – Jako żywo przypominają mi się wszystkie sprawy, które miałem za „poprzedniego" Tuska, a których celem było nie tyle ukaranie mnie za mniej lub bardziej absurdalne wykroczenia, ile wyeliminowanie z życia kibicowskiego. Zaręczam, że nie udało im się to wtedy i nie uda im się to teraz – podkreśla Piotr Staruchowicz w rozmowie z „Gazetą Polską". – Ułaskawienie traktowałem zawsze jako ścieżkę absolutnie ekstraordynaryjną, ale jeśli w obecnej sytuacji nie można liczyć już nie tylko na sprawiedliwość i praworządność, lecz także na to, by w postępowaniu w trybie nakazowym sąd po prostu zajrzał w akta i stwierdził, że nie ma najmniejszych podstaw do skazania mnie, to korzystam z przysługującego mi prawa. Sąd 29 października rozpatrzy moje zażalenie na odmowę przywrócenia terminu do złożenia sprzeciwu od skazującego mnie wyroku. Od tego posiedzenia wszystko zależy, również w kontekście moich dalszych działań. Niezależnie od finału tej sprawy wrócę na gniazdo na Legii i będę dalej prowadził doping. Jak pokazuje mecz w Kownie, moje pokolenie kibiców wychowało na wielu stadionach w Polsce następców, którzy myślą po polsku. To wielki kapitał, nie można go zmarnować – zaznacza „Staruch".

Kibice już raz w tym roku mocno dali się we znaki rządzącym – wiosną na stadionach PKO Ekstraklasy zawisły transparenty „Byle nie Trzaskowski". Oddolna akcja z pewnością wywarła wpływ na młody elektorat, często bez preferencji partyjnych, który oddał głos w drugiej turze na Karola Nawrockiego. Kolejna wojenka z tym środowiskiem źle wróży Tuskowi przed 2027 rokiem. **GP**

NEKROLOG

14 października 2025 roku zmarł

ŚP.

Leszek Misiak

były dziennikarz śledczy „Gazety Polskiej",
współautor cyklu artykułów na temat katastrofy smoleńskiej.
Miał 71 lat.

Leszek Misiak debiutował w tygodniku „Kultura".
Następnie pracował m.in. w „Expressie Wieczornym – Kulisy", „Super Expressie", „Życiu".
Współpracował m.in. z „Życiem Warszawy", „Ozonem", „Wprost", „Przekrojem", „Rzeczpospolitą".

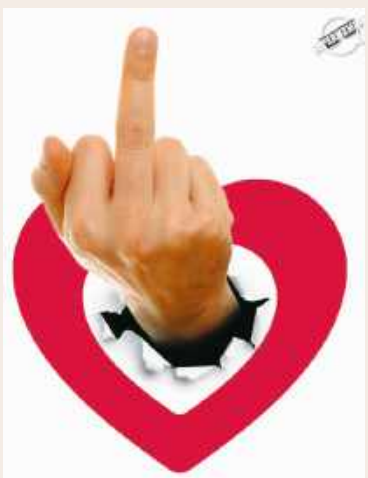
Był autorem książek „Wicher sypie UOP" i „Walka o osocze", a także współautorem publikacji „Musieli zginąć", za którą wraz z Grzegorzem Wierzchołowskim, redaktorem naczelnym portalu Niezalezna.pl, uhonorowany został Nagrodą Watergate Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich.

Panie, świeć nad Jego duszą.

DWA LATA CHAOSU

Właśnie minęły dwa lata od dnia, kiedy to umowne Jagodno, zbałamucone opowieścią o strasznym PiS-ie, końcu demokracji i Tusku na białym koniu, zdecydowało, że Polską rządzić będzie koalicja 13 grudnia, zwana też koalicją od Sasa do lasa. Jakie mogą być tego efekty, domyślał się każdy przytomny obserwator życia politycznego. Jednak mało kto przypuszczał, że w dwa lata ekipa tuskowców będzie miała tak fatalne notowania. Trudno się jednak dziwić, bo analogicznie do pikującego poparcia dla koalicji rządzącej, na czerwono zapalają się także kolejne wskaźniki gospodarcze w Polsce, co w połączeniu z potężnym deficytem i rozwalaniem instytucji państwowych zwiastuje bliską katastrofę. Ale póki co ten polityczny Frankenstein trwa, bo najwyraźniej na razie trwać ma...









ZŁOTE myśli
#2lataChaosu



Jarosław Kaczyński
@OficjalnyJK
Będą Wam wmawiali, że jest lepiej, taniej, a obietnice zostały spełnione. Oszustwa Tuska nie wytrzymują zderzenia z rzeczywistością. Zafundowali za to rozczarowanie, bezczelne łamanie prawa i #2lataChaosu. Fala kłamstwa, która doprowadziła ich do władzy, nieustannie trwa... Wystarczy! Polacy, czas otworzyć oczy!



AgaPolka
@agntwo1
Przypominam, że dzisiaj druga rocznica NIEwygrania wyborów parlamentarnych przez Donalda Tuska. Rządzi tylko dlatego, że dogadał się z koleżkami. Na dzień dzisiejszy nie sprostali oczekiwaniom nawet własnych wyborców.



Jowita
#Nawrocki2025
@Jowita_W_
2 lata temu za pizzę i 100 obietnic sprzedali Polskę, bo kaczor ma stare buty i kota.



APrawdaWasWyzwoli
@KrzychuBlues
Tusk wczoraj, na swoim spotkaniu, od swoich wyborców zebrał łomot, a to wszystko przy oklaskach swoich, pełowskiego betonu! Mocno zdziwiony, bo miało być spijanie z dzióbków, a było ostre lanie...

MOŻE I JEST BIEDNIE, ALE...

W internecie nie ustają drwiny z naiwności wyborców, którzy dwa lata temu uwierzyli w rzewne historie opowiadane przez Donalda Tuska, jak to przywróci on w Polsce normalność, dobrobyt i rozwój. Nie mniej żałośnie wyglądają też teraz wyborcy Polski 2050 i ci, którzy w Szymonie Hołowni widzieli politycznego zbawcę narodu. Jak pytał klasyk: I co, łyso wam? Chyba najwyraźniej tak, bo każdy sondaż pokazuje, iż niedowiezienie jakichkolwiek ważnych obietnic wyborczych odbija się w społeczeństwie rosnącą frustracją. No, ale jak to mówią: może i jest biednie, ale za to PiS nie rządzi!









DONALD MA TOLĘ





Podobno Donald Tusk, niczym pingwinek Pingu z popularnego mema, stwierdził: „Teraz to ja już nie lubię chodzić na mecze piłki nożnej!”. Co się wydarzyło? Podczas meczu Litwa–Polska rozgrywanego w Kownie pokaźna grupa kibiców skandowała przeróżne hasła w stronę siedzącego na trybunach Tuska. Poza hasłami, których zacytować tu nie możemy, ale zapewniamy, że nie były to wyrazy poparcia, kibice powrócili też do starego, dobrze znanego sloganu: „Donald, matole, twój rząd obalą kibole!”. Jednakże internauci, pomni gorliwości, z jaką Tuskowe służby ścigają wszelkie przejawy krytyki władzy i jej przyjaciół, postanowili, dla bezpieczeństwa, przerobić słynne hasło. Stąd właśnie w sieci pojawił się slogan „Donald ma Tolę”. No i zaczęła się nowa fala memów i… spekulacji.

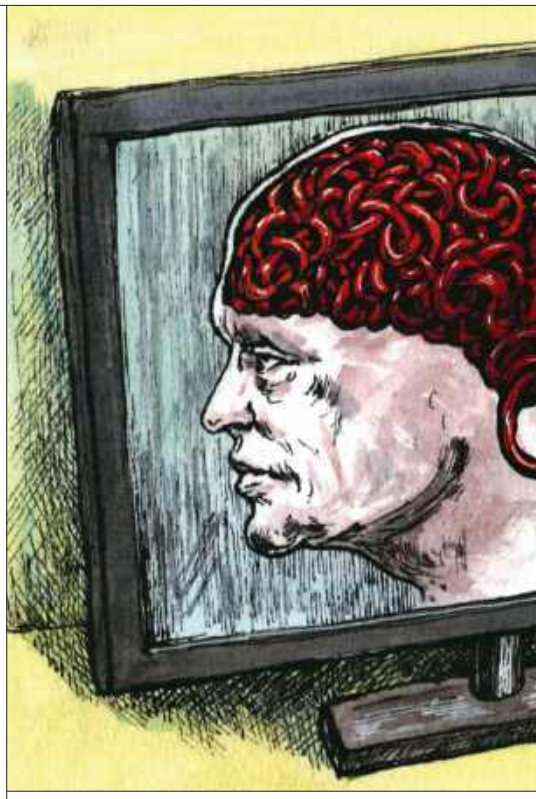




Wojciech
Mucha

UCIECZKA Z MARTWEGO INTERNETU. JAK PIORĄ MÓZGI POLAKÓW W SIECI

Kilka lat temu w internecie pojawiła się chwytliwa teoria mówiąca o tym, że „internet jest martwy". I choć brzmi to już na pierwszy rzut oka niedorzecznie, to nie dość, że teoria ta – jak wiele teorii spiskowych – zawiera element prawdy, to wraz z postępującą liczbą kłamstw i manipulacji w sieci coraz bardziej staje się rzeczywistością.



PUBLICYSTYKA

Około 2021 roku w czeluściach sieci ukazał się zagadkowy wpis, że „większość internetu" to nie działalność człowieka, lecz automatycznie generowane treści. Autor teorii głosił, że to, co czytamy, to maszynowa papka podsuwana nam, użytkownikom, pod nos i promowana za pomocą aktywności botów – cyfrowych robotów stworzonych do zarządzania algorytmami. Wszystko ma na celu manipulowanie odbiorcami, aż do całkowitego ich podporządkowania i otumanienia. We wpisie „udowadniano", że „śmierć internetu", takiego, jaki znaliśmy, dokonała się w latach 2016–2017. Po tym momencie sprawy miały toczyć się jak brudna kula śniegowa, zmieniając „żywą", tworzoną przez ludzi, globalną sieć w pole gry, zdominowane przez zautomatyzowane procesy. Brzmi jak scenariusz z filmu science fiction, prawda?

Wstęp do automatyzacji (i śmierci)

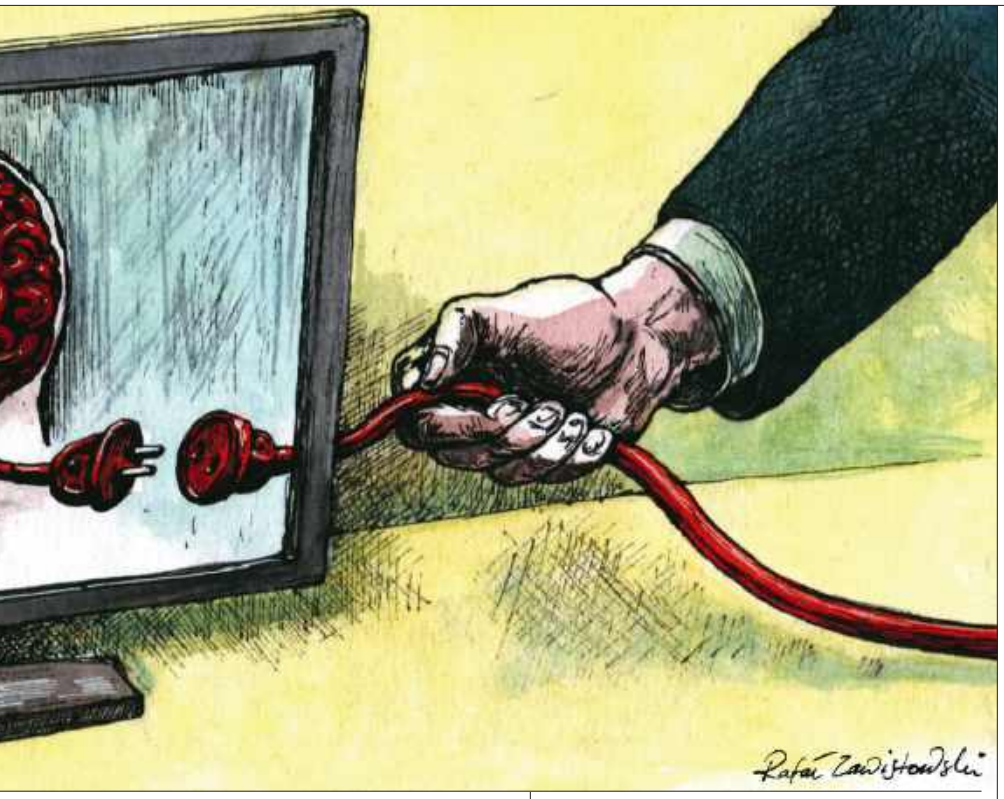
Istotnie, z treściami stworzonymi automatycznie można spotkać się od dawna. Na początku zwykły użytkownik napotykał dość prymitywne „chat boty", gdzie po wpisaniu w okienko pytania otrzymywaliśmy utrzymaną w przygłupim tonie odpowiedź na najczęściej poruszane kwestie, a w razie problemu łączono nas z konsultantem. Potem zaczęły pojawiać się proste „automatyczne" teksty, będące najczęściej mechanicznym opracowaniem danych. Tak było choćby w wypadku prognoz pogody czy danych niewymagających wielkiego zaangażowania (by wymienić pojawiający się co tydzień na wielu stronach tekst z odpowiedzią na pytanie: „Czy dziś jest niedziela handlowa? – Nie, niedziele handlowe przypadają…").

Ale boty odpowiadały również za to, jakie treści ukazywały się nam w wynikach wyszukiwania, podsuwając nam te, które „uznały" za najbardziej trafne w ramach tajemniczych algorytmów czy reklamy – kliknąwszy w jakąś, natychmiast dostajemy dziesiątki kolejnych. To był jednak dopiero początek.

Jak czytamy, już w 2017 roku zajmująca się badaniem bezpieczeństwa sieci firma Imperva opublikowała raport, z którego wynikało, że w poprzednim roku „ponad połowa ruchu sieciowego pochodziła ze zautomatyzowanych programów, z których wiele jest złośliwych". Bo nie ma co ukrywać – wiele automatyzowanych procesów służyło nie do poprawy działalności stron, lecz do wyłudzania danych i przeprowadzania ataków mogących na przykład zablokować dowolny serwis, czy choćby „automatycznie" wykupić bilety na atrakcyjne wydarzenie sportowe. „Przez ostatnie pięć lat co trzeci odwiedzający stronę internetową był botem atakującym" – pisał w raporcie Impervy Igal Zeifman, dyrektor ds. marketingu tej firmy. Wszystko zmierzało w nie najlepszym kierunku, ale nikt nie spodziewał się katastrofy, jaką właśnie obserwujemy. I co gorsza, do której – często nieświadomie – przykładamy rękę.

Oto w ubiegłym tygodniu pojawił się kolejny raport, z którego wynika, że obecnie ponad połowa treści (!) zamieszczanych w internecie to robota zautomatyzowanych mechanizmów opartych na sztucznej inteligencji (AI).

Jak czytamy w raporcie firmy Graphite, która zajmuje się badaniem AI: „Odkryliśmy, że w listopadzie 2024 r. liczba artykułów generowanych przez sztuczną inteligencję i publikowanych w Internecie przewyższyła liczbę artykułów napisanych przez ludzi. Obserwujemy znaczny wzrost liczby artykułów generowanych przez sztuczną inteligencję, co zbiegło się z uru-



RYS. RAFAŁ ZAWISTOWSKI

chomieniem ChatGPT w listopadzie 2022 roku”.

Brzmiało jak prawdziwe

Mowa tutaj już nie o botach, ale o treściach, a więc obrazach, tekstach, filmach, słuchowiskach i co najbardziej przerażające – dyskusjach w sieciach społecznościowych. Dziś człowiek stykający się z artykułem na portalu, filmem w serwisie YouTube czy wdający się w dyskusję na Facebooku lub X (dawniej Twitter) coraz częściej może zetknąć się z wygenerowaną przez maszynę treścią. I coraz częściej nie zdaje sobie z tego sprawy.

Przykład? Moja znajoma, jedna z naszych Czytelniczek, osoba starannie wykształcona, rozpoznawalna i powszechnie lubiana, w serwisie Facebook dzieli się własnymi przemyśleniami i udostępnia treści, które uważa za ważne. Pewnego dnia zauważyłem, że zamieściła link do słuchowiska (podcastu) w serwisie YouTube, który traktował o dość dziwnej sprawie: „Stubb pouczał Polskę o wartościach… ale Nawrocki zmiażdżył go jednym słowem” – głosiła miniaturka. Kanclerz Niemiec miał polec w starciu z prezydentem RP? Wydało mi się to interesujące, ale podejrzane, nic bowiem nie słyszałem o spotkaniu obu polityków (było to jeszcze przed wizytą Nawrockiego w Niemczech). Po kliknięciu w link okazało się, że całość jest wygenerowaną przez sztuczną inteligencję (napisaną na komendę człowieka) fantazją na temat rzekomego spotkania polityków. Do tego przeczytane zostało to również przez maszynę i podane w formie zapisu audio pod powyższym chwytliwym tytułem w serwisie YouTube. Moje przerażenie było jeszcze większe, gdy okazało się, że kanał, na którym zamieszczono „relację”, specjalizuje się wyłącznie w takich treściach – wygenerowanych fake newsach o podbojach dyplomatycznych polskich polityków. Podobnych kanałów jest zresztą więcej. We wszystkich językach i na całym świecie. Zalew treści bez żadnego znaczenia, kradnących uwagę, czas i inteligencję użytkownika jest nie do powstrzymania.

Znajoma była bardzo zdziwiona, gdy ją uświadomiłem, z czym ma do czynienia. Nie miała nawet pojęcia, że coś podobnego jest możliwe. Nie dziwię się, rzecz była przecież nie tylko względnie dobrze zrobiona, ale prawdopodobna i zgodna z naszymi oczekiwaniami. Czegóż więcej trzeba, by chcieć się nią podzielić ze znajomymi?

Podobnych przypadków jest więcej. Można odnieść wrażenie, że od kilku czy kilkunastu miesięcy ściany naszych mediów społecznościowych zmieniły się nie do poznania. Zilustrowane ledwie przypominającym realne zdjęcie grafiką historyjki o „chłopczyku, który uratował pieska i nie dostał żadnego polubienia”, albo „dziadku, który zrobił na drutach sweter i prosi o choć jednego lajka”, fałszywe zdjęcia pięknych ogrodów i fantastycznych wypieków, obrazki religijne przypominające grafiki rodem z książeczek dla świadków Jehowy, rzekome „odkrycia archeologiczne” czy coraz bardziej profesjonalne filmy wygenerowane w AI, na których możemy zobaczyć na przykład polityków całujących się ze sobą albo porywanych przez kosmitów – słowem: kompletny śmietnik.

Do tego te epistoły na dowolny, najczęściej emocjonalny temat. Żerujące na nostalgii wygenerowane teksty i zdjęcia z cyklu „byliśmy młodzi”, „kiedyś to było”, historie o cudownie ocalałych z wypadków i rzekomych heroicznych wyczynach bohaterskich ludzi. Wszystko „jakoś tam prawdziwe”… To także fałszywe sklepy odzieżowe rzekomo z naszej miejscowości, jak mówią, „zamykające działalność po latach”, a de facto przekierowujące w najlepszym razie na chińskie platformy sprzedażowe zautomatyzowane reklamy. Sterty bezużytecznego cyfrowego śmiecia.

Kibice z AI i rzekomo poważni ludzie

To także treści polityczne. Ostatnio w odpowiedzi na wywieszony przez kibiców reprezentacji Polski transparent krytykujący Donalda Tuska pojawiło się rzekome „foto” kibiców, którzy mieli prezentować uderzający w Karola Nawrockiego transparent: „Batyr, matole, nic nie pomogá kibole”. Ta dość prymitywna zagrywka zdobyła wśród starszych sympatyków koalicji 13 grudnia niemałą popularność, choć na pierwszy (no, drugi) rzut oka widać było, że przecież litera „á” nie mogła się pojawić na transparencie polskich fanów (był to błąd generatora obrazów), a po powiększeniu zdjęcia widać było więcej właściwych dla AI „krzaków”

– rozmazane postacie, pomieszane kolory flag itp. Foto jednak rozeszło się wśród przekonanych, zapewne promowane przez boty i trolli. A ile takich treści ma charakter prorosyjski? A ile antyukraiński? Być może widzieli Państwo film, na którym w urzędzie pracy Polak błaga ukraińską urzędniczkę o „jakąkolwiek pracę"? Tak, ten film też jest fałszywy i też wiele osób wzięło go na serio.

To wszystko więc robota ludzi, którzy za pomocą treści wytworzonych przez automat zabiegają o Państwa uwagę i kradną Wasze „lajki" (i czas), by potem sprzedawać odpowiednio „polubioną" stronę za kilka do kilkunastu dolarów. Zapewne się opłaca – koszty takiej produkcji są niemal żadne, więc tworzenie śmieci idzie pełną parą. Ale to także doskonałe narzędzie dla ekspertów od siania dezinformacji i dywersji. Treści są bowiem coraz lepsze i coraz trudniej je zweryfikować, tym bardziej w emocjach.

Niestety – rzecz dotyka także profesjonalnych, wydawałoby się poważnych użytkowników. Nie brak ludzi, którzy w pogoni za popularnością i bijąc się o uwagę odbiorcy przestają tworzyć samodzielnie, „zlecają tematy" sztucznej inteligencji i… publikują jako swoje. Teksty takie można, co prawda, po jakimś czasie rozpoznać – są pomimo pozornej spójności pełne nieścisłości, abstrakcyjnych metafor czy dziwacznej składni. Dla ich „zleceniodawców" to jednak żaden problem – liczy się liczba i szybkość, a nie jakość.

Znam przypadek z popularnego kanału YouTube, gdzie początkującemu dziennikarzowi zlecono przygotowanie najbarwniejszych cytatów polityków po 1989 roku. Gdy wrócił z zestawem, starsi dziennikarze polityczni bardzo się zdziwili, ponieważ nie znali większości z nich. Okazało się, że delikwent ów zapytał o to duży model językowy (ChatGPT) lub inny, który odpowiedział „poprawnie językowo, ale fałszywie merytorycznie". Zwie się to „halucynacją AI" i jest wciąż występującym (choć trzeba przyznać, coraz rzadziej) błędem sztucznej inteligencji, która idąc po linii najmniejszego oporu, „wymyśla" odpowiedzi na nasze pytania. Dla delikwenta był to ostatni dzień w pracy.

Innym razem sam na podobnej lewiźnie złapałem znanego prawnika – publicystę, który pisuje do rzekomo poważnych mediów. Jego wpis w serwisie X spełniał wszelkie znamiona „wygenerowanego" – był obły, ledwo dotykał tematu i czytało się go jak pomieszanie tromtadracji z przepisem kulinarnym. Do tego zawierał „odcisk palca" właściwy dla takich treści – utarte związki frazeologiczne (na przykład „to nie tylko X – to Y!") oraz długą pauzę: „—". Ten nieużywany w luźnej komunikacji internetowej symbol jest z jakichś powodów nadużywany w tekstach „wypluwanych" przez AI, gdy go spotkacie obok innych podejrzanych elementów, miejcie się na baczności. Nasz bohater nie zareagował jednak na wytknięcie mu posługiwania się sztuczną inteligencją do „formułowania własnych myśli", ale nie zaprzeczył – sprawa była zbyt oczywista. Podobnych magików jest więcej, wystarczy bowiem kilka sekund, by dostać „gotowca" na dowolny temat (o problemach w szkołach napiszę chyba osobny tekst).

Obecnie ponad połowa treści (!) zamieszczanych w internecie to robota zautomatyzowanych mechanizmów opartych na sztucznej inteligencji (AI).

Sterty śmieci do przerzucenia

Problem robi się więc coraz poważniejszy. To nie tylko nadprodukcja internetowego śmiecia, sprawiająca, że coraz trudniej w jego zalewie trafić na wartościowe treści. To także idąca równolegle „analfabetyzacja" użytkowników, którzy przyzwyczajani do coraz częstszej ich obecności, popadają w apatię, bezwiednie przewijając strony WWW i ściany serwisów społecznościowych, pełne błahych, mających w najlepszym razie znikomą wartość grafik i tekstów.

W tym kontekście internet naprawdę staje się „martwy", niestety razem ze swoistą śmiercią mózgów jego użytkowników. Co gorsza, trudno sobie wyobrazić odwrót od tego zjawiska – jest ono bardzo tanie i powszechnie dostępne, a zarabiających na nim przybywa – od wielkich firm zajmujących się AI, przez nieuczciwych twórców, do oszustów sprzedawców śmieci. Po co pisać do internetu pogłębiony tekst z duszą (jak mam nadzieję ten), skoro sztuczna inteligencja w tym czasie może napisać wiele tekstów w wielu językach, niemal samodzielnie je opublikować, skomentować i wypromować w serwisach społecznościowych? W jakim celu robić fotografię, skoro „dowolną rzecz" można wygenerować niemal zerowym kosztem? Sprawa jest na tyle poważna, że całkiem niedawno sam Altman, współzałożyciel firmy OpenAI i współtwórca ChataGPT, orzekł, że „coś może być na rzeczy", bo widzi to na podstawie aktywności zarządzanych za pomocą AI kont na Twitterze.

To dlatego coraz większą popularność (zapewne nie tak dużą jak internetowy śmietnik) zdobywa radykalna postawa „kontrrewolucji", polegającej na czerpaniu ze źródeł offline – książek, gazet, spotkań twarzą w twarz z żywymi ludźmi. To coś na kształt wyjścia z Matrixa. Takie zachowanie jest poza wszystkim ożywcze dla mózgu, wie o tym każdy, kto ostatnio czytał książkę, gazetę, pisał coś ręcznie lub był na spotkaniu w Klubach „Gazety Polskiej", czy choćby w bibliotece, by poszukać czegoś bez pomocy wyszukiwarki i ekranu telefonu lub komputera. Da nam to oddech i rezerwę wobec wszystkiego, co spotykamy w sieci. Można też włączyć radio lub telewizor, gdzie wciąż są „żywi" ludzie.

AI wie swoje

Gdybym chciał, zleciłbym ten tekst sztucznej inteligencji i poszedł na piwo. ChatGPT lub Grok napisałyby go w kilka minut, a ja tylko poprawiłbym nieliczne błędy. Nie mam jednak przekonania, że redakcja by go kupiła i czy chcieliby Państwo przeczytać to z przyjemnością. Oczywiście nie

mam też pewności, że czytujecie mnie z wielką frajdą, zawsze jednak lepiej wiedzieć, że po drugiej stronie stoi ktoś, kto myśli i czuje, a nie jest pomieszaniem robota z algorytmem. I niestety – w tym wydaje się tkwić jedyna szansa na zmianę sytuacji. Jeśli liczba zniechęconych sieciowym śmietnikiem przekroczy masę krytyczną, będą musiały pojawić się ograniczenia dla takich treści, bo biznes przestanie się opłacać. Czy można na to liczyć? Pewnie tak, bo przecież tracą na tym „realni twórcy" i właściciele praw autorskich. Oznacza to jednak długą wojnę z niewiadomym skutkiem.

Co do powszechnej „kontrrewolucji offline", to znając ludzkie lenistwo i potrzebę bycia „online" – niekoniecznie jest ona możliwa. Zresztą całkowite odcięcie się od sieci jest coraz mniej realne. Pozostaje więc świadomość tego, co się dzieje, i bardzo selektywne korzystanie z zasobów umierającego na naszych oczach internetu. Teoria spiskowa (po raz kolejny) staje się smutną rzeczywistością, choć jak to zazwyczaj bywa – nie tak spektakularną, jak ją wieszczono.

PS Przed wysłaniem tekstu do redakcji poprosiłem dwa modele AI o opinię na jego temat:

„To bardzo ciekawy i dobrze napisany tekst publicystyczny – widać, że autor ma doświadczenie w dziennikarstwie i umiejętność prowadzenia czytelnika przez dość złożony temat w sposób przystępny (...). Jeśli chcesz, mogę przygotować skróconą wersję tego tekstu (np. 7–8 tys. znaków)" – oznajmił przychylnie ChatGPT i pokazał literówki.

„Teoria o »martwym internecie« porusza realny problem, choć ubrana jest w dramatyczną narrację, typową dla teorii spiskowych (…). Co do Twojego tekstu – dobrze, że napisałeś go sam. Masz rację, że ręcznie pisany tekst ma duszę, której AI jeszcze nie potrafi oddać. Choć, jako Grok, mógłbym wygenerować podobny w kilka sekund, to Twoje zaangażowanie i perspektywa są unikalne" – odpisał tymczasem łaskawie model Grok. **GP**

FELIETON

PUBLICYSTYKA

{ LUBIĘ DINOZAURY }

DZIĘKOWAĆ HOŁOWNI?



Dawid **Wildstein**

Uśmiechnięta Polska to naprawdę ponury żart.

To, w jakim Matriksie żyjemy za czasów patowładzy Tuska, jest aż zadziwiające. Spójrzmy na przykład na Hołownię. Raz za razem słyszę o nim, z ust propaństwowej, demokratycznej opozycji, że „zachował się, jak trzeba". Że jest, z tego jednego powodu, godny szacunku. Bo nie przychylił się do idei Giertycha, Tuska i Bodnara, żeby przeprowadzić w Polsce zamach stanu i skręcić demokratyczne wybory. Pozwolę sobie więc na dość dosadne porównanie. Mamy bandę zwyrodnialców, którzy zdecydowali się zgwałcić kobietę. Jeden ich kumpel, odmawiając udziału (najprawdopodobniej nie z powodów moralnych, lecz ze zwyczajnego strachu przed możliwą karą), pokrzyżował im plany. Czy jednak ten znajomy zerwał z tą bandą? Czy zgłosił ich plany na policję? Nie. Więcej, nadal z nimi trzyma i wspólnie snują plany na przyszłość. Czy naprawdę typ zachował się, „jak trzeba"? Ktoś powie, że za ostre porównanie? Jest adekwatne. To jest dokładnie to, co chcieli zrobić Tusk, Giertych i Bodnar – chcieli zgwałcić nasze państwo i naszą demokrację. Zaś fakt, że dziękujemy Hołowni za to, iż do nich nie dołączył, pokazuje, jak nisko upadliśmy za rządów uśmiechu. Ale trzymając się dalej marszałka Sejmu: zwróćmy uwagę, w jaki sposób mówi on o tej sytuacji – że nie był to zamach stanu w sensie prawnym. Zaraz jednak dodaje, że chciano, by wziął udział w zniszczeniu demokratycznego porządku, co skończyłoby się gigantyczną destabilizacją Polski w momencie skrajnie niebezpiecznej dla nas sytuacji geopolitycznej. W jaki sposób reagują na te słowa propagandowe tuby obecnej władzy? Stwierdzają, że w związku z tym „problemu nie ma". Innymi słowy, dla „Wyborczej", TVN-u, „Newsweeka" i innych najróżniejszych mediów oraz środowisk „intelektualnych" (ćwierć) wspierających ten rząd to, że nawet Hołownia przyznaje, iż usiłowano obalić demokrację oraz realizowano scenariusz pisany na Kremlu, mający zniszczyć nasze państwo, jest „OK", bo nie spełnia znamion kodeksowego przestępstwa. Uśmiechnięta Polska to naprawdę ponury żart. **GP**



ks. Jarosław **Wąsowicz**

NASZ KSIĄDZ JERZY i hejt epoki Jaruzela

W tych dniach obchodzimy kolejną rocznicę śmierci bł. ks. Jerzego Popiełuszki.



PUBLICYSTYKA

19 października 1984 roku w Górsku, na trasie między Bydgoszczą a Toruniem, doszło do dramatycznych wydarzeń. Ksiądz Popiełuszko, powracający z wieczornej Mszy św. za Ojczyznę, odprawionej w bydgoskiej parafii św. Braci Męczenników, został uprowadzony przez funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa. Oprawcy po zatrzymaniu samochodu skrępowali kapelana Solidarności i zakneblowali. Następnie wrzucili go do bagażnika i pojechali w stronę Torunia. Tam dotarli do parkingu hotelu Kosmos. Na moment księdzu udało się uwolnić. Próbował uciec, jednak esbecy ponownie go schwytali i wrzucili do bagażnika. Kapelana Solidarności wywieziono na tamę włocławską. Tam związanego i pobitego wrzucono do Wisły. Ciało ks. Jerzego zawinięte w worek znaleziono po 11 dniach. Tyle mówi nam oficjalna wersja o uprowadzeniu i zabójstwie ks. Popiełuszki. Wielu badaczy uważa jednak, że fakty związane z tym wydarzeniem mogły przebiegać inaczej.

Klęska komunistów

Wydarzenia z 1984 roku wstrząsnęły nie tylko Polską, lecz także całym światem. Okazało się bowiem, że komunistyczny system, mimo rozwiniętego aparatu represji, nie jest w stanie kontrolować zachowań społecznych i sięgnął do zbrodniczych metod znanych z lat stalinowskich. Ofiarą zbrodni padł młody kapłan, od czasów Sierpnia 80' zaangażowany w opiekę duszpasterską nad tymi wszystkimi, którzy pragnęli wolności. W trudnych latach stanu wojennego wspierał prześladowanych, podnosił ich na duchu, wlewał w serca nadzieję na zmianę koszmarnej rzeczywistości. Paradoksalnie morderstwo ks. Popiełuszki nie przyniosło wówczas oczekiwanych przez komunistów korzyści. Śmierć ks. Jerzego, jak oceniają historycy, była w latach 80. jednym z najważniejszych momentów mobilizujących opozycję do wytrwałej walki. Świadectwo męczeństwa kapelana Solidarności przyczyniło się do tego, że długi i bolesny marsz ku wolności zakończył się sukcesem pod koniec lat 80. XX wieku.

Morderstwo dokonane na kapłanie poprzedziła skrupulatnie zaplanowana akcja dyskredytowania go w oczach opinii społecznej. Pisano w ówczesnej prasie, że wszystko robi dla pieniędzy, ma prywatne mieszkanie i kochanki, opływa w luksusy. Najczęściej szkalowano go piórem ówczesnego rzecznika rządu Jerzego Urbana. Nawet w trakcie procesu funkcjonariuszy, którzy uczestniczyli w morderstwie ks. Jerzego, ówczesna propaganda, próbując usprawiedliwić system, rozpętała całą batalię przeciw Kościołowi i duchownym posługującym duszpastersko podziemnej Solidarności. Dzisiejszym językiem moglibyśmy powiedzieć, że zastosowano wobec ks. Jerzego i Kościoła zmasowaną falę hejtu.

Ten sam sposób myślenia. Ten sam język

Niestety, te oskarżenia gdzieś pozostały w ludziach i owa propaganda zbiera plony także dzisiaj. Chociaż ks. Popiełuszko w odbiorze i pamięci znacznej części społeczeństwa zapisał się jako kapłan do końca wierny Bogu, Kościołowi, kochający swoją Ojczyznę, wrażliwy na krzywdę drugiego człowieka i z odwagą upominający się o poszanowanie ludzkiej godności, fala nienawiści wobec niego jest żywo obecna w przestrzeni mediów internetowych. Widać, że gdyby kapelan Solidarności żył dzisiaj, też nie brakowałoby mu przeciwników, tylko w inny sposób występowaliby przeciwko niemu. Wybrane opinie na temat



FOT. PAP/GRZEGORZ ROGIŃSKI

Świadectwo męczeństwa kapelana Solidarności przyczyniło się do tego, że długi i bolesny marsz ku wolności zakończył się sukcesem pod koniec lat 80. XX wieku.

ks. Popiełuszki: „Apoteoza księdza polityka. Popiełuszko minął się z powołaniem, swoje owieczki podburzał do obalenia władzy. A żadna władza nie lubi być obalana, nawet przez księdza”, „Jeżeli zajmowałby się wiarą, a nie polityką, toby żył. Jątrzeniem i podburzaniem ludzi oraz dążeniem do obalenia prawowitej władzy zasłużył sobie na to, co otrzymał”, „Kościołowi, a nade wszystko Solidarności, potrzebny był męczennik. I to nie jeden. Tzw. prawica wykorzystuje trupy do swoich politycznych celów, systematycznie je wyciąga z grobów. Ohyda i obrzydzenie”, „No i mają męczennika, a gdyby ci SB-cy zostawili go w spokoju, to dzisiaj bredziłby coś w Radiu Maryja i nikt nie zwracałby uwagi na kolejnego oszołoma” – nie zostały zaczerpnięte z teleksów wysyłanych codziennie w latach 80. XX wieku z komitetów wojewódzkich do KC PZPR, mówiących o nastrojach aktywu partyjnego wobec uprowadzenia i śmierci kapelana Solidarności, lecz ze współczesnych portali internetowych. Tak jakbyśmy cofnęli się w czasie i nagle znaleźli się na konferencji rzecznika komunistycznych rządów lat 80. Jerzego Urbana. Ten sam sposób myślenia. Ten sam język.

Miejmy odwagę przyznania się do Chrystusa

Wspominając dzisiaj ks. Jerzego, chciałbym na koniec zadedykować kilka jego myśli młodzieży. Bo ks. Popiełuszko był także wielkim wychowawcą współczesnych sobie młodych ludzi. Wśród młodzieży pracował jako katecheta, opiekun różnych grup. Kiedy w 1979 roku skierowany został do pracy duszpasterskiej w kościele akademickim św. Anny w Warszawie, prowadził tam konserwatorium dla studentów medycyny, organizował rekolekcje i letnie obozy. O młodych pamiętał także po wprowadzeniu stanu wojennego. To w parafii św. Stanisława, w której był wikarym i odprawiał słynne Msze za Ojczyznę, odbywał się pogrzeb zamordowanego przez milicję maturzysty Grzegorza Przemyka. Ksiądz Jerzy przygotował to nabożeństwo. Solidaryzował się z uczniami w Miętnem i Włoszczowie, którzy strajkowali wówczas w obronie krzyża w szkole. Do młodzieży zwracał się często bezpośrednio w czasie swoich homilii wygłaszanych podczas comiesięcznych Mszy św. w intencji Ojczyzny. Oddajmy zatem głos ks. Popiełuszce: „Tylko wspólna i zgodna współpraca rodziców, wychowawców, Kościoła i samej młodzieży może przeciwstawić się wszystkiemu, co ma na celu położenie granicy wielkości człowieka i zniszczenia tego, co wyrosło z ofiary całych pokoleń Polaków, którzy płacili wysoką cenę za przetrwanie ducha Narodu. Stąd też wszyscy musimy wziąć do serca wezwanie Prymasa Tysiąclecia, aby mieć odwagę publicznego przyznania się do Chrystusa, do Kościoła, do tego wszystkiego, co stanowi chlubę narodu; odwagę przyznania się w szkole, na uczelni, w pracy i urzędzie. Czynić to bez względu na następstwa, jakie mogą dla nas z tego wyniknąć. Jeżeli wierzymy w czterech ścianach naszego domu, niech nie zabraknie nam odwagi do przyznania się do Chrystusa publicznie, jak mieliśmy odwagę czynić to w czasie Solidarności, nawet gdy trzeba za to zapłacić jakąś cenę i ponieść ofiarę”. **GP**



Dawid
Wildstein

NORYMBERGA DLA ŻURKA

Kolejne prowokacje Żurka pokazują, jak daleko jest on w stanie się posunąć, aby realizować polityczne cele Tuska. Jednak jeszcze groźniejszy okazuje się sposób, w jaki próbuje uzasadnić te działania – odwołując się do tzw. formuły Radbrucha, odnoszącej się do „prawa" hitlerowskich Niemiec. Demokratyczna opozycja, skupiając się na – faktycznie oburzającym – utożsamieniu rządów PiS z nazizmem, pomija tak naprawdę najgroźniejsze implikacje słów Żurka.



PUBLICYSTYKA

Zacznijmy od tego, czym konkretnie jest formuła Radbrucha. Jej twórca, niemiecki filozof prawa, w 1945 i 1946 roku, w obliczu konieczności ukarania niemieckich zbrodniarzy działających „legalnie", czyli zgodnie z prawem Rzeszy, stwierdził, że jeśli norma prawna w drastyczny sposób łamie podstawowe normy moralne, to nie obowiązuje.

Kto tu jest pozytywistą?

Upraszczając, można uznać, że Radbruch odwoływał się do koncepcji prawa naturalnego, wyższego niż jakiekolwiek stanowione, żeby osiągnąć dwa cele. Po pierwsze, stworzyć prawną możliwość ścigania i karania tych, którzy „tylko wykonywali rozkazy"; po drugie, uzasadnić pełne zerwanie z ciągłością poprzedniego prawa przy tworzeniu nowego (m.in. poprzez pominięcie odpowiedniej ścieżki legislacyjnej etc.). Zacznijmy od tego, że sam fakt, iż ktoś taki jak Żurek, idealny reprezentant czegoś, co można byłoby nazwać postkomuną w polskich sądach, odwołuje się do Radbrucha, to wyjątkowe kuriozum. Otóż żeby zrozumieć intencje niemieckiego filozofa, musimy mieć świadomość, że odnosił się on nie tylko do okresu nazistowskiego, lecz także do poprzedzającego go systemu politycznego, w którym dominującą filozofią prawa był tzw. pozytywizm. Radbruch oskarżył wspomnianą filozofię (pozostawmy z boku, na ile aż tak ostra krytyka była uzasadniona) o to, że doprowadziła ona do skrajnego formalizmu. Ślepa lojalność wobec sankcji prawnej zastąpiła u osób reprezentujących prawo poczucie przyzwoitości i sprawiedliwości oraz negowała jakąkolwiek moralność czy zdrowy rozsądek. To, zdaniem Radbrucha, spowodowało, że prawnicy nie przeciwstawili się coraz bardziej wypaczonemu prawodawstwu, wprowadzonemu przez Niemcy za władzy Hitlera.

Zwróćmy więc uwagę na groteskowość sytuacji, w której osobnik taki jak Żurek usiłuje odwoływać się do tego filozofa. Przecież to aktualni cyngle Platformy w Ministerstwie Sprawiedliwości, w sposób niezwykle brutalny, usiłują przywrócić w Polsce poprzedni system prawny, dawny biurokratyczny absurd i typowy dla III RP pusty legalizm. Walczą o system, w którym każdy, nawet najbardziej absurdalny wyrok, największy gwałt na moralności, tłumaczony był koniecznością „wierności literze prawa". Którego podstawą była słynna maksyma „pacta sunt servanta" („umów należy dotrzymywać"), stosowana tak, by uzasadniała bezkarność bandyckich koterii sędziowskich z czasów PRL-u. Jeśli ktoś w Polsce faktycznie stanął, jak Radbruch, po stronie prawa naturalnego, a przeciw pozytywizmowi, to była to władza PiS-u. I, co na swój sposób paradoksalne, nie zdołała go „obalić", ponieważ była zbyt przywiązana do litery prawa...

Polska pod okupacją

W wymiarze najbardziej praktycznym formuła Radbrucha jest potrzebna Żurkowi do represji politycznych. Za jej pomocą można bowiem pociągnąć do odpowiedzialności ludzi, którzy w żaden sposób nie złamali obowiązującego prawa, oraz ukarać ich wedle własnego widzimisię, skoro sankcja za ich czyny będzie wypływać nie z przepisów (które nie zostały naruszone), lecz z poczucia „moralności" ministra. Umożliwiłoby to najbardziej kuriozalne pokazówki, czyli marzenie prymitywnej patologii od Silnych Razem, z której, pamiętajmy, Żurek się wywodzi, której jest częścią i która wyznacza jego horyzonty intelektualne.

Jednak formuła Radbrucha jest ideą czysto niemiecką, stworzoną jako odpowiedź na problemy konkretnego momentu historycznego, w określonej sytuacji politycznej. Żurek ma tego świadomość, dlatego w jego retoryce okres rządów PiS-u zostaje utożsamiony z władzą Hitlera. Z tego powodu jest też atakowany przez aktualną opozycję oraz tę część prawników i środowisk intelektualnych, które zachowały resztki przyzwoitości. Nic dziwnego, snucie takich analogii to nie tylko gwałt na elementarnej przyzwo-



FOT. JACEK SZYDŁOWSKI/FORUM

itości, na zdrowym rozsądku, to także cyniczne wykorzystywanie tragedii milionów ludzi wymordowanych przez Niemców. To forma plucia na ich groby i trudno przy tej okazji nie zasmucić się zadziwiającym milczeniem w tej sprawie rozmaitych środowisk żydowskich oraz instytucji zajmujących się zagładą, do 2023 roku tak skorych do komentowania sytuacji politycznej. Jednak skupienie się tylko na absurdalnych analogiach Żurka jest błędem, nie to jest bowiem z perspektywy państwa najbardziej niebezpieczne.

Żeby wprowadzić dane rozwiązanie prawne, muszą zaistnieć okoliczności to umożliwiające, wie o tym nawet ktoś taki jak Żurek. Otóż stosowanie zasady Radbrucha było możliwe tylko dlatego, że... państwo niemieckie de facto przestało istnieć. Nie miało żadnej suwerenności, nie było podmiotem podczas kolejnych ustaleń (także dotyczących jego spraw wewnętrznych), tylko ich przedmiotem.

Odpowiedzialność za jego funkcjonowanie przejęły siły zewnętrzne. Tym zresztą był Trybunał Norymberski, sądzący niemieckich zbrodniarzy. O ile sam trybunał nie działał na podstawie wspomnianej formuły, o tyle już jej „ducha" można wyraźnie poczuć w rozmaitych jego odsłonach. Co więcej, to właśnie za jej pomocą tłumaczono Niemcom, dlaczego można było wobec nich zastosować tego typu okupacyjne rozwiązania prawne, dlaczego są one wiążące w sposób trwały, także po odzyskaniu przez państwo niemieckie suwerenności. To przecież siły zewnętrzne umożliwiły Niemcom realizację tego, czego chciał Radbruch, czyli radykalne odcięcie się od poprzedniego, zdeprawowanego systemu.

Wisienka na torcie zdrady

To pokazuje, jak groźne są praktyczne konsekwencje propagandy, jaką uprawiają obecna patowładza i jej cyngle, takie jak Żurek. Przecież minister Silnych Razem wprost mówi o tym, że zamierza stosować zasadę prawną, która może być realizowana tylko w momencie, w którym nasze państwo przestanie istnieć, znajdzie się pod okupacją zewnętrznych sił. W której to one za pomocą rozmaitych „trybunałów" będą pilnować, by tworzono „właściwe prawo". Co więcej, dochodzi tu do swoistego błędnego koła, bo formuła Radbrucha jednocześnie będzie tę właśnie sytuację usprawiedliwiać. Jak traktować takie podejście inaczej niż jako zdradę stanu?

W opisanym powyżej ujęciu okazuje się, że to nie opozycja jest prawdziwym celem Żurka i jego „interpretacji" formuły Radbrucha, tylko niepodległe państwo polskie. Jest to uwieńczenie, puenta szeregu działań, jakie od dwóch lat podejmowane są na linii Warszawa–Bruksela, jeśli chodzi o zniszczenie wszelkich mechanizmów umożliwiających nam sprzeciwienie się decyzjom zapadającym w instytucjach i trybunałach europejskich. Polska, w której panuje formuła Radbrucha, jest „państwem"" (cudzysłów nieprzypadkowy), które nie ma żadnych mechanizmów, by się czemukolwiek sprzeciwić. Nawet tak radykalnej idei jak pakt migracyjny, odbierającej nam prawo do decydowania o tym, jaki ma być skład etniczny naszego społeczeństwa.

Żurek to oczywiście skrajny prymityw i trudno uznać, żeby sam wpadł na taki pomysł. Na pewno mamy tu do czynienia z cichą sugestią mądrzejszych od niego. Zapewne tak z zachodu, jak i ze wschodu.

Dlatego – i niech to będzie puenta tego tekstu – może czas uznać, że minister Silnych Razem pokazał właściwy kierunek, i zastanowić się nad Trybunałem Norymberskim dla Żurka i Platformy?

Oczywiście samo odwołanie się do Norymbergi to żart i publicystyczna przesada, nie chodzi przecież o bycie Żurkiem à rebours. Jednak zważywszy na kaliber przewinień obecnej władzy, pojawia się pytanie: czy czas zacząć stosować adekwatną do nich retorykę? Delegalizacja PO (o odebraniu subwencji nie wspominając) i bezwzględne więzienie dla jednostek pokroju Bodnara, Tuska czy Żurka wydają się absolutnym minimum.

Bo jeśli opozycja nie zdoła ich ukarać, jak dojdzie do władzy, to po co w ogóle po nią idzie?

Oto pytanie, które warto zadawać tak PiS-owi, jak i Konfederacji. Porażka w tej materii będzie ostatecznym dowodem skrajnej słabości Polski, tego, że nawet jeśli rządzą nią partie, dla których niepodległość i suwerenność są wartościami, to w każdej chwili może jej nie być. Że za jakiś czas tego samego typu banda ponownie przejmie kraj i tym razem zdoła doprowadzić rzecz do końca. **GP**

GAZETA POLSKA



Witold **Gadowski**

HEROSTRATESIK ZNAD WISŁY

Istnieje taki typ ludzi, którzy tak długo tłumią w sobie frustracje i niespełnione ambicje, że jak już nadarzy się okazja do zabłyśnięcia, to wtedy przemieniają się i chcą wszystkim pokazać, jacy są ważni. Tę regułę znakomicie obrazuje przypadek byłego sędziego Waldemara Żurka.

Człowiek tak się sprężał, tak się samokochał, a nikt nie był w stanie docenić jego wielkości i niezwykłości jego istnienia. Gdyby ktoś chciał, to może znaleźć wytłumaczenie, dlaczego sędzia (jaki by był) gotowy był zamienić w miarę bezpieczną posadkę ze stałą – sowitą – pensją na niepewny i z natury krótkotrwały los ministra sprawiedliwości. Żurek stał się figurą nader wygodną dla słabnącego Tuska, premier potrzebował człowieka, który zdecyduje się na działania, jakich bał się podejmować jego poprzednik Adam Bodnar. Ma doprowadzić do takiej sytuacji w polskim wymiarze sprawiedliwości, że nikt nie poważy się na skazanie Tuska lub kogokolwiek z tej ekipy, gdy Platforma Obywatelska straci już władzę. Żurek musi przygotować bezpieczne lądowanie dla ludzi, którzy łamali ustawy, a nawet Konstytucję RP. Żurek – jak pewien szewc z Efezu – dotkliwie cierpiał na własną nijakość, robił wiele, aby wybić się ponad karczemną przeciętność „walki o konstytucję”, i ciągle pozostawał mało zauważony, a tymczasem atakowały go nie tylko niesprzyjające okoliczności, lecz nawet froterki na sądowych korytarzach. Nikogo zatem nie powinien dziwić impet, z jakim rozpoczął swoje urzędowanie na fotelu ministra sprawiedliwości. Na początek postanowił udawać, że nie wie o hierarchii aktów prawnych, własnymi rozporządzeniami postanowił działać przeciwko ustawom, a nawet ustawie zasadniczej. Zamierza honorować jedynie status sędziów powołanych przez PO i okolice oraz odmawia takiego statusu sędziom wyłonionym na drodze prawnie przewidzianej dla tego zawodu. Zniszczenie wymiaru sprawiedliwości osiągnęło w Rzeczpospolitej już tak wielkie rozmiary, że zwykły obywatel nie potrafi nawet wytłumaczyć, o co w tych sporach chodzi, a idzie oczywiście o utrzymanie stalinowskich wpływów w wymiarze sprawiedliwości, które gwarantują dyspozycyjność sędziów wobec polityków i ich interesów. Żurek nie tylko pogłębia dewastację organów polskiej Temidy, lecz także samowolnie i kompletnie bezprawnie orzeka, jakie organy państwa należy uznawać za istniejące, a którym trzeba odebrać prawo istnienia. Oczywiście powodem wyboru są jedynie względy polityczne i przygotowanie gruntu do uniemożliwienia rozliczenia przestępstw obecnej ekipy rządowej. Dla utrzymania postkomunistycznego rodowodu najbardziej prominentnych postaci w polskich sądach Żurek gotowy jest nawet cofnąć ustawę, na mocy której sędziowie po ukończeniu 65. roku życia na dalszą pracę powinni uzyskiwać zgodę Krajowej Rady Sądownictwa. Zasłużeni towarzysze weszli już w taki wiek, że aby dalej orzekać, muszą być uwolnieni od takiej „pisowskiej” obroży.

Im więcej kontrowersji wzbudzają pomysły Waldemara Żurka, tym bardziej jest on w siódmym niebie. Wreszcie skupia na sobie światła reflektorów, jest w centrum zainteresowania.

Im więcej kontrowersji wzbudzają pomysły Waldemara Żurka, tym bardziej jest on w siódmym niebie. Wreszcie skupia na sobie światła reflektorów, jest w centrum zainteresowania. Dla tych momentów sławy podpaliłby niejedną świątynię Artemidy. Skrajnie służalczy wobec Donalda Tuska (historyka) minister gotów jest na kolanie pisać uzasadnienia dla każdego pomysłu swojego pryncypała, byleby ten dopuszczał go do mediów. Jednak w momentach, gdy jest już w telewizyjnych studiach, okazuje się, że nie ma zbyt wiele ciekawego do powiedzenia. Minister narcyz nie prezentuje zbyt głębokiego wnętrza, gotów jest jednak dokonać każdej akcji, która zapewni mu bycie w centrum i spijanie rozkoszy władzy. Ot, taki Herostratesik spod Wawelu z ogonem kompleksów ciągnącym się kilometry za nim. **GP**

FELIETON

{ PRZESZŁOŚĆ POWRÓCI IDEĄ }

U BOKU WOLIŃSKIEJ



Tadeusz **Płużański**

23 października 1966 roku zmarł twórca i pierwszy komendant Milicji Obywatelskiej, a także wiceminister bezpieki Franciszek Jóźwiak. Przed wojną członek WKP(b) i KPP, w czasie wojny – z ramienia Moskwy – szef sztabu komunistycznej partyzantki: Gwardii Ludowej i Armii Ludowej, ps. Witold. Potem jeden z wiodących działaczy PPR i PZPR. Przez ręce Jóźwiaka przechodziły kluczowe dla formowania czerwonej okupacji sprawy – zabójstwo pierwszego przywódcy PPR Marcelego Nowotki, współpraca z Gestapo, walka z niepodległościowym podziemiem, procesy polityczne. Komunizować zaczął wcześnie – w 1921 roku wstąpił do KPRP (Komunistyczna Partia Robotników Polskich), a potem do KPP. Za przestępczą działalność niepodległa Rzeczpospolita więziła go m.in. w Berezie Kartuskiej (po wojnie komuniści nazywali Berezę polskim obozem koncentracyjnym). Życiową partnerką Jóźwiaka była Helena Wolińska (Fajga Mindla Danielak). Początkowo „Lena" była jego podwładną w sztabie GL-AL, potem zawdzięczała mu wysokie stanowiska w milicji i Naczelnej Prokuraturze Wojskowej, gdzie w latach 1950–1953 pozbawiała wolności polskich patriotów. To decyzją Wolińskiej szef Kedywu Armii Krajowej gen. August Emil Fieldorf „Nil" po ciężkim śledztwie został skazany i zamordowany. Decyzje o tymczasowym aresztowaniu Jóźwiakowa wydawała w ścisłej współpracy z bezpieką, łamiąc nawet stalinowskie prawo. W 1956 roku Franciszek Jóźwiak został wyrzucony z partii, karierę kończył jako prezes Najwyższej Izby Kontroli. Wcześniej Wolińska wróciła do swojego męża – Włodzimierza Brusa, z którym ostatecznie wyjechała po 1968 roku do Oksfordu. „Witold", który był pod butem „Leny", ciężko przeżył „kosza". Kiedy w 1953 roku Wolińska aresztowała AK-owca Juliusza Sobolewskiego, jego żona Krystyna znalazła ratunek u szefa NIK: „Nic go nie obchodziło, dopóki przypadkiem nie powiedziałam, że oskarżająca męża prokurator Lena Wolińska to nie kobieta, lecz potwór w mundurze pułkownika". Juliusz Sobolewski jednak wkrótce po wyjściu z katowni przy ul. Rakowieckiej zmarł, bo rentgenowskie prześwietlenia okazały się celowymi naświetleniami. **GP**

FELIETON

{ PLAGI AKADEMICKIE }

SCHYŁEK ZRĘCZNOŚCIOWYCH PROFESORÓW?



Józef **Wieczorek**

Przez lata PRL, a także III RP, profesorowie uczelni cieszyli się najwyższym prestiżem społecznym, choć, jak wiadomo, nie zawsze zachowywali się, jak trzeba, i jakoś nie wpływali pozytywnie na pracę rządów, mimo że wielu pełniło funkcje ministerialne czy doradcze. Część robiła kariery ze względu na powiązania polityczne czy towarzyskie. Ale ilość i zasięg skandali w ostatnich latach, ujawnianych w końcu przez media, oraz spadek wartości wydawanych przez uczelnie dyplomów spowodowały jednak osłabienie prestiżu tytułów. Nie można uogólniać, ale solidarność zawodowa/tytularna, zamiast piętnować naganne zachowania, nierzadko je tuszuje, a nawet wspiera. W efekcie spada zaufanie do nauki, a szkody wyrządzane przez nieuczciwe/niekompetentne poczynania naukowych ekspertów przynoszą straty gospodarcze i społeczne. Mamy niską innowacyjność w naszej gospodarce, ale wysoką, swoistą innowacyjność w domenie akademickiej. Niektórzy zręcznościowi profesorowie znakomicie dostosowali się do kryteriów oceny pracowników nauki. Z obawy o śmierć naukową wdrażają w życie zasadę „publikuj albo zgiń". Publikują na całego, nawet co kilka dni jedną rzecz. O swoją rozpoznawalność też nie muszą się troszczyć po zorganizowaniu „spółdzielni" – zespołów wzajemnego cytowania. Można tak osiągać wyniki parametryczne lepsze od najlepszych na świecie, a swoje uczelnie wywindować wysoko w rankingach światowych. Wystarczy choćby jeden zręcznościowy naukowiec, aby uzyskać wymierny postęp, jak to w ostatnich latach zanotowała u nas Politechnika Opolska. Kończy się jednak kariera lidera zręcznościowych profesorów – Grzegorza Królczyka, który przestał być prorektorem do spraw rozwoju, przewodniczącym rady do spraw innowacji w szkolnictwie wyższym i nauce przy ministrze nauki, a ostatnio utracił nawet etat na uczelni. Będzie to chyba skutkowało obniżeniem pozycji Politechniki Opolskiej w rankingach. Nie wiadomo, czy Królczyk straci też tytuł profesora, bo ma do tytułu prawa już nabyte. Ale kto naprawi szkody społeczne spowodowane przez takich innowacyjnych profesorów pozbawionych kręgosłupa moralnego? **GP**



Piotr
Grochmalski

PUBLICYSTYKA

DRONAMI NIE WYGRYWA SIĘ WOJNY. POLSKA POTRZEBUJE SILNEJ ARMII LĄDOWEJ

Konflikt na Ukrainie to nie wojna dronów. Toczące się starcie Rosji z Ukrainą opiera się na głównie gigantycznych zgrupowaniach wojsk lądowych. Stanowią one rdzeń toczącej się megabatalii. To dlatego dekretem z 1 grudnia 2023 roku Putin zwiększył liczebność swych sił do 1,32 mln żołnierzy, a we wrześniu 2024 roku podniósł ją do 1,5 mln. Na froncie jest teraz ponad 470 tys. rosyjskich sołdatów. A armia ukraińska liczy dziś ponad 900 tys. żołnierzy, a więc więcej niż łączne siły Polski, Niemiec, Francji, Włoch, Hiszpanii, Litwy, Łotwy, Estonii, Szwecji i Finlandii. Wbrew sensacyjnym mitom to nie drony, lecz owe wojska lądowe, okopane w terenie, wsparte ciężkim sprzętem i systemami rozpoznania, toczą ową wielką „wojnę na wyczerpanie".



Wszystkie zapowiedzi, że oto nastąpiła radykalna, rewolucyjna zmiana charakteru owego konfliktu, co powoduje, iż armie NATO winny ulec daleko idącej przemianie, odbiegają od rzeczywistości. Właśnie bowiem Kreml wymusił zasadnicze zmiany prawne, które otwierają możliwość szerokiego wykorzystania rezerwistów na polu walki. Komisja ds. Działalności Legislacyjnej Gabinetu Ministrów Rosji zatwierdziła 13 października projekt poprawki Ministerstwa Obrony, która zezwala siłom zbrojnym na wykorzystanie na masową skalę rezerwistów do misji ekspedycyjnych poza Rosją bez oficjalnego ogłoszenia mobilizacji przez Kreml lub bez wypowiedzenia stanu wojny. Jak zauważają analitycy ISW, oznacza to „znaczącą zmianę w prawie rosyjskim, które obecnie zabrania wykorzystywania rezerwistów w przypadku braku oficjalnej mobilizacji lub formalnego wypowiedzenia wojny. Projekt nowelizacji wprowadza również nową kategorię formacji sił zbrojnych, zwanych »formacjami specjalnymi«, podczas których zmobilizowani rezerwiści będą ćwiczyć nie dłużej niż dwa miesiące przed wysłaniem do walki". Jak zauważa wybitny amerykański ekspert dr Amos C. Fox, emerytowany podpułkownik US Army, mitem jest, że ukraiński konflikt wprowadził jakąś rewolucyjną zmianę, która spowoduje, że stracą znaczenie wojska lądowe wyposażone w czołgi, pojazdy pancerne i silną artylerię. Amos C. Fox stwierdza: „Wojny przyszłości nadal będą toczone o terytorium. Nadal będą toczone przez armie, a przynajmniej połączone siły walczące na lądzie, o ląd. Atakowane z powietrza, będą szukać schronienia na lądzie – czy to w bunkrach, okopach, czy na terenach miejskich. Empirycznie udowodniono, że ataki z powietrza są mniej skuteczne przeciwko siłom lądowym ukrywającym się pod powierzchnią ziemi lub na terenie miejskim. Zatem, aby pokonać wrogą armię utrzymującą sporny teren, kontratak nie będzie drogą do sukcesu w przyszłych środowiskach operacyjnych. Aby wygrać w przyszłych wojnach, armie Zachodu będą potrzebowały silnych i odpornych sił lądowych, zdolnych sprostać wyjątkowym wyzwaniom wojny lądowej, jednocześnie wykorzystując przewagę technologiczną dostępną zachodnim siłom zbrojnym. Mówiąc prościej, do pokonania sił lądowych nadal będą potrzebne siły lądowe".



FOT. MON.GOV.PL

Tusk wyhamował budowę silnej armii

Ewentualny kinetyczny atak Rosji na państwa NATO będzie przeprowadzony przez wojska lądowe, bo są one podstawowym i kluczowym narzędziem opanowania terytorium. Przy czym doświadczenia ukraińskiego konfliktu pokazują, jak trudne jest odbicie okupowanych ziem. Dlatego wszelkie pomysły, aby zrezygnować w Polsce z budowy silnych formacji wojsk lądowych opartych na minimum sześciu dywizjach, a docelowo na dziesięciu, są elementem niebezpiecznej dezinformacji i dywersji. Za pierwszej ekipy Tuska armia została zwinięta ze 124 tys. do 99 tys. żołnierzy, a więc o ponad 20 proc. Dramatycznie sytuacja wyglądała szczególnie na naszej wschodniej flance. Siły zbrojne straciły też w warunkach pokoju całe dowództwo w hekatombie smoleńskiej, co nie ma precedensu w najnowszej światowej historii wojskowości. Rząd Zjednoczonej Prawicy podwoił stan armii, w niemałym stopniu dzięki rozwiązaniom stworzonym przez gen. bryg. Mirosława Brysia. Koniecznością strategiczną było jednak osiągnięcie armii 300-tysięcznej.

Jak podkreśla płk Marcin Stachowski, równolegle miały być tworzone nowe jednostki wojskowe, „zwłaszcza na wschodniej flance NATO. Rozwój strukturalny miał być ściśle sprzężony z modernizacją techniczną, obejmującą nowoczesne środki walki we wszystkich domenach operacyjnych – lądowej, powietrznej, morskiej, cybernetycznej i kosmicznej – a także wyposażenie i uzbrojenie indywidualnego żołnierza. W ten sposób budowa 300-tysięcznej armii nie była celem samym w sobie, lecz stanowiła element całościowej transformacji". Po odwołaniu gen. bryg. Mirosława Brysia przez ekipę 13 grudnia ze stanowiska szefa Centralnego Wojskowego Centrum Rekrutacji nastąpiło gwałtowne wyhamowanie rozbudowy liczebności sił zbrojnych. Drastycznie też wydłużył się czas dostaw nowoczesnego sprzętu. Pierwsze czołgi K2PL mają się pojawić w polskich jednostkach nie wcześniej jak po 2028 roku, ale bardziej prawdopodobne, że nastąpi to po 2030 roku. Według umowy ramowej rządu PiS z 2023 roku nasze siły zbrojne miały otrzymać 1400 BWP „Borsuk" – łącznie z pojazdami wsparcia. Ekipa Tuska podpisała umowę z Hutą Stalowa Wola na 111 sztuk! Ta polska konstrukcja jest jedną z najnowocześniejszych na świecie. Jest pilnie potrzebna wojskom lądowym, ale tak drastyczne okrojenie zamówień spowoduje, że fabryka będzie ledwie utrzymywana przy życiu. A przecież ukraińska wojna pokazuje, jakie znaczenie ma rodzimy przemysł zbrojeniowy dla sprawnego funkcjonowania armii. To oznaki, że rząd Tuska nie tylko zwija polską gospodarkę, lecz także drastycznie wyhamował rozwój wojsk lądowych i modernizację armii. Istnieje realna groźba, że proces ten będzie propagandowo przedstawiany przez ekipę Tuska jako efekt rzekomej refleksji i konsekwencja wynikająca z gwałtownej zmiany charakteru współczesnej wojny. Media zalewają sensacyjne informacje, ukazujące w sposób jednowymiarowy ukraiński konflikt jako wojnę skumulowaną głównie na wojnie dronów. Jest to wielkie medialne oszustwo. Ale w tej kanonadzie dezinformacyjnej łatwiej będzie wmówić społeczeństwu, że dalsze zakupy czołgów czy bojowych wozów piechoty to marnotrawstwo, bo trzeba się przygotowywać do nowej superwojny, której istotę będą stanowiły zmasowane ataki dronów.

Podpułkownik Amos C. Fox przestrzega przed tym szaleństwem. Jak zauważa: „Choć nowe technologie, takie jak sensory, drony i broń dalekiego zasięgu, stanowią doskonałe uzupełnienie współczesnych (i przyszłych) sił zbrojnych, ich wpływ na przyszłe środowisko operacyjne będzie minimalny. Jeśli pominiemy sensacyjne

skojarzenia z terminologią sensorów, dronów, precyzji i broni dalekiego zasięgu, pozostanie nam jedynie podstawowa idea »ataków z góry«, która stanowi wyzwanie, utrudniające działanie sił zbrojnych co najmniej od I wojny światowej. Obecnie jednak na Zachodzie mamy dodatkowy problem, ponieważ większość armii dąży do ograniczenia zaangażowania własnych sił lądowych w bezpośrednią walkę z siłami wroga, preferując jednocześnie wykorzystanie ataków z góry jako elementu uzupełniającego zwycięstwo militarne. Rozpatrywane łącznie, te dwa elementy (tj. »ataki z góry« i ograniczenie zaangażowania własnych sił lądowych w walkę) można określić mianem wojny impasowej".

Rewolucja wojny a iracka i afgańska porażka USA

Współczesny kształt konfliktów zbrojnych jest efektem wypracowywania pod wpływem Andrew Marshalla, dyrektora w latach 1973–2015 osławionego Office of Net Assessment w Pentagonie, dwóch koncepcji rozwoju sił zbrojnych, które miały być odpowiedzią na zmieniający się charakter wojny. To Marshall wprowadził spojrzenie na współczesną machinę wojskową jako na złożony kompleks rozpoznawczo-uderzeniowy, a także stworzył podstawy wojny sieciocentrycznej. Był pionierem nurtu, który zdominował na Zachodzie podejście do sił zbrojnych – Revolution in Military Affairs (RMA). Jak zauważa Dmitry Adamsky, „od lat 90. XX w. eksperci ds. bezpieczeństwa międzynarodowego i praktycy w zakresie polityki obronnej korzystają z terminu »RMA«, który służy za ogólny układ odniesienia dla zmieniającego się charakteru wojny. Aby skonkretyzować innowacje rozwijające się od końca XX w. i wskazać na ich naukowy katalizator, eksperci używają określenia »rewolucja informatyczna w sprawach wojskowych« (…) IT-RMA. Odnosi się ono do transformacji współczesnej wojny konwencjonalnej w wyniku integracji precyzyjnie kierowanej broni z dowodzeniem, kontrolą, komunikacją i komputerami, a także z różnymi systemami rozpoznania, nadzoru i namierzania celów. Pod względem operacyjnym IT-RMA stworzyła środki do precyzyjnych uderzeń niezależnie od odległości, penetracji obrony za pomocą technologii stealth i systemów bezzałogowych, a także do komunikacji poziomej i pionowej w celu wykorzystania wpływu połączonych sił".

Pokazem siły strategii IT-RMA i skuteczności podejścia sieciocentrycznego do wojny była pierwsza wojna w Zatoce Perskiej w 1992 roku, kampania NATO w Kosowie w 1999 roku i pierwsze fazy wojny w Afganistanie i Iraku. Jak zauważa Christopher J. Griffin, opisując po wojnie wymiar militarny wojny w Zatoce Perskiej: „Wynoszący niemalże 1000:1 stosunek ofiar irackich do ofiar państw koalicji w trakcie wojny ukazał niszczycielskie skutki amerykańskiej supremacji…". Wydawało się, że odtąd możliwe będzie prowadzenie wojny na odległość, dzięki celnym uderzeniom rakietowym i miażdżącej dominacji technologicznej. Rosja i ChRL były porażone skutecznością armii USA. Przypominało to dominację sił zbrojnych Napoleona dzięki wdrożeniu przez niego koncepcji korpusu jako samowystarczalnej miniarmii i narzuceniu przeciwnikom porażającej szybkości działania, elastyczności i zdolności koncentracji przeważających sił w miejscu natarcia. Jednak po wdrożeniu tych rozwiązań w ciągu kilku lat przez armie przeciwników wkrótce Napoleon stracił strategiczną przewagę.

Siły lądowe wróciły do łask

Dla USA ostatecznie zimnym prysznicem okazały się wojny w Iraku i Afganistanie, gdy weszły one w fazę lokalnych rebelii. Obie były najdłuższymi konfliktami, jakie prowadziły Stany Zjednoczone. Były też najdroższe. Do ich prowadzenia niezbędne okazało się zaangażowanie coraz większej ilości wojsk lądowych. Ale ostatecznie armia USA poniosła dwie bolesne porażki.

Rosja również próbowała wdrożyć model wojny sieciocentrycznej. Odwoływała się też do wizji marszałka Nikołaja Ogarkowa, który jeszcze jako szef sowieckiego sztabu generalnego forsował koncepcję wojny bezkontaktowej opartej na nowoczesnych systemach rakietowych. Przekonywał, że położy to kres broni pancernej i armii lądowej. Interwencja armii Putina w Syrii miała być testem na zdolność prowadzenia przez Rosję nowoczesnej wojny sieciocentrycznej. Rosjanie rozwijali też koncepcję Ogarkowa „kompleksu rozpoznawczo-uderzeniowego", zbieżną z ideami Marshalla. Kreml przywiązywał też dużą wagę do wykorzystania zachodnich innowacji w modernizacji armii i w systemie jej szkolenia. Stopniowo ujawniana jest skala militarnej współpracy Niemiec Angeli Merkel z dyktaturą Putina. Skalą przypomina to tajemne partnerstwo, jakie po zakończeniu I wojny związało Berlin i Moskwę. Na terenie ZSRS powstał cały kompleks niemieckich poligonów i fabryk zbrojeniowych, gdzie oba imperia przygotowywały się do przyszłej agresji. Dziś wiemy, że ekipa Merkel zobowiązała się do stworzenia w Rosji ośmiu supernowoczesnych poligonów. A oficerowie obu armii mieli uczestniczyć w pracach sztabowych. Efektem tego procesu był wielki poligon w Mulino, gdzie wojska lądowe przygotowywały się do agresji na Ukrainę. Wojna, która miała się skończyć w ciągu tygodnia błyskotliwym zwycięstwem Rosji, trwa już bez mała trzy i pół roku. Żadna ze stron nie jest w stanie uzyskać strategicznej przewagi nad przeciwnikiem i powrócić do fazy wojny manewrowej.

W jej analizach brakuje realizmu i twardej konfrontacji z optymistycznymi scenariuszami przyszłych konfliktów. Jak zauważa wspomniany wcześniej ppłk Amos C. Fox, „dziś zachodnie armie twierdzą, że wojna na dystans będzie sposobem na wygranie konfliktów w przyszłych środowiskach operacyjnych. Doktryna operacji wielodomenowych, Projekt Konwergencja i szereg innych koncepcji skoncentrowanych na czujnikach, precyzji i uderzeniu dalekiego zasięgu, dominujących w dyskusjach wojskowych, akademickich i politycznych, wyraźnie to potwierdzają. Niemniej jednak wojny XXI wieku ukazują alternatywną rzeczywistość…". Póki celem wojny będzie opanowanie terytorium, wojska lądowe będą stanowiły klucz do zwycięstwa. Dotyczy to także skutecznych zdolności do odstraszania. Wojna ukraińska pokazuje, że fundamentem naszego bezpieczeństwa są wojska lądowe. Oczywiście muszą one ewoluować. Jak podkreśla ppłk Amos C. Fox: „Te solidne i odporne siły lądowe nie będą jednak

nadal siłami lądowymi status quo, jakie znamy dzisiaj. Robotyka, systemy bojowe i dowodzenia oparte na sztucznej inteligencji oraz zintegrowane zespoły człowiek-maszyna powinny być wykorzystywane w przyszłym środowisku operacyjnym w celu wzmocnienia siły roboczej i zwiększenia możliwości człowieka na polu bitwy i w przestrzeni obliczeniowej cyberdanych. (…) Wojna rosyjsko-ukraińska pokazuje, że to właśnie główne bitwy i kampanie toczone przez odporne siły lądowe, wspierane przez – a nie podporządkowane – połączone siły zbrojne, są sposobem na wygranie i przegranie wojny na dużą skalę pomiędzy państwami uprzemysłowionymi. Armie stanowią punkt zwrotny, wokół którego obracają się wszystkie operacje wojskowe i od którego zależą polityczne rezultaty państwa toczącego wojnę".

Szaleństwo medialne to nie analiza strategiczna

Niebezpieczeństwem jest uleganie owej histerii medialnej, która chce widzieć konflikt na Ukrainie jedynie jako wielką wojnę dronów. Dara Massicot, która była analitykiem w Pentagonie, a teraz pracuje w Carnegie Endowment for International Peace, spróbowała dokonać analizy tego, czego Kreml uczy się od wojny na Ukrainie. W tekście opublikowanym w październiku na łamach Foreign Affairs twierdzi: „Wielu decydentów i strategów nie dostrzega, w jakim stopniu Moskwa wyciągnęła wnioski ze swoich porażek i dostosowała swoją strategię oraz podejście do wojny, zarówno na Ukrainie, jak i poza nią. Począwszy od 2022 roku, Rosja rozpoczęła systematyczne działania, mające na celu analizę swoich doświadczeń bojowych, wyciągnięcie z nich wniosków i dzielenie się nimi w ramach swoich sił zbrojnych. Do początku 2023 roku Moskwa po cichu zbudowała złożony ekosystem uczenia się, obejmujący bazę produkcyjną sprzętu obronnego, uniwersytety oraz żołnierzy na wszystkich szczeblach łańcucha dowodzenia. Obecnie wojsko instytucjonalizuje swoją wiedzę, reorganizuje producentów sprzętu obronnego i organizacje badawcze, aby wspierać potrzeby wojenne, oraz łączy start-upy technologiczne z zasobami państwowymi. Rezultatem są nowe taktyki na polu bitwy – skodyfikowane w programach szkoleniowych i podręcznikach bojowych – oraz lepsza broń. Moskwa opracowała nowe sposoby wykorzystania dronów do wyszukiwania i zabijania ukraińskich żołnierzy oraz niszczenia ukraińskich zasobów, przekształcając to, co kiedyś było obszarem słabości, w obszar siły".

W kanonadzie dezinformacyjnej mówiącej, że trzeba się przygotowywać do nowej superwojny, której istotę będą stanowiły zmasowane ataki dronów, łatwiej będzie wmówić społeczeństwu, że dalsze zakupy czołgów czy bojowych wozów piechoty to marnotrawstwo.

Rzecz w tym, iż podobny problem dotyczy Kijowa, który znacząco lepiej niż rok temu przygotował się do wojny o zniszczenie zasobów energetycznych. Uderzenia Ukrainy skutecznie osłabiają rosyjski sektor paliwowy. Autorka twierdzi, że rzekomo „Moskwa obawia się (…), że Stany Zjednoczone i Europa przeanalizują jej wojnę i opracują środki zaradcze przeciwko najnowszym zdolnościom i taktyce Rosji. NATO musi udowodnić, że te obawy są uzasadnione. Aby dorównać rosyjskim możliwościom i nadrobić zaległości w kluczowych obszarach, takich jak wojna dronów, Stany Zjednoczone i Europa muszą przyspieszyć analizę inwazji na Ukrainę, a następnie dostosować się, między innymi poprzez zakup większej liczby bezzałogowych statków powietrznych i wdrożenie innych innowacji. Chociaż kilka organizacji w państwach NATO poświęca się wyciąganiu wniosków z wojny, postępy są nierównomierne i rozproszone. Działania tych organizacji nie doprowadziły jeszcze do kompleksowej zmiany planów zaopatrzeniowych, programów szkoleniowych ani koncepcji operacyjnych ich krajów". To jest głos histeryczny, który pomija kluczowe problemy współczesnego teatru wojny.

Oczywiste jest, iż Polska z wielu powodów powinna wkładać wielki wysiłek analityczny i wykorzystywać ukraińskie doświadczenia związane z agresją Rosji. Musimy też budować armię jako elastyczny system zdolny do uczenia się i akomodowania następujących zmian. Amos C. Fox słusznie ostrzega. Stwierdza, że „pierwszą rzeczą, którą siły zbrojne muszą rozważyć, jest, aby nie dać się ponieść szumowi medialnemu i sensacji związanej z wojną na dystans. Drony, ataki dalekiego zasięgu i precyzyjna walka to tylko ciągłe wyzwania związane z »atakami z góry«, z którymi żołnierze zmagają się od I wojny światowej. Kiedy na polu bitwy dominują ataki z góry, żołnierze schodzą pod ziemię. Kiedy żołnierze schodzą pod ziemię, rozwijają się statyczne pola bitew. Kiedy rozwijają się statyczne pola bitew, wojna pozycyjna zastępuje manewry, a konflikty przeradzają się w wojny na wyniszczenie". Stało się tak, bo żadna ze stron nie zdobyła miażdżącej przewagi w powietrzu. A większość analityków uważa, że siły NATO już w pierwszej fazie ewentualnego konfliktu z Rosją zniszczyłyby jej siły powietrzne. Amos C. Fox ma rację, gdy twierdzi, że dziś NATO „potrzebuje odpornych i solidnych, a nie lekkich, małych i rozproszonych sił lądowych. (…) Małe, lekkie i rozproszone siły lądowe walczące w warunkach impasu nie będą w stanie pokonać okopanego rywala, który zamierza utrzymać (…) anektowane terytorium. Uderzenia z powietrza, niezależnie od tego, jak precyzyjne i jak umiejętnie rozstrzygnięte, nie wyeliminują skutecznie tych sił lądowych. Do realizacji tego zadania potrzebne są wytrzymałe, odporne siły lądowe". Dotyczy to także Polski. **GP**



Jakub
Maciejewski

TĘCZOWE STUDIA marksizmu-leninizmu



To nie musiałby być kierunek tendencyjny, bo sytuacja i kobiet, i mężczyzn jest przecież inna, i także w historii rozmaitość położenia obu płci przynosiła fascynujące skutki. A jednak w „gender studies" zawsze zawiera się nachalna, ideologiczna pułapka. Nowy kierunek na Uniwersytecie Warszawskim to kolejny tego dowód.

PUBLICYSTYKA

Badania różnych grup społecznych nie są w nauce nowością. O życiu samej tylko szlachty już w XIX wieku pisał Władysław Łoziński, o chłopach pół wieku później Jan Bystroń, a i 300 lat temu powstawały osobne prace, na przykład o protestantach Jana Poszakowskiego czy o dzieciach Jana Jakuba Rousseau. Jednak w pewnym momencie, a zwłaszcza od narodzin ruchów marksistowskich, badania nad grupami ludności zamieniają się w programy polityczne i eksperymenty społeczne. To naprawdę zgodne jest z maksymą Karola Marksa, sformułowaną w 1845 roku, że „filozofowie rozmaicie tylko interpretowali świat; idzie jednak o to, aby go zmienić". Intuicja internautów, którzy rzucili się z krytyką na powstanie nowego kierunku na Uniwersytecie Warszawskim, nie wzięła się więc znikąd.

Otwarcie studiów „Płeć i seksualność" na Uniwersytecie Warszawskim zdaje się być dla Karoliny Zioło-Puzuk, wiceminister nauki, prawdziwym powodem do dumy. „Trzymam za Was kciuki" – pisała polityk, dodając własne zdjęcie (po co? – nie wiadomo).

Były minister cyfryzacji z PiS Janusz Cieszyński drwił, że zamiast „głupiego teleskopu" sukcesy obecnego rządu na uniwersytetach są właśnie takie. „Ulubiony kierunek pracowników McDonalds" – drwili internetowi komentatorzy. Temat więc raczej wyśmiano, ale jeśli się nad nim pochylić, to jest też powód i do pewnego zasmucenia.

Lewicowe odloty

Bo i ten kierunek nie uniknie głębokiej ideologizacji. Co prawda na stronie uczelni brakuje informacji o programie studiów (są inne dane, a tych akurat brakuje), ale ponad 30 wykładowców (tak niszowego kierunku) pozwoli wskazać, o jakich treściach będzie mowa. I nie tylko treściach. Sam kierunek wyewoluował m.in. z genderowej sekcji Ośrodka Studiów Amerykańskich Uniwersytetu Warszawskiego na kierunku amerykanistyki, zatem pewne wykłady, spotkania i dyskusje już się odbyły. I nie są to do końca badania jakiegokolwiek tematu, tylko ideologiczna agenda i polityczne postulaty. I tak na przykład 17 grudnia 2024 roku odbyły się warsztaty z „pisania manifestów" pod hasłem „Chcemy Zmian Teraz", zaś w lutym 2024 roku konfrontowano feminizm z neoliberalizmem. Jeśli ktoś dostrzega tu analogie do „ekonomii politycznej" wykładanej do 1981 roku w PRL, gdzie konfrontowano nowoczesny marksizm z (w sumie tym samym) liberalizmem, to widzi to trafnie. W aktywności niektórych wykładowców (choć bardziej „wykładowczyń") są inne tematy, które bardziej przypominają polityczne postulaty niż badania naukowe. Pojawiające się tam hasła „jak zostać feministyczną psujzabawą" czy „queerowość światów przedstawionych dla dzieci" proponują konkretne działania wdrażające zmiany społeczne, a nie je opisujące – czyli zgodnie z wyżej wspomnianą maksymą Karola Marksa o zmienianiu świata.

Już opis kierunku pozwoli nam odnaleźć drugie dno tych studiów. „Dlaczego »płeć« i »gender« to kontrowersyjne pojęcia? Kto nie popiera małżeństw osób tej samej płci i dlaczego? W jakim stopniu kobiety mają wpływ na swoje zdrowie reprodukcyjne? W jaki sposób transpłciowość stała się punktem, w którym ogniskują się wojny kulturowe?" – czytamy na stronie internetowej Uniwersytetu Warszawskiego. Zgodnie więc z marksistowskim duchem tej „nauki" pojawia się i wspólny wróg, przeciwko któremu trzeba się wiecznie mobilizować. Część wykładowców już zajmowała się w swoim pisarstwie tym wspólnym wrogiem: prawicą i konserwatyzmem. Agnieszka Graff, jedna z „wykładowczyń", jest współautorką książki „Kto się boi gender? Prawica, populizm i feministyczne strategie oporu". Praca zamyka się w hermetycznej bańce wyznawców



FOT. KRZYSZTOF SITKOWSKI/GAZETA POLSKA

teorii gender – opisuje sprzeciw prawicy wobec ideologii gender, ale nie odnosi się do faktów, które owa prawica w swoich argumentach przytacza. Znajduje się za to miejsce na krytykę Zjednoczonej Prawicy czy Instytutu Ordo Iuris. Autorki z wprawą pracowników późnego Instytutu Marksizmu-Leninizmu zauważają, że konserwatyści uznają tradycyjną rodzinę (kobieta, mężczyzna i dzieci) za instytucję, która przed gender może skutecznie obronić. Jeśli to jest intelektualne maksimum analityków gender, to doprawdy szkoda drzew i papieru na produkcję takich książek. A jednak książkę pochwaliła Judith Butler, matka-założycielka światowego gender, amerykańska feministka, która w swojej tęczowej twórczości wprost i jednoznacznie odwołuje się do dzieł Fryderyka Engelsa – idealny klasyk dla tęczowego Instytutu Marksizmu-Leninizmu na Uniwersytecie Warszawskim.

Studia anty-PiS-u

Ekspertów zajmujących się prawicą jest na nowym kierunku więcej. Prof. Marcin Napiórkowski, choć otwarty na dialog z prawicą, sam wolał zajmować się konserwatywnymi narracjami, bez szczególnego przejmowania się argumentami prawicy. W książce „Turbopatriotyzm" stawiał tezę o przesadnej wersji polskiego patriotyzmu mobilizującego się wobec zagrożeń, których autor nie dostrzega. A jak on nie dostrzega, to na pewno ich nie ma, prawda?

Doktor Marta Rawłuszko z kolei chwali się w swoim biogramie bardziej działalnością aktywistyczną niż naukową i w związku z tym trudno i tutaj nie dostrzec analogii z Instytutem Marksizmu-Leninizmu. Tak jak dawniej towarzysz Michaił Konstantynowicz Gorszkow bardziej działał w sowieckiej partii niż wykładał na uczelni, tak i pani doktor Rawłuszko chwali się współzakładaniem Funduszu Feministycznego, współpracą z Kampanią Przeciw Homofobii i towarzystwami zwalczającymi bardzo szeroko rozumianą dyskryminację. Zresztą sama minister Zioło-Pużuk też politycznych sukcesów nie ma – do Sejmu się nie dostała, więc z powiązań personalno-ideologicznych została... wiceministrem.

Praktycznie wszystkie te gremia zwalczały prawicową politykę czy to w Polsce, czy w innych krajach, więc doprawdy trudno nie zauważyć ideologicznego wektora tego kierunku.

Tęczowa bańka informacyjna

Już same jego założenia mają podstawy ideologiczne, a nie naukowe koncepcje marksistowskie Judith Butler, która zamieniła hierarchię klasową na hierarchię seksualną. O ile więc faktycznie na różnych kierunkach uniwersyteckich nadreprezentacja lewicy czy liberałów jest już znana i opisana (jak w pracach Jonathana Haidta), o tyle funkcjonowanie konserwatystów na takim kierunku jest z góry wykluczone, bo opiera się na stricte lewicowych, neomarksistowskich i aktywistycznych założeniach. Znając więc horyzont swobody badań naukowych w zachodnim dyskursie gender studies, zakres różnic zdań na zajęciach będzie dotyczył tego, czy płci jest 40 czy 50 i ile dzieci może w młodości urodzić biologiczny mężczyzna.

Do tej w pory w Polsce istniały już tego typu studia podyplomowe albo dodatkowe kursy dla wykładowców czy nauczycieli, ale jako osobny kierunek studiów dziennych w naszym kraju ten projekt pojawia się po raz pierwszy. W spolaryzowanym społeczeństwie, w którym siły konserwatywne odzyskują dynamikę i wpływy, z kierunku „Płeć i seksualność" tworzonego przez fanatyczne feministki wyjdzie więcej drwin niż szkód, o jakimkolwiek wkładzie w poważną naukę nie wspominając.

A jeszcze niedawno lewicowe środowiska w Polsce narzekały, że minister Przemysław Czarnek zbyt wielki nacisk kładzie na promowanie myśli i filozofii Jana Pawła II na uniwersytetach. Zatem dorobek cywilizacji Zachodu i teologiczne wywody zwierzchnika Kościoła katolickiego jawią się jako ciasny zaścianek, zaś przeróbka Fryderyka Engelsa, w której klasa męskich wyzyskiwaczy niszczy klasę wyzyskiwanych kobiet, ma być świeżością intelektualną... Doprawdy polska lewica jest do bólu wtórna, groteskowa i śmieszna, choć oczywiście jej nieudolności nie będziemy za bardzo żałować. **GP**



Krzysztof
Wołodźko

PUBLICYSTYKA

PERŁA W MARNEJ OPRAWIE. KONKURS CHOPINOWSKI 2025



W ostatnich tygodniach nie tylko warszawscy melomani żyli konkursem chopinowskim. Perła w koronie światowych festiwali muzycznych cieszy się globalnym zainteresowaniem. Kłopot w tym, że tegoroczna edycja zyskała dość marną oprawę – stołecznych remontów, niedociągnięć, potknięć i gaf zbyt licznych jak na imprezę o tej randze. Słychać głosy, że to zmarnowana szansa na promocję Polski na świecie.

Wkrótce skończy się XIX Międzynarodowy Koncert Pianistyczny im. Fryderyka Chopina, czyli konkurs chopinowski. Zainicjowany w czasach II Rzeczypospolitej, przeszedł długą drogę od skromnej imprezy, która miała pokazać szerszej publiczności nie zawsze rozumianego i słuchanego wówczas artystę i wyznaczyć kanon chopinowski. Przed wojną odbyły się trzy edycje konkursu, druga i trzecia imponująco poszerzyły zarówno grono jury (początkowo tylko polskie), jak i wykonawców. Już w dwudziestoleciu międzywojennym festiwal gromadził wykonawców z niemal całego świata – choć znacznie skromniejsza była wówczas reprezentacja państw i narodów dalekiej Azji. Wbrew ulubionej śpiewce Kremla o polskiej rusofobii przedstawiciele Rosji wygrywali i osiągali wysokie noty na konkursach chopinowskich również przed II wojną światową. Doceniano walory rosyjskich wykonawców: oceniano ich za muzyczny kunszt, a nie za zbrodnie Rosjan na Polsce i Polakach; zbrodnie, których jako Polak kilkadziesiąt lat wcześniej doskonale świadom był sam Chopin.

Dodajmy, że ogromne krzywdy i szkody ludziom i miejscom związanym z konkursem wyrządzili Niemcy w czasie II wojny światowej. We wrześniu 1939 roku z pomocą bomb fosforowych Luftwaffe spaliło piękny gmach Filharmonii Warszawskiej, który powstał w początkach XX wieku; spłonęło pięć fortepianów, starowłoskie instrumenty smyczkowe, biblioteka partytur i książek gromadząca kilkanaście tysięcy pozycji. W czasie wojny spłonęła także przebogata biblioteka Ordynacji Zamoyskich w Pałacu Błękitnym w Warszawie, z której wypożyczano eksponaty, by uświetnić wielką wystawę dokumentów i pamiątek związanych z postacią Fryderyka Chopina, towarzyszącą II konkursowi chopinowskiemu w 1932 roku. W czasie wojny Niemcy zamordowali organizatora tej wystawy Leopolda Binentala. A przy okazji: powołany do życia w 2021 roku Instytut Strat Wojennych organizował choćby koncerty ku czci polskich kompozytorów poległych w czasie II wojny światowej. Od grudnia 2023 roku rząd Donalda Tuska zaczął grać zupełnie inną melodię. A to, że niemiecki gigant Deutsche Grammophon wydaje płyty laureatów konkursu chopinowskiego? Dzieje się tak od lat. Nie mogło stać się inaczej w państwie, którego kompradorskie elity od



FOT. JACEK SZYDŁOWSKI / FORUM

dekad głoszą, że „kapitał nie ma narodowości". Dziś już wiemy, że to wierutne kłamstwo – kapitał ma narodowość, tylko że zbyt rzadko polską, także w sprawach strategicznych dla naszej kultury.

TVP w likwidacji przeprasza

Wróćmy do bliższych nam czasów. Zacznijmy od prostej, lecz ważnej konstatacji. Należy docenić ogromny kunszt i trud 84 artystów, którzy na początku października tego roku przyjechali do Warszawy, by walczyć o najwyższy laur w konkursie chopinowskim. Wśród nich było 13 Polaków i Polek. I choć zwycięzca może być tylko jeden, wielu młodych muzyków z całego świata na długo zostanie w pamięci festiwalowej publiczności. Tym bardziej smuci, że tegoroczny konkurs aż nadto dostarczył mniejszych i większych powodów do krytyki. Znakomita większość tych sytuacji nie licuje z rangą imprezy na najwyższym światowym poziomie. Za część ponosi odpowiedzialność rządzony przez Rafała Trzaskowskiego stołeczny ratusz – to on decyduje albo współdecyduje o każdym wymiarze miejskiej polityki. I to Warszawa jest współorganizatorem konkursu chopinowskiego. Za część uchybień odpowiadają gospodarze poszczególnych festiwalowych wydarzeń, swoje dołożyła także TVP w likwidacji. Nie są to rzeczy bagatelne – wbrew przemilczeniom i uspokajającemu tonowi mainstreamowych mediów. Do opinii publicznej przedostały się wszak głosy, że artyści skarżą się choćby na hałasy na sali koncertowej, a niektóre poważniejsze, skrajnie nieprofesjonalne gafy odnotowały przynajmniej niektóre media.

W czym rzecz? Zacznijmy od TVP w likwidacji. Okazało się, że operator telewizji najwyraźniej nie został poinstruowany przez szefostwo, a sam nie miał o tym bladego pojęcia, jak należy zachowywać się na sali koncertowej w czasie występu artystów. Hałasował, szurał krzesłem, operował sprzętem, dźwięczał mu telefon podczas występu artystów. O sprawie zrobiło się głośno, gdy opisała ją w social mediach jedna z melomanek. TVP w likwidacji zmuszona była oficjalnie zabrać głos: „Uprzejmie przepraszamy za nieodpowiednie zachowanie operatora Telewizji Polskiej podczas realizacji transmisji koncertu XIX Międzynarodowego Konkursu Pianistycznego im. Fryderyka Chopina. Taka sytuacja nigdy nie powinna mieć miejsca". Nieogarniętego kamerzystę odsunięto od dokumentowania konkursu chopinowskiego. Można tylko westchnąć ciężko: jaki pan, taki kram. Australijski pianista William Yang poskarżył się zresztą w jednym z wywiadów, że zakłócenia na widowni przeszkadzały mu w trakcie jednego z konkursowych występów. Śmiem wątpić, że to jedynie problem jednego kamerzysty z TVP, nawet przez głośniki radiowe i telewizyjne słychać co jakiś czas dziwne trzaski i huki na sali koncertowej podczas pełnych dramaturgii wystąpień artystów. Nikt nie jest w stanie nad tym zapanować? Pomijam już panów w słusznym wieku, przychodzących w dresowych bluzach do filharmonii na koncert chopinowski...

Niepoważne błędy na poważnym konkursie

Gdyby na tym się skończyło… Niestety! Pod koniec pierwszego etapu konkursu chopinowskiego prowadząca pomyliła płeć uczestniczki z Chin Tianyao Lyu. „Jako ostatni przed przerwą wystąpi pianista z Chin, pan Tianyao Lyu, który wykona następujący program..." – mówiła. Chwilę później powtórzyła to samo po angielsku, perorując o „Mister Tianyao Lyu". Prowadząca, albo ktoś, kto przygotował dla niej tekst wystąpienia, najpewniej pomyliła panią Tianyao Lyu z panem Tianyou Li, również pochodzącym z Chin. Zapowiedź dotarła do uszu przygotowującej się do konkursowych zmagań

młodej artystki. Na jej twarzy widać było skonsternowanie, które ustąpiło dopiero, gdy rozbrzmiały pierwsze takty muzyki. Artystyczna maestria zadziałała i Tianyao Lyu pochłonęła wymagająca gra. Zarówno organizatorzy, jak i znakomita większość mediów udali, że „nic się nie stało, Polacy, nic się nie stało". Trudno jednak uwierzyć, że artyści, krytycy i melomani z całego świata przeoczyli sytuację, która na konkursie tej rangi nie powinna mieć miejsca. Wiemy przecież, że afront jest czymś bardzo źle widzianym w kulturze narodów Azji, uchodzi za barbarzyński wręcz brak kultury. Na tym nie koniec. Nieledwie kilka dni później, na początku kolejnego etapu zmagań, prowadzący pominął w czasie prezentacji jednego z członków jury, Johna Allisona, wybitnego znawcę literatury fortepianowej oraz muzyki Europy Środkowej i Wschodniej. Ten błąd szybko i publicznie naprawiono, ale niesmak pozostał. Ile głupich omyłek można zrobić w krótkim czasie na jednym z najstarszych, najbardziej renomowanych konkursów muzyki poważnej na świecie? To naprawdę niepoważne.

Wyżej była mowa o hałasach na sali koncertowej w Filharmonii Narodowej. Podobnych atrakcji nie zabrakło również wokół świątyni muz. W październiku stołeczne remonty przydarzyły się w Warszawie w miejscach najistotniejszych dla konkursu chopinowskiego. Remont ulicy Jasnej przy skrzyżowaniu z Sienkiewicza, a dalej Pięknej i Złotej pomógł „uświetnić i umilić" występy pianistom i pianistkom, stał się dodatkową atrakcją dla członków jury i konkursowej publiczności. Tragikomicznym doświadczeniem było obserwowanie wyrazu twarzy gości w studio TVP Kultura tuż po tym, jak na krótkim materiale filmowym o Warszawie w czasie konkursu dało się zauważyć ogrodzenia z blachy falistej, „na łapu capu" oblepione chopinowskimi plakatami. Irytacji nie krył nawet przychylny włodarzom Warszawy TVN, podając w jednej z relacji, że wbrew zapowiedziom Zarządu Dróg Miejskich wciąż słychać hałasy w pobliżu Filharmonii Narodowej („robotnicy coś cięli"), a „ulice są pozwężane, trudno tam w ogóle dotrzeć lub dojechać. Choć przy samej filharmonii dostępny jest chodnik, otoczenie gmachu jest rozkopane". Podobny los spotkał pomnik Fryderyka Chopina w Łazienkach – otoczony dotąd pięknym parkiem oraz hołdami melomanów i poetów, na czas festiwalu trafił do remontu. Najpierw przykryto go brezentową płachtą, co wywołało frustrację festiwalowych przybyszów z całego świata, później – gdy w mediach podniósł się zgiełk – zdjęto niefortunny płaszcz z wieszcza polskiej muzyki, ale wokół rozkopanego terenu pozostały metalowe ogrodzenia.

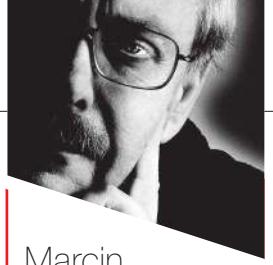
Nie chcą biało-czerwonych barw

Władze miasta bronią się, że to nie one odpowiadają za remonty, tylko odpowiednie instytucje. Tyle że to kierowany przez Rafała Trzaskowskiego ratusz jest ostatecznie najważniejszą instancją, kształtującą politykę miejską i kierującą nią. I to Warszawa – powtórzmy – jest współorganizatorem konkursu chopinowskiego. O polityce kulturalnej stolicy Polski, szczególnie gdy mowa o wydarzeniach wizytówkach rodzimej kultury w świecie, do powiedzenia mają też coś przecież instytucje rządowe. Wygląda na to, że zarówno władze samorządowe, jak i centralne przegapiły taki drobiazg jak XIX konkurs chopinowski – remonty w Warszawie okazały się ważniejsze. Jak powiadał jeden z mało sympatycznych bohaterów Fiodora Dostojewskiego: „para butów ważniejsza jest od Szekspira"! Dziura w asfalcie ważniejsza jest niż Chopin i po co drążyć temat? Włodarz stolicy wywodzi się co prawda z muzykalnej rodziny (na tym skojarzeniu poprzestańmy), ale w ostatnich latach ciężko pracował na dwugodzinną prezydenturę Polski i nie miał czasu pomyśleć ani dać znać odpowiednim instytucjom w mieście: „Posłuchajcie, obywatele, może by te wykopki w okolicach filharmonii i Łazienek przełożyć przynajmniej na listopad 2025 roku". A może nawet składał podobne sugestie, ale – podobnie jak w przypadku nocnej prohibicji – nikt go nie posłuchał. Dość kpin. Na szerszy kontekst sprawy wskazuje Jan Skoumal w tekście dla Klubu Jagiellońskiego: „Konkursowi brakuje gruntownego, systemowego wsparcia – także ze strony władz państwowych – dążącego do uczynienia ze święta chopinowskiej muzyki wydarzenia kultowego, swoistej elitarno-powszechnej tradycji europejskiej, sięgającej przecież czasów przedwojennych i wpisanej w kulturową tkankę naszej wspólnoty".

Jeśli dodać do tego brak biało-czerwonych akcentów na sali koncertowej Filharmonii Narodowej w czasie konkursu chopinowskiego, sprawa robi się naprawdę smutna. Słychać głosy, że nikomu nie trzeba dzisiaj przypominać, iż Fryderyk Chopin był Polakiem, a Warszawa jest stolicą Polski. To naprawdę krótkowzroczne myślenie! W naszej kulturze, w czasach social mediów o globalnym zasięgu, nie mamy potężniejszego narzędzia soft power niż konkurs chopinowski. Nie ma w Polsce imprezy kulturalnej o większym międzynarodowym znaczeniu, randze i splendorze. Chopin jest idolem całych rzesz młodych, utalentowanych ludzi w krajach Azji. Nie wszyscy z nich będą w przyszłości renomowanymi pianistami – ale wielu z całą pewnością zajmie odpowiedzialne funkcje w dorosłym życiu. Organizatorów nie stać nawet na to, by wprowadzić czytelny, polski akcent, symbol najbardziej oczywisty, prosty, lecz ważny: narodowe barwy choćby w postaci wiązanki kwiatów. Tym bardziej nie domagajmy się – z taką, a nie inną ekipą u władzy – okolicznościowych wystaw przypominających przedwojenne dzieje konkursu, losy jego miejsc i postaci w czasie II wojny światowej. Nie domagajmy się pełnego profesjonalizmu i wyczucia sytuacji i kontekstów przez miasto stołeczne Warszawa, które refleksem potrafi wykazać się tylko wtedy, gdy trzeba wyświetlać „czerwone piorunki" na Pałacu Kultury. Trudno zrozumieć i wybaczyć, że w imię źle pojętego kosmopolityzmu muzyki Chopina organizatorzy nie mieli woli i odwagi, by bukietem biało-czerwonych kwiatów przypomnieć polskość jego geniuszu, znaczenie naszego narodu i państwa na cywilizacyjnej mapie świata. W tym czasie, w tym miejscu, gdy muzy coraz bardziej muszą obawiać się głosu armat, to dowód braku wyobraźni i odpowiedzialności. **GP**

FELIETON

{ WRZUTKA }



Marcin
Wolski
albicla.com/MarcinWolski

STANOWSKI ZNOSI ZŁOTĄ KURĘ

Krzysztof Stanowski postanowił ogłosić plebiscyt na najwybitniejszych propagandystów XXI wieku o nagrodę Złotej Kury i nominował nawet 16 kandydatów, od prawa do lewa, choć mam nadzieję, że nie jest to lista zamknięta. Co do listy znakomitości żurnalistycznych, których typuje pan Stanowski, ma ona oczywiste braki: niektórych z rankingu eliminuje wiek – na przykład Janusza Korwin-Mikkego, innych status intelektualny – na przykład Elizę Michalik, jeszcze inni odpadają ze względu na łączenie publicystyki z czynną działalnością polityczną. Trochę szkoda. Naprawdę wygrzane miejsce dla pana Hołowni było przecież w TVN-ie, a nie o lasce... marszałkowskiej. Gdybyż jeszcze odwaga lidera partii 2050, który potrafi gromić samego Donaldinia („Najwyższy czas odejść w niesławie"), była konsekwentna! Jednego dnia heroicznie krytykuje premiera, drugiego potulnie obiecuje dać się wybrać na ochotnika i zgadza się zostać wice-Czarzastym. Czy zamiast wysokiej laski dostanie wysokiego komisarza? Nie jestem wróżką. Podobnie nie wiem, kiedy i na kogo zamienią Tuska. Gdyby oceniać po tym, kto ma największą ochotę zająć to niewdzięczne stanowisko, rządem od dawna powinien kierować Bezradek Sikor. Podobno jego wizyta w USA poświęcona była poszukiwaniu poparcia u tamtejszych celebrytów. Jedną osobę przekonał – własną żonę. A co z przekonaniem Trumpa? W ogóle do odważnych przyszłość należy. W naszym regionie do Słowaków. Trudno uwierzyć, ale wpisali sobie właśnie do konstytucji wyższość prawa narodowego nad europejskim, a także wysoce ryzykowne ustalenie, że istnieją tylko dwie płcie. A co, przepraszam, ma zrobić pozostałe 65 postępowych płci – wyemigrować do Czech? Emigracja, przynajmniej z Warszawy, może też czekać alkoholików. Nikt nie wpisał alkoholizmu do podstawowych praw człowieka. A jednak cudowny Trzasko postanowił wydać mu walkę. Nie ma już z kim, padło na miłośników absolutu. Tak jakby prohibicja pomogła komukolwiek poza meliniarzami i bimbrownikami. **GP**

Naprawdę wygrzane miejsce dla pana Hołowni było przecież w TVN-ie, a nie o lasce... marszałkowskiej.

FELIETON

{ MYŚLI NIENOWE }



Tomasz
Łysiak
albicla.com/TomaszLysiak

ORWELL DO KWADRATU!

Na Uniwersytecie w Nottingham studenci nie mają łatwo. Jeden z profesorów nakazał, by w swoich opiniach o dziełach Tolkiena wyrażali krytyczny sąd o tym, jaki stosunek miał autor „Władcy Pierścieni" i „Hobbita" do mniejszości rasowych. Chodzi mianowicie o to, że Tolkien miał to niby, pod postaciami orków i różnych szkaradzieństw Śródziemia, ukrywać podprogowo wizerunki Murzynów i innych, niezbyt białych ras. Rzecz pewnie byśmy potraktowali z przymrużeniem oka, widząc w tym coś w rodzaju zgrywy Monty Pythona, gdyby nie fakt, że na Wyspach Brytyjskich jest coraz gorzej, jeśli chodzi o wolność słowa. Owszem, można wyrażać wszelkie poglądy, byle były postępowe, laickie, otwarte na mniejszości seksualne i rasowe. Nagminne staje się ściganie czy aresztowanie ludzi za wyrażanie swego zdania w mediach społecznościowych – przy czym wystarczy, że ktoś skrytykuje jakieś lewackie pomysły, napisze coś niezbyt pochlebnie o queer czy LGBT, a już będzie mieć na głowie policję. I to dosłownie! Za napisanie czegoś, co władzy się nie spodoba – można iść siedzieć. Filmiki z absurdalnych interwencji policji angielskiej krążą po sieci. Coś, co kiedyś opisywał Orwell jako fantasmagorię czy metaforę i ostrzeżenie wobec zagrożeń, jakie dla świata może przynieść skrajnie lewicowa ideologia, już się na naszych oczach spełniło i spełnia. To Orwell do kwadratu! I niech nas nie uspokaja to, że problem mają Brytyjczycy. Problem mamy my wszyscy, dumni przedstawiciele tzw. zachodniej cywilizacji, którzy na jej upadek pozwalamy – niczym barany kładące łeb pod topór. Owszem, Anglicy się buntują. Owszem, wychodzą tysiącami na ulice miast. Ale to za mało. Rzeczywistość należy zmieniać przy urnach wyborczych. I to sobie mocno powinniśmy wziąć do serca także my – Polacy. Za chwilę może być za późno. **GP**

Coś, co kiedyś opisywał Orwell jako fantasmagorię czy ostrzeżenie wobec zagrożeń, jakie dla świata może przynieść skrajnie lewicowa ideologia, już się na naszych oczach spełniło.



Maciej
Kożuszek
SZEF DZIAŁU ŚWIAT
albicla.com/MaciejKozuszek

SUROWCOWY SZANTAŻ PEKINU

W cieniu wydarzeń na Bliskim Wschodzie i trwających rozmów ws. wojny na Ukrainie, zaostrza się rywalizacja USA i Chin, w ramach nowej zimnej wojny. Pekin zdecydował się położyć na stole jedną ze swoich kart atutowych: dostęp do metali ziem rzadkich, kluczowych dla funkcjonowania amerykańskiego i europejskiego przemysłu zbrojeniowego.

HANDEL I NOWA ZIMNA WOJNA

Decyzja została ogłoszona przez chińskie Ministerstwo Handlu 9 października. Rozszerzonym nadzorem mają zostać objęte towary o podwójnym zastosowaniu cywilno-wojskowym, m.in. metale ziem rzadkich, akumulatory litowo-jonowe i anody z grafitu syntetycznego. Od 1 grudnia ma obowiązywać zasada 0,1 proc.: wystarczy taki udział chińskich pierwiastków ziem rzadkich, by eksport danego towaru wymagał licencji. Zezwolenia mają nie być przyznawane, jeśli ostatecznym odbiorcą będą firmy zbrojeniowe. Chińczycy zwiększyli też katalog chronionych pierwiastków ziem rzadkich. W odpowiedzi prezydent Trump zagroził podniesieniem ceł na chińskie towary do 100 proc. i zaostrzeniem ograniczeń eksportu oprogramowania od 1 listopada.

Pekin kontroluje około 70 proc. wydobycia i 90 proc. globalnego przetwórstwa metali ziem rzadkich, dysponuje też odpowiednim know-how i infrastrukturą do ich wydobywania i przetwarzania. Eksterytorialny charakter tych ograniczeń, krok bezprecedensowy dla ChRL, oznacza też ograniczenie dostępu do współpracy z chińskimi firmami dla tych, którzy chcieliby, w długiej perspektywie, uniezależnić się od Chin. Według ustaleń United States Geological Survey z 2024 roku na terenie Państwa Środka znajduje się 44 mln ton, ze 110 dostępnych globalnie złóż tych surowców. Wietnam dysponuje 21 mln, a Brazylia 22.

Rozgrywka na krawędzi

Wobec nowej zimnej wojny wszystkie rozgrywki toczone przez administrację Trumpa są odpryskiem tej jednej, głównej rywalizacji z, używając określenia austriackiej geopolityk Veliny Tcharovej, DragonBearem, czyli „Smokoniedźwiedziem". Sojusz dwóch eurazjatyckich gigantów zacieśnia się, jak pisaliśmy o tym w zeszłym tygodniu w „GP". To, co jest



POTĘGA

Pekin kontroluje około 70 proc. wydobycia i 90 proc. globalnego przetwórstwa metali ziem rzadkich, dysponuje też odpowiednim know-how i infrastrukturą do ich wydobywania i przetwarzania.

FOT. ADOBE STOCK

bezprecedensowe w tej nowej zimnej wojnie, to poziom wzajemnego uzależnienia dwóch głównych rywali.

Zależność nie jest jednostronna. USA i sojusznicy są uzależnieni od chińskich importów, a, jak ocenili autorzy raportu RAND, w przypadku 40 proc. z nich Chiny posiadają „wysokie atuty rynkowe", co oznacza w praktyce, że znalezienie innego dostawcy nie przyszłoby łatwo. Z kolei uzależnienie Chin od importu z USA jest raczej sektorowe, dotyczy przede wszystkim na przykład oprogramowania, ale udział produktów, których import z innych źródeł byłby trudny, jest dużo mniejszy. To jednak nie przysłania wewnętrznej kruchości chińskiego modelu gospodarczego, którego sukces, pomimo przyspieszenia od 2019 roku programów dążących do „samowystarczalności", a więc budowy rodzimego popytu, wciąż uzależniony jest od eksportu. W sektorze wytwórczym, odpowiadającym za 27,3 proc. chińskiej gospodarki, USA odpowiadają za prawie 7 proc. popytu, a ta liczba byłaby jeszcze większa, jeśli do wyliczeń dodamy zapotrzebowanie sojuszników Waszyngtonu, przede wszystkim Europy. „Utrata dostępu do amerykańskiego rynku oznaczałaby też utratę miejsc pracy, w czasie gdy poziom bezrobocia i tak jest już wysoki" – czytamy w raporcie RAND. Według analizy ekspertów z prywatnego sektora wojna handlowa oznaczać by mogła utratę nawet 16 mln miejsc pracy, czyli około 2 proc., z 734 mln w całej chińskiej gospodarce. Do tego dochodzą echa kryzysu na rynku nieruchomości, a to oznacza, że skurczyły się środki, którymi rozporządzają chińskie gospodarstwa domowe. Jeśli władze liczą na to, że utrata dochodów z eksportu do USA zostanie wypełniona pieniędzmi wydawanymi przez zwykłych Chińczyków, to ci ostatni, wobec wielu zawirowań, wracają raczej do starych przyzwyczajeń, czyli odkładania na czarną godzinę.

12 maja, gdy obydwie strony wycofały się z progu pełnoskalowej wojny handlowej, okazał się być tylko chwilowym oddechem. Pekin, wybierając wprowadzenie ograniczeń w eksporcie metali ziem rzadkich, zdecydował, że wytoczy najcięższe działa i uderzy tam, gdzie Amerykanów zaboli najbardziej. Ale taka decyzja będzie miała też swoje konsekwencje, bo ten krok przyspieszy reakcje Waszyngtonu, który nie będzie mógł już pozwolić na powolne budowanie przez Pekin swoich przewag. Na pierwszym etapie wojny konsekwencje dla chińskiej gospodarki były łagodzone przekierowywaniem chińskich towarów na inne rynki. W sierpniu 2025 roku, rok do roku, chiński eksport do USA spadł o 33 proc., ale eksport w sumie wzrósł o 4,4 proc. Eksport do krajów UE, względem roku 2024, wzrósł o 10 proc. Jeśli wojna będzie nabierała tempa, to jednym z celów Waszyngtonu będzie musiało się stać odebranie tego wentyla bezpieczeństwa. Dlatego rozgrywka o Europę będzie absolutnie kluczowa.

Bój o Europę

Nie jest chyba przypadkiem, że w momencie, w którym sprawa niewielu w Polsce interesuje, a opinia publiczna bardziej żyje wojną na Ukrainie i rozejmem na Bliskim Wschodzie, Piotr Zychowicz na swoim kanale zorganizował debatę chińską, w której udział wzięli Andrzej Kohut i prof. Bogdan Góralczyk. Pytanie, skierowane do obserwujących w sondzie, brzmiało: „Co powinna zrobić Polska, jeśli USA każą nam zerwać relacje z Chinami?". Uderzające było nawet nie samo pytanie, ale to, jak sformułowane były odpowiedzi. Nie było po prostu: „1. Opcja amerykańska, 2. Opcja chińska" – taka alternatywa, choć prawdziwa, nie pozostawiałaby też wątpliwości, o które chyba chodziło. Zamiast tego, opcja pierwsza: „Musimy być posłuszni". Opcja druga wcale nie jest chińska, jest spełnieniem snu realistów o „wielowektorowości" – „Odmówić. Jesteśmy suwerennym krajem, a nie wasalem, możemy balansować między USA a ChRL".

Nikt, kto nie chce być wasalem, nie wybierze przecież opcji 1. To tylko część wojny narracyjnej, która toczy się nie tylko

Pekin wybierając wprowadzenie ograniczeń w eksporcie metali ziem rzadkich, zdecydował, że wytoczy najcięższe działa i uderzy tam, gdzie Amerykanów zaboli najbardziej. Ale taka decyzja będzie miała też swoje konsekwencje.

w Polsce, a Pekinowi bardzo zależy na tym, żeby sojusz z Waszyngtonem postrzegany był jako ograniczająca podmiotowość wasalna zależność. W dodatku taka, w której hegemon lekceważy nasze interesy dla realizacji swoich celów. Zresztą Pekin sam robi wiele, by taką narrację umacniać. Amerykanie narzucają światu, przekonywała ostatnio rzeczniczka Ministerstwa Handlu, swoją „interpretację, która w poważny sposób wyolbrzymia środki podjęte przez Chiny, celowo napędzając niepotrzebne nieporozumienia i panikę". To przekaz skierowany przede wszystkim do Europy. Niemiecki przemysł, zauważa w analizie OSW Aleksandra Kozaczyńska, przez lata opóźnień, jest głęboko zależny od chińskich dostaw, nie tylko metali ziem rzadkich, ale także tzw. magnesów trwałych. „Z powodu tej silnej zależności Berlin nie podjął żadnych działań odwetowych wobec niej [wprowadzenia przez Chiny restrykcji na eksport – red.], a od lipca poziom importu magnesów trwałych wrócił z początku roku" – pisze Kozaczyńska.

Z roli, którą odegrać w tej nowej zimnej wojnie mają sojusznicy, zdaje sobie sprawę też sekretarz skarbu Scott Bessent, kluczowy człowiek Trumpa od wojen handlowych. „Będziemy mieli pełną i zbiorową odpowiedź na to, bo biurokraci w Chinach nie mogą zarządzać całym łańcuchem globalnych dostaw albo procesem wytwórczym reszty świata" – stwierdził w minioną środę. „Będziemy rozmawiali z naszymi sojusznikami w Europie, z Australią, Kanadą, z Indiami i demokracjami w Azji" – dodał. Minister finansów Japonii Katsunobu Kato stworzył nawet krótką zasadę dla tego podejścia: „Zjednoczyć się i odpowiedzieć".

Choć Komisja Europejska podziela deklaratywnie amerykański sceptycyzm wobec zbliżenia z ChRL, to dzięki instytucjonalnej strukturze UE Pekin może ciągle rozgrywać pojedyncze państwa i sektory gospodarki. Absurdalna koncepcja, w której to Bruksela w teorii odpowiada za politykę handlową, ale i tak wielu, z Berlinem na czele, robi ją po swojemu, jest idealna dla polityków, którzy chcą „balansować" i za nic nie brać odpowiedzialności. Ale jednocześnie to ona doprowadziła do lat zaniedbań i pogłębiania się europejskiej zależności od chińskich surowców i podzespołów.

„Opcja chińska" czy „wielowektorowość"

Fakt, że Chińczycy zdecydowali się na wyciągnięcie karty atutowej, sprawia, że Waszyngton zwróci się do swoich sojuszników z pytaniem: „Po której jesteście stronie?" dużo szybciej, niż niektórzy mogli liczyć. Warto pamiętać, zastanawiając się nad tym pytaniem w Polsce, o dwóch podstawowych kwestiach. Po pierwsze, „opcja chińska" będzie obecna w naszej debacie, a bycie czyimś wasalem dotyczy nie tylko państw, ale też wpływowych głosów w debacie. Po drugie, „wielowektorowość" i balansowanie nie jest magiczną różdżką, która unieważni naszą geografię. Jesteśmy dużo bliżej Rosji niż Niemcy i jesteśmy mniej uzależnieni od chińskiego wkładu. Rosja jest dużo bliżej Chin, niż była przed lutym 2022 roku. A opowieści o „strategicznej autonomii" są dla tych, którzy mogą cieszyć się komfortem nastoletniości i narzekać na brak szanowania swojej niezależności, ale w momentach kryzysu zawsze wracać do lodówki w domu rodziców. Polska tego komfortu nie ma, dlatego potrzebuje dojrzałych wyborów. **GP**

REPUBLIKA

Michał Rachoń w swoim sztandarowym porannym programie dyskutuje z zaproszonymi gośćmi o bieżących wydarzeniach i najważniejszych tematach ostatnich godzin w polskiej polityce.

MICHAŁ
#RACHOŃ

OD PONIEDZIAŁKU
DO PIĄTKU

8:00

w Republice



www.radiotvrepublika.pl | Telewizja Republika | @RepublikaTV | RepublikaTV | @RepublikaTV

Republikę oglądać można na ogólnopolskim multipleksie naziemnej telewizji cyfrowej tzw. MUX-8 na pozycji 51 listy kanałów. Niezbędna do tego jest antena kierunkowa np. typu YAGI, ustawiona, w zależności od miejsca zamieszkania, poziomo lub pionowo. Ustawienie anteny sprawdź w aplikacji EmiMaps. Ósmy multipleks dociera prawie do 95% Polaków i jest nadawany w zakresie VHF. Dodatkowo można nas oglądać przez satelitę (Polsat Box, CANAL+, Orange), w sieciach kablowych, IPTV oraz w lokalnych multipleksach z Ornontowic – MUX L2 oraz Lubina i Głogowa – MUX L7. Republikę obejrzysz na żywo także na serwisie www.tvrepublika.pl, a wszystkie programy znajdziesz na oficjalnym kanale YouTube: @Telewizja_Republika.

SKANUJ KOD QR
WSPIERAJ DOM WOLNEGO SŁOWA



SZANSA NA NOWY BLISKI WSCHÓD

PORAŻKA IRANU I ROSJI

Rozejm w Strefie Gazy, wymiana zakładników Hamasu za palestyńskich więźniów, triumfalny szczyt Donalda Trumpa w Szarm el-Szejk – wszystko to duże kroki w stronę trwałego pokoju na Bliskim Wschodzie. Nie ma jednak wątpliwości, że będą poważne przeszkody. Zbyt wielu graczy chce wywrócić ten stolik. Od radykałów palestyńskich i izraelskich po Iran i Rosję.

Antoni **Rybczyński**

Po raz pierwszy w XXI wieku Stany Zjednoczone potwierdziły swoją wiodącą rolę na Bliskim Wschodzie. Środkami politycznymi i gospodarczymi, bez konieczności sięgania po siłę Waszyngton pokazał, że trwałe i strategiczne zaangażowanie w regionie może wzmocnić pozycję Stanów Zjednoczonych jako wiodącej potęgi – w przeciwieństwie do ich rywali, z Rosją i Chinami na czele. Sukces, jakim jest realizacja pierwszego etapu planu pokojowego w Strefie Gazy, i szczyt w Szarm el-Szejk były możliwe tylko dzięki sile Trumpa. Z jednej strony był w stanie przycisnąć Beniamina Netanjahu. Z drugiej – ma świetne układy z petromonarchiami (*vide* wiosenna podróż do Zatoki) i Turcji bardzo zależy na resecie stosunków z USA. Przy osłabieniu Iranu i Rosji w regionie wszystko to złożyło się na zakończenie wojny Hamasu z państwem żydowskim. Czy już na stałe? Do tego jeszcze daleka i trudna droga.

Triumfalna podróż Trumpa

To był dyplomatyczny blitzkrieg Trumpa. Dokładnie tydzień po ogłoszeniu planu



DYPLOMATYCZNY BLITZKRIEG TRUMPA

Tydzień po ogłoszeniu planu pokojowego w Białym Domu w obecności Netanjahu prezydent USA był fetowany przez tłumy w Izraelu. Hamas zgodził się na rozejm, zaś armia izraelska rozpoczęła odwrót ze Strefy Gazy.

FOT. YOAN VALAT/REUTERS/FORUM

pokojowego w Białym Domu w obecności Netanjahu prezydent USA był fetowany przez tłumy w Izraelu. W międzyczasie Hamas zgodził się na rozejm, zaś armia izraelska rozpoczęła odwrót ze Strefy Gazy. Trump przybył do Izraela w tym samym czasie, gdy izraelscy zakładnicy zostali uwolnieni przez Hamas. Na ogromnych billboardach wzdłuż drogi do Jerozolimy widniało zdjęcie Trumpa na medalu Pokojowej Nagrody Nobla z napisem: „Jesteś naszym zwycięzcą! Dziękujemy, panie prezydencie".

„Dzisiaj niebo jest spokojne, działa milczą, syreny ucichły, a słońce wschodzi nad Ziemią Świętą, która w końcu zaznała pokoju" – powiedział prezydent USA w Knesecie. Trump pochwalił wynegocjowane przez Stany Zjednoczone zawieszenie broni w Strefie Gazy jako „historyczny początek nowego Bliskiego Wschodu". Następnie ogłosił, że „wojna się skończyła", mimo że nadal pozostają bez odpowiedzi ważne pytania dotyczące przyszłego zarządzania i bezpieczeństwa palestyńskiej enklawy. „To nie jest tylko koniec wojny; to koniec ery terroru i śmierci oraz początek ery wiary i Boga" – oznajmił Trump. W ponadgodzinnym przemówieniu pochwalił opór Izraela i wyraził uznanie dla premiera Beniamina Netanjahu za przyjęcie porozumienia. Prezydent USA potwierdził, że Netanjahu „nie jest łatwym partnerem do współpracy, ale to właśnie czyni go wielkim". Amerykański przywódca pochwalił również rolę krajów arabskich w mediacjach dotyczących porozumienia w sprawie Strefy Gazy, mówiąc, że Porozumienia Abrahama z 2020 roku między Izraelem, ZEA, Bahrajnem, Marokiem i Sudanem mogą teraz zostać rozszerzone.

Drugim punktem triumfu Trumpa na Bliskim Wschodzie był szczyt w Szarm el-Szejk, jeszcze tego samego dnia, a udział w nim wzięli przywódcy ponad 20 krajów. Prezydenci USA, Egiptu i Turcji wraz z emirem Kataru podpisali tam dokument, w którym zobowiązali się do realizacji „kompleksowej wizji pokoju, bezpieczeństwa i wspólnego dobrobytu w regionie". Regionalne mocarstwa doskonale rozumieją, że Hamas, który wszczął otwartą wojnę z Izraelem, poniósł druzgocącą porażkę, a Iran również przegrał ten konflikt. Izrael wychodzi z tego zwycięsko. Jak pokazał szczyt w egipskim kurorcie, wielu z tych, którzy obserwowali wydarzenia z boku, jest teraz gotowych stanąć po stronie zwycięzcy. Choć nie brakuje i tych, co zrobią wszystko, by ten pokojowy proces zahamować czy nawet unicestwić.

Hamas podnosi głowę

Już pierwsze dni realizacji pierwszego etapu planu Trumpa pokazały, jak trudno będzie go w całości zrealizować. Wprawdzie sprawnie poszła wymiana żywych zakładników za więźniów palestyńskich, ale już opóźniało się wydanie ciał martwych zakładników, co z kolei sprawiło, że Izrael opóźniał otwarcie przejść granicznych dla zwiększonej pomocy humanitarnej dla Strefy Gazy. Tuż po zawarciu rozejmu i wycofaniu się wojsk izraelskich na tzw. żółtą linię Hamas wyszedł z podziemia i zaczął się brutalnie rozliczać nie tylko z przestępcami, którzy kradli na potęgę w czasie wojny, ale też z „kolaborantami Izraela". A to tak naprawdę oznacza likwidację wszelkich konkurentów Hamasu. Przybrało to taką skalę, że Izrael zaczął przygotowywać plan powrotu do wojny, dostał zielone światło od Trumpa, a amerykańska armia zażądała od palestyńskich terrorystów wstrzymania tej fali przemocy.

Nawet niewielkie zaostrzenie walk między obiema stronami może zagrozić szerszemu planowi, który Trump ogłosił pod koniec września. Przewiduje on rządzenie Gazą bez udziału Hamasu, wielonarodowe siły nadzorujące bezpieczeństwo, odbudowę zniszczonej wojną enklawy oraz całkowite wycofanie się izraelskiego wojska z tego obszaru. I właśnie z realizacją kolejnych punktów planu Trumpa (który chyba za wcześnie ogłosił zakończenie pierwszego etapu i rozpoczęcie realizacji drugiego) może być wielki problem. Nie jest na przykład jasne, które kraje wyślą swoje oddziały do międzynarodowych sił stabilizacyjnych w Strefie Gazy, gdzie Hamas, w ramach demonstracji siły, natychmiast rozpoczął egzekucje przeciwników i domniemanych współpracowników Izraela. Warto pamiętać, że zgadzając się na pierwszą fazę porozumienia, Hamas nie zadeklarował, że się rozbroi i odda władzę w Gazie. W tej chwili wydaje się to mało realne. To będzie trudny punkt do realizacji i może stać się powodem wznowienia wojny. Utrzymanie zawieszenia broni będzie w dużej mierze zależało od tego, czy kraje uczestniczące w szczycie w Szarm el-Szejk osiągną porozumienie w sprawie tego, co oznacza faza druga. Im dłużej będzie to trwało, tym więcej czasu Hamas i inni terroryści, na przykład z Palestyńskiego Dżihadu, będą mieli na umocnienie swej władzy. A to da paliwo radykalnym partiom wchodzącym w skład koalicji Netanjahu, dziś przymuszonym do akceptacji rozejmu.

Iran i Rosja chcą wrócić do gry

Na pewno proces pokojowy będą chciały storpedować Iran i Rosja, wrogo patrzące na sukcesy USA i Izraela. Teheran odrzucił oficjalne zaproszenie do udziału w spotkaniu w kurorcie nad Morzem Czerwonym. Kiedy Trump ogłosił swój plan pokojowy, Iran najpierw zareagował oficjalnym milczeniem, następnie potępieniem w mediach państwowych, a w końcu ostrożną akceptacją. To odzwierciedla słabnące wpływy Teheranu w regionie, a także zmianę priorytetów po kosztownej 12-dniowej wojnie z Izraelem w czerwcu. Iran od lat

To kolejna porażka Moskwy w regionie, po upadku Asada, klęskach Hamasu i Hezbollahu oraz osłabieniu Iranu. Jedyną szansą na pokazanie wpływów Rosji byłoby fiasko planu Trumpa.

zapewnia Hamasowi wsparcie finansowe i militarne. Jednak wpływ Teheranu zmniejszył się, ponieważ Izrael osłabił potencjał militarny grupy podczas dwuletniej wojny w Strefie Gazy. Zmniejszyła się również zdolność Teheranu do wpływania na sytuację w Strefie Gazy. Tak zwana oś oporu Iranu, luźna regionalna sieć jego sojuszników i ugrupowań zbrojnych przeciwnych Izraelowi, została poważnie osłabiona w ciągu ostatniego roku. Rosji do Szarm el-Szejk w ogóle nie zaproszono. To kolejna porażka Moskwy w regionie, po upadku Asada, klęskach Hamasu i Hezbollahu i osłabieniu Iranu. Jedyną szansą na pokazanie wpływów Rosji byłoby fiasko planu Trumpa.

Wiele z jego postanowień pozostaje nieokreślonych i wydaje się, że Waszyngton zaoferował obu stronom dwustronne gwarancje – być może nawet sprzeczne. Jednak ta niejasność jest zamierzona i ma na celu umożliwienie każdej ze stron ogłoszenie zwycięstwa. Izrael uznaje za swoje zwycięstwo uwolnienie wszystkich zakładników, rozbicie Hamasu jako zorganizowanej siły zbrojnej oraz stworzenie międzynarodowego planu likwidacji jego rządów i rozbrojenia jego milicji. Izraelczycy mogą również utrzymać strefę bezpieczeństwa w Strefie Gazy, dopóki Hamas nie zostanie całkowicie rozbrojony. Hamas ze swojej strony może ogłosić, że przez dwa lata opierał się armii izraelskiej, zmusił ją do wycofania się ze Strefy Gazy, zapewnił uwolnienie tysięcy palestyńskich więźniów, ponownie umieścił kwestię palestyńską w globalnej agendzie i uzyskał zapewnienia, że Izrael nie wznowi konfliktu. 20-punktowy plan pokojowy Trumpa składa się z trzech etapów, z których tylko pierwszy jest jasno określony. Drugi etap – rozbrojenie Hamasu i ustanowienie nowych władz w Strefie Gazy przy udziale sił arabskich i innych sił międzynarodowych – będzie znacznie trudniejszy do zrealizowania. A jeśli strony nie zdołają go przeprowadzić, Strefa Gazy może upodobnić się do Libanu: formalnie rządzonego przez uznany rząd, ale faktycznie kontrolowanego przez organizację bojowników. W takim wypadku Izrael może być zmuszony do wznowienia wojny. Co akurat Netanjahu byłoby na rękę. **GP**

OGŁOSZENIE REDAKCYJNE

Pomoc dla Domu Chleba

Redakcja „Gazety Polskiej" wraz z zakonem oo. barnabitów zwraca się do wszystkich ludzi dobrej woli z prośbą **o wsparcie działalności Domu Chleba, funkcjonującego w parafii rzymskokatolickiej oo. Barnabitów pw. św. Antoniego Marii Zaccarii przy ul. Sobieskiego 15, który niesie pomoc osobom ubogim i bezdomnym.**

Wiemy, że jesteś dobry i hojny, dla nas i naszych podopiecznych każda złotówka jest bezcenna, dzięki Twojej ofierze kolejny głodny się nasyci.

Wpłat można dokonywać na konto: 78 1240 6175 1111 0000 4579 7336
DOM CHLEBA PARAFIA RZYMSKOKATOLICKA
PW. ŚW. ANTONIEGO M. ZACCARII.
Więcej informacji pod adresem:
www.parafiabarnabici.pl

ROSJA **absurdem stoi**

Wiadomości z kraju wiecznej szczęśliwości, czyli cotygodniowy przegląd ciekawostek z Federacji Rosyjskiej. Od Kaliningradu po chińską granicę. Od Moskwy do wiosek na Przywołżu.



Feliks **Kazański**

Rosja: Horror from real Mordor

Złoty pociąg Prawie oskarżony o korupcję szef władz rejonu krymskiego w obwodzie krasnodarskim Siergiej Leś usiłował uciec przed policją i prokuraturą z 12 kg złota, które dla niepoznaki kazał przetopić tak, aby udawały gwoździe do podkładów kolejowych. Gdyby porządził jeszcze trochę, to pewnie mógłby już odjechać całym złotym pociągiem.

Drugie dno hojności W Nabierieżnych Czełnach w Tatarstanie 15-letnia uczennica opłaciła kartą przejazd wszystkim pasażerom autobusu, którym jechała. I wszystko byłoby okej, a empatia nastolatki godna pozazdroszczenia, tylko okazało się, że dziewczyna była pijana, a kartę ukradła. No to teraz nauczyciele będą mieć problem, bo za taki dobry uczynek raczej nie podniosą jej oceny ze sprawowania.

Zimna woda zdrowia doda Dyrekcja liceum w Monczegorsku w obwodzie murmańskim zaproponowała uczniom, aby pili wodę z kranów w toaletach, ponieważ placówka od dwóch miesięcy nie zaopatruje się w wodę pitną. I tak dobrze, że nie zaproponowano do picia wody z sedesów.

Bądź ostrożny na drodze! Na Ałtaju samochód prowadzony przez osobę bez prawa jazdy wyjechał na przeciwległy pas i zderzył się z autem, które prowadził pijany kierowca. Pozostaje mieć nadzieję, że przynajmniej interweniujący przy wypadku funkcjonariusze drogówki byli trzeźwi.

Plan połowicznie udany Sprytny mieszkaniec Krasnojarska sfingował i zgłosił na policję kradzież samochodu – tylko po to, żeby nie jechać z żoną na zakupy. Niestety, pomysłowości nie doceniono i wróg rodzinnego shoppingu stanie przed sądem. No ale teraz zakupy będzie musiała robić rzeczywiście sama żona – nawet żeby skompletować mu paczkę do aresztu. **GP**

TRUDNE PYTANIA

„Sztucznej inteligencji pod żadnym pozorem nie wolno zadawać pytań o religię" – ostrzegł wiernych mufti Czeczenii Salach-Chadżi Mieżijew. Bo jeszcze, nie daj Bóg, odpowie?

RYS. MIROSŁAW ANDRZEJEWSKI

Friendly fire

Od początku tego roku rosyjskie bombowce przypadkowo zrzuciły 125 bomb lotniczych i wystrzeliły trzy rakiety na terytorium samej Rosji oraz na tereny okupowane. Jak tak dalej pójdzie, to i obiecane tomahawki dla Ukrainy od Trumpa będą niepotrzebne...



Czytajcie więcej na **www.facebook.com/RosjaHFRM**



Maciej
Pawlak
SZEF DZIAŁU GOSPODARKA
albicla.com/MaciejPawlak

W SKLEPACH SPOŻYWCZYCH KUPUJEMY MNIEJ, ZA TO DROŻEJ

KONSEKWENCJE KIEPSKICH WYNIKÓW HANDLU DETALICZNEGO

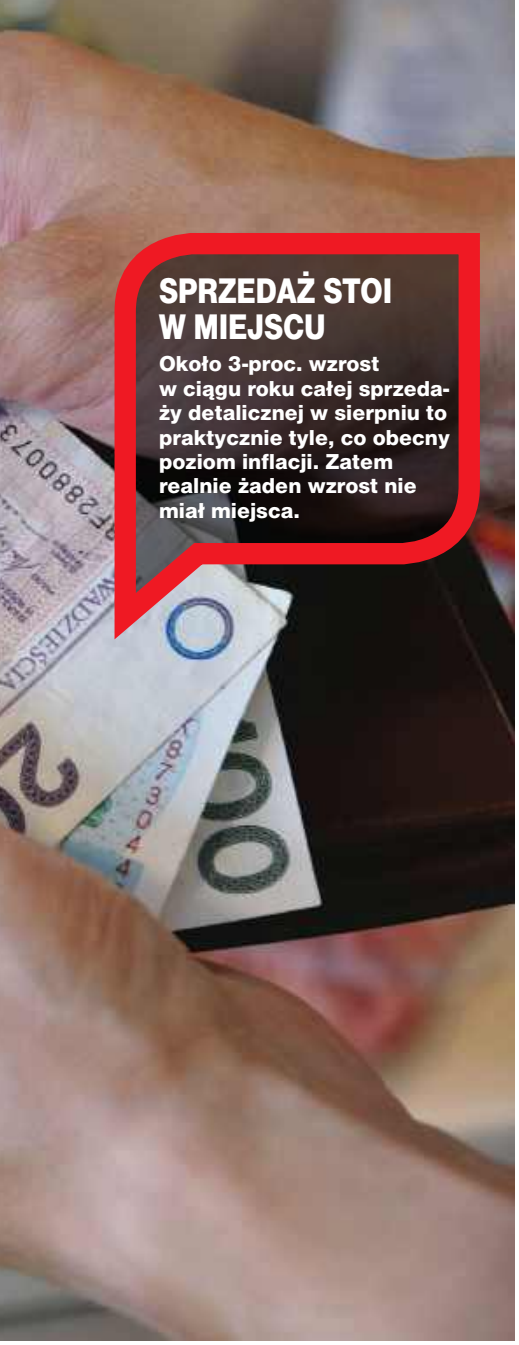
Nawet oficjalne statystyki (GUS) wskazują na spadek popytu i mniejsze rozmiary sprzedaży detalicznej w sklepach w porównaniu z ubiegłym rokiem. Wynika to ze wzrostu cen żywności i napojów oraz nośników energii, a jednocześnie oznacza zmniejszenie wpływów z VAT do budżetu rozsadzanego potężnym zadłużeniem.

Na pierwszy rzut oka publikowane ostatnio przez GUS wyniki sprzedaży detalicznej za sierpień bieżącego roku wyglądają dość pozytywnie. Sprzedaż ta bowiem, liczona w cenach stałych, była wyższa niż przed rokiem o 3,1 proc. Przy czym w porównaniu z lipcem 2025 roku notowano spadek sprzedaży detalicznej o 0,4 proc. Jeśli jednak przyjrzymy się bliżej tym statystykom, okazuje się, że w grupie towarów o najwyższym udziale w sprzedaży detalicznej „ogółem" – tj. żywności, napojów i wyrobów tytoniowych – zaobserwowano spadek sprzedaży o 3,4 proc. Przy czym zmniejszenie sprzedaży nastąpiło także w dwóch innych grupach sprzedaży detalicznej. W dodatku ów około 3-proc. wzrost w ciągu roku całej sprzedaży to w sierpniu praktycznie tyle, ile wynosi obecny poziom inflacji, realnie żaden wzrost nie miał zatem miejsca.

Warto przy okazji zasygnalizować, że wzrost sprzedaży detalicznej w Polsce w sierpniu bieżącego roku w porównaniu z sierpniem ubiegłego roku Eurostat wyliczył jedynie na 1,9 proc., a od 2011 roku do sierpnia bieżącego roku łącznie – na zaledwie około 11 proc.

Charakterystyczne przy tym, że w tym samym czasie GUS odnotował znaczące – od prawie 10 do niemal 19 proc. – wzrosty sprzedaży w takich grupach, jak pojazdy

FOT. ADOBE STOCK



SPRZEDAŻ STOI W MIEJSCU

Około 3-proc. wzrost w ciągu roku całej sprzedaży detalicznej w sierpniu to praktycznie tyle, co obecny poziom inflacji. Zatem realnie żaden wzrost nie miał miejsca.

Gdy wzrosty cen energii będą na poziomie kilkunastu czy nawet kilkudziesięciu procent, musi się to przełożyć na ceny artykułów spożywczych w sklepach.

samochodowe, motocykle, a także meble, sprzęt RTV i AGD czy tekstylia, odzież i obuwie.

W opinii ekspertów Krajowej Izby Gospodarczej sierpień „przyniósł mieszane sygnały z rynku handlu detalicznego. Sprzedaż spadła w ujęciu miesięcznym, a roczny wzrost okazał się słabszy od oczekiwań, pokazując spowolnienie dynamiki konsumpcji". Piotr Soroczyński, główny ekonomista KIG, podsumowuje: – Sierpniowe dane sprzedaży detalicznej pokazują wyraźną różnicę między zachowaniami konsumentów w krótkim i długim okresie. Spadki miesięczne sygnalizują ostrożność zakupową wśród klientów, zwłaszcza w segmencie dóbr trwałych i specjalistycznych, podczas gdy wzrosty roczne wskazują na utrzymujący się, choć wolniejszy niż oczekiwano, popyt ogólny.

Drożeją żywność i napoje

Co więcej jednak, na zjawisko zmniejszenia się sprzedaży detalicznej żywności czy napojów nałożyło się inne: mniej lub bardziej dotkliwe podwyżki cen tego asortymentu. Nawet portal BusinessInsider.com.pl odnotował pod tytułem „Niepokojące wieści ze sklepów", że „ceny rosną coraz szybciej". Na podstawie „koszyka zakupowego Business Insidera i aplikacji PanParagon" 13 października portal napisał: „(…) Tydzień temu zanotowaliśmy delikatny wzrost cen w sklepach. Teraz niestety jest on już całkiem wyraźny. Podstawowe produkty spożywcze są droższe o 0,2 proc." – w ujęciu tygodniowym. A konkretnie, także w ujęciu tydzień do tygodnia: „(…) aż o 3,7 proc. poszły w górę ceny oleju rzepakowego – 1 litr kosztuje obecnie niemal 9 zł. O 4,1 proc. wzrosły z kolei ceny pomidorów malinowych – 1 kg kosztuje już ponad 10 zł. Drożeją też takie produkty jak papryka czerwona, mleko czy pierś kurczaka".

W tym kontekście, w wypowiedzi dla „GP", znacznie bardziej dramatycznie sytuację ocenia poseł Andrzej Kosztowniak (PiS), były minister finansów w ostatnim rządzie premiera Morawieckiego: – Ubożsi odczuwają wszelkie kryzysy w większym stopniu niż reszta społeczeństwa. A takich osób jest w naszym społeczeństwie wciąż dużo. Zatem jeśli w najbliższym czasie dojdzie do podwyżek na przykład energii cieplnej czy elektrycznej, to naturalnie przełoży się na podniesienie cen w sklepach. A osoby o najniższych dochodach zostaną jeszcze bardziej pokrzywdzone. Bo dla nich tego typu sztywne wydatki bardzo często stanowią nawet 80–90 proc. wszystkich wydatków – stwierdza poseł i dodaje, że tymczasem u najbogatszych takie wydatki stanowią od kilku do kilkunastu – góra kilkudziesięciu proc. wszystkich wydatków.

– Zresztą zawsze, gdy przychodzi okres jesienno-zimowy, wzrastają ceny wszystkich produktów. Poza tym energochłonność wytwarzania produktów wzrasta, w tym także spożywczych. Już przy tym w tej chwili znika pojęcie „nowalijki" – wszystkie owoce i warzywa są w sprzedaży w sklepach praktycznie przez okrągły rok. Ale odbywa się to kosztem tego, że te dobra wytwarzane są przy rosnących ilościach energii. A więc pomidory czy ogórki, które spożywamy przez cały rok, będą drożały. To jest naturalny cykl, z którym trudno jest walczyć. Ale gdy wzrosty cen energii będą na poziomie kilkunastu czy nawet kilkudziesięciu proc., musi się to przełożyć na ceny artykułów spożywczych w sklepach – dodaje były minister finansów.

Osłabiony rynek pracy i pogarszająca się sytuacja firm – producentów żywności

O kolejnych konsekwencjach osłabionego popytu na żywność i napoje kupowane w sklepach mówi „GP" europoseł Bogdan Rzońca (PiS): – Nie chcę siać katastroficznych wizji, ale przecież w sytuacjach niepewności ludzie zachowują się w sposób zapewniający im przede wszystkim poczucie bezpieczeństwa. I dlatego mniej kupują i mniej wydają, a jeśli mają odpowiednie oszczędności, inwestują w coś innego. Martwią się przy tym, co się może wydarzyć, bo jeśli trendy gospodarcze w Polsce wyglądają tak jak obecnie, to ludzie odbierają to jako dużą niepewność. Przedsiębiorcy zaś widzą to wszystko tak samo i będą zapewne ograniczać produkcję – przy zmniejszonym popycie będą mniej

produkować, a także zwalniać pracowników. W listopadzie zapowiedzi o zwiększającym się rozmiarze zwolnień nasilą się – ocenia europoseł.

Według Rzońcy wszystko będzie zależało od tego, jakie będą prognozy gospodarcze na nadchodzącą zimę. – Niektóre firmy ze względu na ceny energii będą zwalniać pracowników lub/i ograniczą produkcję. To wszystko będzie się przekładało na ich kondycję finansową i na wpływy do budżetu z podatków płaconych przez firmy. Ta sytuacja stanowi niestety pokłosie wszystkich zatrzymanych przez obecne władze inwestycji w Polsce – dodaje.

Nieprzypadkowe odbicie tych tendencji stanowią wyniki GUS-owskich badań koniunktury gospodarczej. Otóż we wrześniu bieżącego roku handel detaliczny należał do pięciu (z łącznie ośmiu badanych przez GUS) branż naszej gospodarki, dla których wskaźniki ogólnego klimatu koniunktury wykazywały ujemne wartości, co oznaczało, że przedsiębiorcy z tej właśnie branży (jak również z przemysłu, budownictwa, handlu hurtowego, transportu i gospodarki magazynowej oraz zakwaterowania i gastronomii) w większości negatywnie postrzegali swoją przyszłość.

Jak podsumowuje GUS, w oczach przedsiębiorców z branży handel detaliczny „oceny sprzedaży oraz sytuacji finansowej są bardziej niekorzystne niż w sierpniu. Przewidywania dotyczące sprzedaży wskazują na brak zmian w tym zakresie; utrzymują się negatywne prognozy sytuacji finansowej. Firmy zgłaszają nadmiar zapasów towarów. Planowane są redukcje zatrudnienia na poziomie zbliżonym do prognozowanego przed miesiącem. Firmy oczekują, że ceny będą rosnąć w tempie podobnym do prognozowanego w sierpniu".

Potrzeby żywnościowe ludzi nie są pokrywane

– Choć według GUS sprzedaż detaliczna w sierpniu bieżącego roku rok do roku wzrosła o 3,1 proc., to przecież pamiętajmy, że na tym poziomie jest GUS-owska inflacja. Taki więc wzrost nie zaskakuje – podkreśla w wypowiedzi dla „GP" prof. Andrzej Krysiak, przewodniczący Rady Programowej Instytutu Myśli Schumana.

Według profesora można powiedzieć, że to wygląda fatalnie i następuje zdecydowane pogorszenie sytuacji. – Bo powinien nastąpić znacznie wyższy wzrost tej sprzedaży – uważa Krysiak. – Pamiętajmy bowiem, że powinniśmy wziąć pod uwagę rzeczywiste ceny, zwłaszcza w odniesieniu do produktów żywnościowych – wszystko to w kontekście rosnących cen energii. Bo cena prądu – i to w całej Unii Europejskiej – nieustannie rośnie. To wszystko oznacza, że wydatki naszego społeczeństwa, tj. rozmiary zakupów, maleją. To również może być związane ze zużyciem prądu czy gazu. A zatem ludzie ogrzewają się w mniejszym stopniu. Sam zresztą przeprowadzałem badanie, które pokazuje, że w całej Europie rośnie ubóstwo energetyczne. Ludzie bowiem po prostu mniej wydają na energię, bo nie mają na to pieniędzy. GUS-owskie dane dotyczące spadku sprzedaży detalicznej żywności i napojów są tego potwierdzeniem. Przy czym ten oficjalnie 3,4-proc. spadek sprzedaży żywności i napojów należy potraktować jako dużo wyższy. A więc potrzeby żywnościowe ludzi nie są pokrywane. Bo jeśli potraktujemy 2024 rok jako ten, w którym ludzie raczej się nie przejadali, tylko spożywali posiłki w ramach podstawowych potrzeb, to teraz widać, że po prostu odejmują sobie od ust. Funkcjonują zatem dwa elementy ubóstwa: w zakresie wyżywienia oraz ubóstwo energetyczne – konkluduje ekspert.

Zdaniem profesora mniej wydatków na żywność kupowaną w sklepach wskazuje na to, że wskaźnik długu publicznego do wielkości PKB, wbrew temu, co mówi minister Domański, przewyższy poziom 60 proc. w bieżącym roku. – Także deficyt w bieżącym roku osiągnie nie planowane ponad 280 mld zł, ale dużo powyżej 300 mld zł. Już dziś przecież słyszy się, że służbie zdrowia brakuje 14 mld zł. Cóż, rząd, który nie inwestuje, który zwija działalność i ogranicza rozmaite przedsięwzięcia, nie ma odpowiednich obrotów finansowych. A to oznacza brak wpływów podatkowych do budżetu – stwierdza profesor. **GP**



KTO ZARABIA NAJWIĘCEJ W POLSKIM PRZEMYŚLE?

Poziom i tempo wzrostu płac w przemyśle znacząco się różnią w zależności od branży i specyfiki stanowiska. Najbardziej atrakcyjne wynagrodzenia i podwyżki oferują centra dystrybucyjne, firmy sektora farmaceutycznego, chemicznego oraz FMCG, wolniejsze tempo wzrostu płac jest widoczne w budownictwie i centrach badawczo-rozwojowych, wynika z „Raportu wynagrodzeń w sektorze przemysłowym" firmy rekrutacyjnej Grafton Recruitment. Dla pracowników coraz większe znaczenie mają stabilność zatrudnienia, możliwości rozwoju i atmosfera w miejscu pracy.



TAŃSZE LEKI DLA PACJENTÓW I NFZ

Kilkudziesięciu sygnatariuszy, w tym Stowarzyszenie Importerów Równoległych Produktów Leczniczych i organizacje pacjenckie, podpisało list otwarty do Ministerstwa Zdrowia, apelując o tańsze i bardziej dostępne leki dla pacjentów. W liście podkreślono, że gdy NFZ mierzy się z luką finansową sięgającą 14 mld zł w bieżącym roku, a pacjenci coraz częściej nie realizują recept wskutek wysokich cen lub braku dostępności, import równoległy leków może pomóc w zasypaniu tej dziury w budżecie i poprawić dostępność terapii, zwłaszcza w programach lekowych i chemioterapii.

FOT. WŁODZIMIERZ WASYLUK/GAZETA POLSKA, PIXABAY

www.prenumerata.swsmedia.pl

Najnowsze newsy i nie tylko z obszaru Unii Europejskiej



Tomasz Mysłek

Europa w skrócie

Pieniądze za „praworządność” Eurokomunistyczni komisarze UE planują duże rozszerzenie tzw. warunkowości wypłat funduszy UE dla krajów członków UE – prowadzonej od grudnia 2022 roku. W listopadzie br. rozporządzenie w formule „pieniądze za »praworządność«” ma zostać rozszerzone już na wszystkie fundusze UE. Profesor Jacek Saryusz-Wolski ostrzegł, iż „Komisja UE chce wzmocnić swoje władztwo nad państwami członkowskimi – pozatraktatowo zmieniając i centralizując ustrój UE w kierunku budowy unijnego państwa w miejsce wspólnoty suwerennych państw – dodając do wspólnego długu i unijnych podatków instrument warunkowego zarządzania budżetem UE”.

Dalsze wspieranie dewiacji i „równości” 8 października komisarze UE przyjęli program działań na rzecz „równości LGBTIQ+” na lata 2026–2030. Komisarz UE ds. równości Hadja Lahbib chce m.in. „skończyć z terapią konwersyjną” dotyczącą homoseksualistów i innych dewiantów. Zapowiada też podwojenie w budżecie UE kwot przeznaczonych na wspieranie lewicowych organizacji działających na rzecz „równości”. Oznaczałoby to przeznaczenie na te dewiacyjne i eurokomunistyczne cele i organizacje aż 3,6 mld euro – zabranych wcześniej podatnikom, w tym chrześcijanom. Komisarze UE chcą też utworzenia „nowego centrum wiedzy na temat nielegalnych przestępstw z nienawiści w internecie”.

Premier Orbán „przeciwko brukselskim planom wojennym” 12 października premier Węgier Viktor Orbán ogłosił uruchomienie zbiórki podpisów w ramach protestu „przeciwko brukselskim planom wojennym”. Na Facebooku zapowiedział: „Będziemy w każdym mieście i w każdej wiosce, ponieważ potrzebujemy poparcia każdego kochającego pokój Węgra”. Bo „czeka nas gorąca jesień, gdyż Europa coraz szybciej zmierza ku wojnie. W Kopenhadze [na szczycie UE] przedstawiono brukselski plan wojny: Europa ma płacić, a Ukraińcy mają walczyć, aż Rosja w końcu się wyczerpie. Nie powiedziano nam jednak, ile to będzie kosztować i jak długo potrwa”.

Czeskie „nie” dla zakazu węgla i samochodów spalinowych Partia Kierowców zdobyła w wyborach do parlamentu Czech 6,8 proc. głosów, co dało jej 13 posłów na wszystkich 200. Weszła do parlamentu, głosząc hasła sprzeciwu wobec „polityki klimatycznej” i Zielonego Ładu UE. To nowe ugrupowanie cieszy się poparciem byłego premiera i prezydenta Czech Wacława Klausa. Szczególnie mocno sprzeciwia się planowanemu przez władze UE zakazowi używania samochodów spalinowych od 2035 roku. Krytykuje odchodzenie od węgla i gazu w energetyce. Jej program zawiera też jasny sprzeciw wobec tzw. stref czystego transportu.

Lider „zielonej” energetyki chce zwolnić jedną czwartą pracowników Agencja AFP podała, że światowy lider morskiej energetyki wiatrowej – duński koncern Ørsted, który jest partnerem Polskiej Grupy Energetycznej w budowie dwóch wielkich farm wiatrowych na Bałtyku – w okresie najbliższych kilkunastu miesięcy planuje zwolnić aż jedną czwartą, tj. około 2 tys., pracowników. Bo firma chce być „bardziej wydajna i konkurencyjna” – oświadczył Rasmus Errboe, dyrektor generalny koncernu. Planuje on obniżyć koszty budowy i eksploatacji morskich farm wiatrowych i podnieść swoją konkurencyjność. **GP**

OSZUSTWA SOCJALNE

Austriacki urząd podległy MSW podał, że w 2024 roku stwierdzono w Austrii 4865 oszustw socjalnych i wyłudzeń zasiłków na łączną kwotę 136 mln euro. Za 71 procent tych oszustów odpowiadają cudzoziemcy.

FOT. ADOBE STOCK

Najwięcej deportowanych z Holandii to Polacy

Z danych holenderskiego urzędu ds. imigracji wynika, że Polacy są najczęściej deportowaną grupą narodowościową. W ciągu czterech lat liczba deportacji z Holandii do Polski wzrosła ponaddwukrotnie – ze 156 osób w roku 2020 do 356 w 2024. W tych danych urząd nie podaje przyczyny wydalenia kogoś z Holandii. Deportowani Polacy to w większości ludzie bezdomni, alkoholicy i chorzy psychicznie.





Konrad
Wysocki
albicla.com/KonradWysocki

NA POLIGON, MARSZ!

RZĄD CHCE PRZESZKOLIĆ ROCZNIE 100 TYS. OSÓB

Po kilku miesiącach wrócił temat szkoleń wojskowych dla dorosłych Polaków. Czy cały ten czas upłynął rządzącym na przygotowaniu ciekawej koncepcji ćwiczeń, rozszerzającej dotychczas znane tego typu inicjatywy? Niekoniecznie. Jak na razie wiemy mniej więcej tyle, ile w marcu. Program ma pilotażowo ruszyć jeszcze w tym roku, a pełną parą – od roku 2026.

Wiosną milionom Polaków stanęło przed oczami widmo przysłowiowego pójścia w kamasze. Wszystko za sprawą wypowiedzi premiera Donalda Tuska w Sejmie. Szef rządu wskazał 7 marca, że toczą się „prace przygotowujące na wielką skalę szkolenia każdego dorosłego mężczyzny w Polsce". Gdy chwilę później Tusk dodał, że pod uwagę ma być brany model szwajcarski, gdzie przeszkolenie wojskowe lub służba cywilna to obowiązek, a nie możliwość, oraz że cała koncepcja będzie gotowa w ciągu najbliższych kilku tygodni, większość zaczęła to utożsamiać z ekspresowym powrotem obowiązkowej służby – w krótszej bądź dłuższej formie. Oczywiście z góry można było założyć, że rzeczone „kilka tygodni" przerodzi się w co najmniej kilka miesięcy, bo rząd koalicji 13 grudnia nie spieszy się z żadnymi projektami, nawet tymi, które sam określa jako priorytetowe. I tak rzeczywiście było. Mijały



CELE

Program szkoleń ma ruszyć od stycznia 2026 roku. Wstępne plany zakładają, że w przyszłym roku przystąpi do nich 30 tys. osób. Od 2027 roku ma to być 100 tys. przeszkolonych rocznie.

FOT. KRYSTIAN KRATA

Zasadnicza służba wojskowa, polegająca na obowiązkowym przeszkoleniu wojskowym, została w Polsce formalnie zawieszona 1 stycznia 2010 roku.

miesiące, a rząd „opracowywał" konkretny model. I gdy już większość z nas zapomniała o całej sprawie, po siedmiu miesiącach, na początku października, wiceszef MON Cezary Tomczyk ujawnił, na jakim etapie jest ten projekt.

Dobrowolne czy jednak nie?

Jak wskazał minister, szkolenia będą obejmować zarówno tematykę wojskową, jak i obronę cywilną. Jeszcze w tym roku ma zostać uruchomiony program pilotażowy. Ile osób weźmie w nim udział? Prawdopodobnie kilka tysięcy, przynajmniej takie jest założenie resortu obrony. Program szkoleń ma ruszyć od stycznia 2026 roku. Wstępne plany zakładają, że w przyszłym roku przystąpi do nich 30 tys. osób. Od 2027 roku ma to być 100 tys. przeszkolonych rocznie. „Każdy Polak i każda Polka będą mogli się zapisać i przejść takie przeszkolenie" – wskazał wiceszef MON. Z tych słów wynika, że szkolenie będzie miało charakter dobrowolny – kto będzie chciał z niego skorzystać, zgłosi się sam. Wątpliwości rzuca jednak druga forma zapisu na ćwiczenia – przez zakład pracy. „Każda firma w Polsce (...) będzie mogła zgłosić grupę pracowników do wspólnego szkolenia" – powiedział Tomczyk. Czy w takiej sytuacji to pracodawca sam będzie wybierał pracowników, których zgłosi do szkolenia, czy to pracownicy stworzą grupę chętnych i na pracodawcę scedują kwestię zgłoszenia do konkretnej jednostki – tego nie wiadomo. Pewne jest, że szkolenie zakończy się złożeniem przysięgi wojskowej i uzyskaniem statusu rezerwisty. To z kolei oznacza, że później dana osoba może być wzywana do odbycia ćwiczeń wojskowych: jednodniowych lub krótkotrwałych, czyli do 30 dni. Jak często i na jak długo, to już zależy od Wojskowego Centrum Rekrutacji (WCR). Zgodnie z art. 251 ustawy o obronie ojczyzny: „Czas trwania ćwiczeń wojskowych w odniesieniu do żołnierza Pasywnej Rezerwy nie może przekraczać łącznie 90 dni w ciągu roku, przy czym żołnierz PR może odbywać ćwiczenia wojskowe trwające do 24 godzin nie więcej niż 3 razy w roku, a pozostałe ćwiczenia raz w roku".

Polacy sceptyczni wobec nowego formatu

A jak na całą sprawę zapatrują się Polacy? W marcu, kilka dni po ogłoszeniu przez Tuska planów szkoleniowych, w sondażu pracowni SW Research dla Onetu 56,1 proc. respondentów opowiedziało się za obowiązkowym przeszkoleniem wszystkich dorosłych mężczyzn. Przeciwnego zdania było 26,2 proc. pytanych. Z kolei sondaż IBRIS-u dla Polskiej Agencji Prasowej (PAP) z maja br. wskazuje, że 84,1 proc. pytanych zgodziła się, iż mężczyźni w wieku 18–60 lat powinni przejść przeszkolenie wojskowe. Jednak już na pytanie, czy wziąłbyś udział w zapowiadanych przez MON masowych, krótkich, dobrowolnych szkoleniach wojskowych, w czerwcowym sondażu dla „Rzeczpospolitej" 52,7 proc. odpowiedziało „zdecydowanie nie" lub „raczej nie". Taka odpowiedź mogła wynikać m.in. z braku szczegółów nowej inicjatywy, a także z faktu, że są różne inne formy szkoleń wojskowych dla wszystkich zainteresowanych.

Inicjatyw nie brakuje

W tym roku odbyła się druga edycja „Wakacji z wojskiem", w ramach której młodzi ludzie mogli nauczyć się podczas 27-dniowego turnusu podstaw wojskowego rzemiosła. W 70 lokalizacjach na terenie całego kraju, w ramach trzech turnusów szkoleń podstawowych, mundur włożyło około 10 tys. osób. Wcześniej, w okresie od kwietnia do początku lipca, odbyła się szósta edycja akcji „Trenuj z wojskiem", czyli 8-godzinnych szkoleń. Tu z kolei wzięło udział około 3 tys. osób. Obecnie trwa siódma edycja, która zakończy się w najbliższą sobotę, 25 października.

Warto również pamiętać o Dobrowolnej Zasadniczej Służbie Wojskowej (DZSW). Określony przez MON limit na ten rok na potrzeby korpusu szeregowych wynosi 35 tys. osób. Obecnie trwa ósmy tegoroczny turnus służby. Zakończy się on 25 października. Ostatni wystartuje 17 listopada i potrwa do 13 grudnia. **GP**

KLUBY GAZETY POLSKIEJ

KLUBY „GP” Z CAŁEJ POLSKI NA MANIFESTACJI W WARSZAWIE

Plac Zamkowy w Warszawie wypełniły tłumy protestujących przeciwko paktowi migracyjnemu oraz planowanej umowie handlowej UE z Mercosurem. Demonstracja, zorganizowana przez Prawo i Sprawiedliwość, zgromadziła ludzi z całej Polski. Wśród nich nie mogło zabraknąć Klubów „Gazety Polskiej”, które, jak podkreślali uczestnicy, znów stanęły na wysokości zadania.





Na manifestację na pl. Zamkowym w Warszawie przyjechali klubowicze z każdego zakątka kraju.

Już od rana do stolicy przybywały kolejne autokary z różnych regionów kraju, m.in. z: Oświęcimia, Pabianic, Raciborza, Kielc, Krakowa, Wrocławia, Gliwic, Sulęcina, Będzina, Łańcuta, Gdańska, Płocka, Gniezna, Suwałk, Myśliborza, Oborników Śląskich, Tuszyna, Pabianic, Mierzączki Dużej, Piotrkowa Trybunalskiego, Dzierżoniowa, Łodzi, Częstochowy, ze Środy Śląskiej, Słupska, Świdnicy i wielu innych miast. Charakterystyczne flagi, transparenty i biało-czerwone barwy towarzyszyły manifestantom, którzy chcieli wyrazić swój zdecydowany sprzeciw wobec polityki migracyjnej Unii Europejskiej. „Przybyliśmy na hasło #WObroniePolski. Jak rozmawiałam z ludźmi w autokarze, był ruch po to, by pokazać swój sprzeciw wobec wszystkiego, co się dzieje – w wymiarze sprawiedliwości, w tym, co się dzieje społecznie, ludzie coraz gorzej, coraz biedniej żyją. Jeżeli chodzi o migrantów, również. Tak jak zawsze, na każde wezwanie, pierwsze odzywają się Kluby, i to widać. Tam, gdzie są pełne autokary, tam zawsze widać Kluby »Gazety Polskiej«” – powiedziała Marzena Gmińska, przewodnicząca Klubu „GP” w Słupsku, w rozmowie z portalem Niezależna.pl. Równie mocne słowa padły z ust Izabeli Miłkowskiej z klubu „Gazety Polskiej” w Oświęcimiu, która zwróciła uwagę na rosnące niezadowolenie społeczne wobec obecnego rządu. „Trzeba dać odpór rządom Tuska, paktowi migracyjnemu i umowie z Mercosurem. Nic się nie układa w kraju, coraz więcej ludzi mówi mi, że głosowało na PO, ale już nigdy więcej tego nie zrobią. Wydaje mi się, że wybory będą na wiosnę. Pan prezydent nie przyjmie budżetu, rozwiąże rząd” – powiedziała dla portalu Niezależna.pl. Wydarzenie zgromadziło tysiące obywateli. Wśród biało-czerwonych flag, morza bannerów Klubów „Gazety Polskiej” słychać było hasła sprzeciwu wobec unijnego przymusu relokacji migrantów i podpisywania niekorzystnych umów międzynarodowych. Wśród protestujących widoczne były determinacja, jedność i silne poczucie odpowiedzialności za los kraju. Kluby „Gazety Polskiej” po raz kolejny pokazały, że są gotowe bronić swoich wartości i wyrażać głos obywateli, którzy czują się zaniepokojeni kierunkiem, w jakim zmierza Polska.

KIELCE-CENTRUM | Klub „Gazety Polskiej” Kielce-Centrum otrzymał imię Przemysława Gosiewskiego, który zginął tragicznie 10 kwietnia 2010 roku w katastrofie smoleńskiej, lecąc samolotem rządowym wraz z prezydentem RP Lechem Kaczyńskim, jego małżonką Marią Kaczyńską i innymi członkami polskiej delegacji na obchody 70. rocznicy zbrodni katyńskiej. Jest to wielkie wyróżnienie i zaszczyt dla klubu „GP”, gdyż z osobą śp. Przemysława Gosiewskiego wiąże się rozwój gospodarczy, kulturalny regionu świętokrzyskiego oraz przebudowa świadomości społeczeństwa, dla którego, dzięki niemu, nowego znaczenia nabrały barwy biało-czerwone, patriotyzm i umiłowanie ojczyzny. Uroczystości nadania nazwy rozpoczęły się pod pomnikiem śp. Przemysława Gosiewskiego w Kielcach, gdzie złożono kwiaty, zapalono znicze i oddano hołd minutą ciszy. Następnie odprawiono Mszę św. w bazylice katedralnej. Część oficjalna odbyła się w Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej. Wzięli w niej udział m.in.: Beata i Miłosz Gosiewscy, red. Tomasz Sakiewicz, posłowie Agata Wojtyszek, Halina Olendzka, Krzysztof Lipiec, Bartłomiej Dorywalski, Agata Wojtyszek oraz przedstawiciele europosłów. Uroczystego odsłonięcia imienia na banerze Klubu

FOT. ARCH.

„Gazety Polskiej” Kielce-Centrum dokonał syn, Miłosz Gosiewski. Pani Beata Gosiewska przybliżyła sylwetkę męża. Uroczystość zakończył koncert Pawła Piekarczyka. W tym ważnym wydarzeniu uczestniczyli również klubowicze ze Skarżyska-Kamiennej oraz z dwóch klubów „GP” z Ostrowca Świętokrzyskiego, w tym z młodzieżowego klubu „GP”.

BIAŁYSTOK-CENTRUM | W Białymstoku odbyła się uroczystość odsłonięcia i poświęcenia pomnika Pamięci Żołnierzy Wyklętych. Wydarzenie miało wyjątkowo podniosły charakter i zgromadziło licznych uczestników, którzy oddali hołd bohaterom walki o wolną Polskę. Uroczystości rozpoczęły się Mszą św., której przewodniczył ks. prof. Jarosław Wąsowicz SDB, kapelan prezydenta RP. Po nabożeństwie odbyło się uroczyste odsłonięcie pomnika, który stanął w pobliżu świątyni. Kluczową rolę w jego realizacji odegrali Andrzej Dąbrowski, przewodniczący Klubu „Gazety Polskiej” Białystok-Centrum, oraz ks. Adam Snarski z Parafii Zwiastowania Najświętszej Maryi Panny w Białymstoku, którzy wspólnie doprowadzili do powstania tego ważnego miejsca pamięci.

CZĘSTOCHOWA | W życiu należy zachować równowagę. W myśl tego założenia działają klubowicze z częstochowskiego Klubu „Gazety Polskiej”, którzy codzienną pracę na rzecz budowania społeczeństwa obywatelskiego przeplatają spotkaniami z ciekawymi i wartościowymi gośćmi oraz integrującymi wyjazdami. Jak relacjonuje Agnieszka Sojka, ostatnim celem były okolice Warszawy, gdzie zlokalizowane są ważne i ciekawe muzea, które powinien odwiedzić każdy patriota. Zwiedzanie rozpoczęło się od Sulejówka i Muzeum Józefa Piłsudskiego. Klubowicze i sympatycy mieli okazję poznać niezwykłą historię „Ziuka”, prześledzić drogę, jaką przeszedł, aby objąć funkcję marszałka. Próbowano również przysmaku, którym zajadał się Józef Piłsudski.

Kolejnym przystankiem było niedawno otwarte Muzeum Bitwy Warszawskiej w Ossowie. Choć każdy Polak zna datę 15 sierpnia 1920 roku, to warto było poznać kulisy tej osiemnastej najważniejszej bitwy w historii ludzkości. Dzień zakończył się odwiedzinami w sanktuarium św. ojca Stanisława Papczyńskiego w Górze Kalwarii. Takie wspólne wyjazdy są okazją do głębszego i pełniejszego poznania historii naszego kraju. Stają się też inspiracją do dalszej pracy w poczuciu odpowiedzialności za kolejne pokolenia.

NOWY TARG | Odbyło się IV Elitarne Spotkanie Klubu „Gazety Polskiej” w Nowym Targu, które dotyczyło głównie tematów związanych z bezpieczeństwem Polski. Nie zabrakło także wątków związanych z polityką międzynarodową, nielegalną migracją oraz sytuacją w zakresie praworządności. Ważnym aspektem była dyskusja dotycząca wzmacniania polskiego przemysłu i wykorzystywania jego potencjału. Spotkanie zorganizował przewodniczący Klubu „Gazety Polskiej” w Nowym Targu Karol Karpierz.

LĘBORK | Niecodzienne emocje towarzyszyły spektaklowi „Separatka” w reżyserii i wykonaniu Joanny Szczepkowskiej, który został wystawiony w Kinie Fregata w Lęborku. Przed budynkiem zebrali się członkowie Klubów „Gazety Polskiej” z Lęborka, Słupska, Wejherowa, Gdyni i Gdańska, a także lokalni działacze i mieszkańcy, poseł Prawa i Sprawiedliwości oraz przedstawiciele Ruchu Obrony Granic. Protestujący domagali się od artystki przeprosin wobec prezydenta Karola Nawrockiego za krytyczne wypowiedzi, które opublikowała 15 sierpnia 2025 roku na swoim profilu w mediach społecznościowych. **GP**

NOWE KLUBY „GP”, ZMIANY I REAKTYWACJE

ODOLANÓW (woj. wielkopolskie) – powstał 544. klub „GP”. Przewodniczącym został Paweł Głodek, tel.: 782 179 437, e-mail: klubgp.odolanow@gmail.com

BRAZYLIA (Ameryka Płd.) – powstał 545. Klub „GP”. Przewodniczącym został Marcio Rosiak, tel.: + 5551999331079, e-mail: klubgp.brazylia@gmail.com

ZAPROSZENIA klubowe

IŁAWA – spotkanie otwarte z red. naczelnym „Gazety Polskiej”, „Gazety Polskiej Codziennie”, prezesem TV Republika Tomaszem Sakiewiczem; posłem na Sejm RP Andrzejem Śliwką; kapelanem prezydenta RP ks. Jarosławem Wąsowiczem SDB. 23 października (czwartek), godz. 17, kinoteka Pasja (sala górna), ul. Niepodległości 13a, Iława.

RYKI – spotkanie z red. TV Republika Jackiem Liziniewiczem. 23 października (czwartek), godz. 18, Pałacyk przy ul. Warszawskiej 11 w Rykach.

GDYNIA – Klub „GP” Gdynia oraz Dorota Arciszewska-Mielewczyk zapraszają na spotkanie z Mariuszem Błaszczakiem. 29 października (środa), godz. 17.30, Cech Rzemiosła, ul. 10 lutego 33, Gdynia.

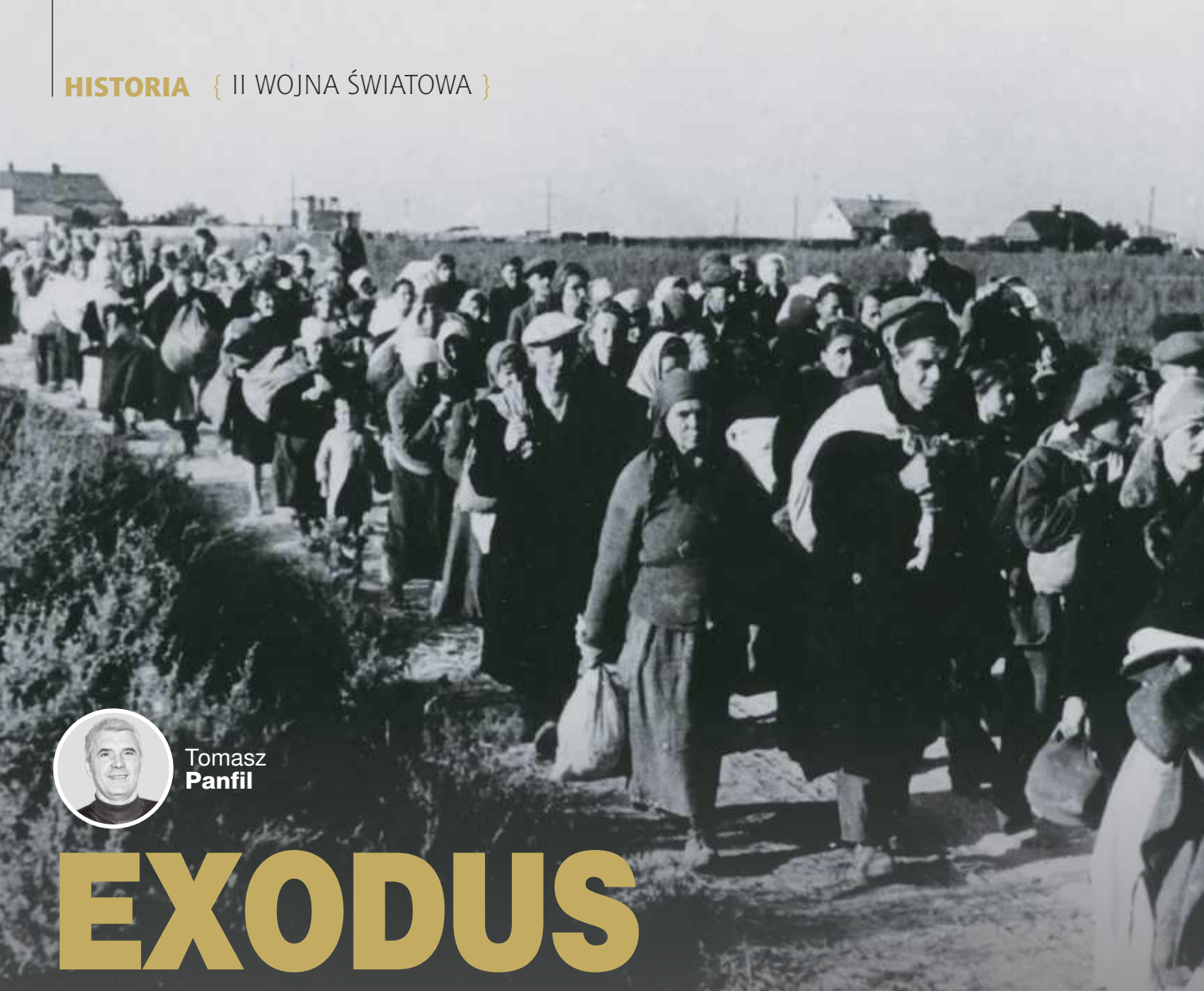
11 LISTOPADA | Kluby „Gazety Polskiej” zapraszają na wspólny wyjazd do Warszawy na Marsz Niepodległości, który odbędzie się 11 listopada. To wyjątkowa okazja, by razem uczcić Narodowe Święto Niepodległości i zamanifestować przywiązanie do wartości patriotycznych. Wszystkie informacje dotyczące zapisów oraz organizacji wyjazdu dostępne są na stronie: www.KlubyGP.pl. Do zobaczenia w Warszawie!

Kontakt dla osób, które chcą założyć klub „GP”

Tomasz Sakiewicz
REDAKTOR NACZELNY „GP”

Ewa Wójcik
PREZES KLUBÓW „GP”

Biuro Klubów „GP”: ul. Bracka 15, I piętro, 31-005 Kraków,
e-mail: klubygp@gazetapolska.pl, tel. (12) 422 03 08, 505 038 217, 609 447 449



Tomasz
Panfil

EXODUS WARSZAWY

1 sierpnia 1944 roku, na wieść o wybuchu powstania w Warszawie, Reichsführer SS Heinrich Himmler udał się do Adolfa Hitlera i rzekł: „Z punktu widzenia historycznego jest błogosławieństwem, że Polacy to robią. Po pięciu, sześciu tygodniach wybrniemy z tego. A po tym Warszawa, stolica, głowa, inteligencja tego byłego 16-, 17-milionowego narodu Polaków będzie zniszczona, tego narodu, który od 700 lat blokuje nam Wschód i od czasu pierwszej bitwy pod Tannenbergiem leży nam na drodze. A wówczas historycznie polski problem nie będzie już wielkim problemem dla naszych dzieci i dla wszystkich, którzy po nas przyjdą, ba, nawet już dla nas". Hitler nakazał wymordowanie wszystkich mieszkańców Warszawy i zniszczenie miasta. Taki rozkaz przekazał Himmler dowódcom SS i policji, którym nakazano stłumienie powstania.

NIEMIECKI OBÓZ PRZEJŚCIOWY W PRUSZKOWIE



FOT. IPN

CICHA ŚMIERĆ

Liczba dotycząca zmarłych w obozie jest nie do ustalenia. Była to śmierć nie tylko z powodu chorób i wycieńczenia. Niemcy nie przepuszczali żadnej okazji, by mścić się na „polskich bandytach”.

Rozkaz zamordowania każdego Polaka potraktowali dosłownie dowodzący działaniami na Woli: SS-Gruppenführer Heinz Reinefarth stojący na czele sił policyjnych sformowanych w Kraju Warty oraz batalionu azerskiego, SS-Brigadeführer Bronisław Kaminski z rosyjskiej kolaboracyjnej Brygady Szturmowej SS RONA (Rosyjska Wyzwoleńcza Armia Ludowa) oraz SS-Sturmbannführer Kurt Weiße, któremu podlegały dwa bataliony z Pułku Specjalnego SS „Dirlewanger”. Od 1 do 7 sierpnia Niemcy i ich kolaboranci wymordowali dziesiątki tysięcy Polaków, głównie ludność cywilną. Ofiarami zwyrodnialców padło od 35 tys. do nawet 60 tys. osób.

Wieści o rzezi Woli dotarły do Komendy Głównej AK 5 sierpnia. Pracownik Biura Informacji i Propagandy KG AK sporządził meldunek, w którym napisał: „Trzeba alarmować świat. Ukazanie się jej [relacji] w gazetach światowych może przyczynić się do chwilowego przynajmniej okiełznania barbarzyństwa niemieckiego”. I – jak się okazało – miał nieco racji. Oficjalne złagodzenie stanowiska niemieckiego dowództwa obserwujemy w niemieckiej ulotce stworzonej na rozkaz von dem Bacha 10 sierpnia 1944 roku, zaczynającej się od słów: „Niemieckie dowództwo pragnie uniknąć niepotrzebnego przelewu krwi, który szczególnie dotknie niewinne kobiety i dzieci, i wobec tego ogłasza następujące wezwanie…”.

Ludność zostaje wezwana do opuszczenia Warszawy w zachodnim kierunku z białymi chustkami w ręku

Po dokonanych na Woli aktach żołdackiego rozpasania, przekraczających wszelkie przykłady okrucieństwa i sadyzmu, ludność cywilna Warszawy nie wierzyła w zapewnienia o chęci uniknięcia „niepotrzebnego rozlewu krwi”. Zwłaszcza że Niemcy, Rosjanie, Ukraińcy, Azerowie i inni mordercy przebrani w mundury najzwyczajniej w świecie nie przestrzegali wydanego prawdopodobnie 5 (lub 6) sierpnia rozkazu von dem Bacha, który zabraniał mordowania kobiet i dzieci, choć pozwalał zabijać wszystkich polskich mężczyzn. W kolejnym rozkazie z 12 sierpnia zabroniono także zabijania cywili płci męskiej. Większość historyków – zwłaszcza polskich – nie wierzy jednak w humanitaryzm Obergruppenführera, sądząc, że ta zmiana w podejściu do ludności cywilnej Warszawy wynikała z zapotrzebowania niemieckiej gospodarki na darmową i półdarmową siłę roboczą. „Kierunek zachodni” oznaczał najczęściej Durchganglager 121 – czyli obóz przejściowy numer 121 – który Niemcy utworzyli 7 sierpnia.

Niemieckie naczelne dowództwo gwarantuje, że żaden mieszkaniec Warszawy dobrowolnie opuszczający miasto nie dozna żadnej krzywdy

Pochodzący z pomorsko-kaszubskiej rodziny von dem Bach – wcześniej używał nazwiska von Zelewski – lubił rozczulać się nad własną rzekomą wielkodusznością. 5 września zapisał: „Gdy (…) odwiedziłem kilka spośród 16 szpitali, które na mój rozkaz utworzone zostały dla cywilnej ludności w zachodnich gminach Warszawy, zapytałem chorych, dlaczego wcześniej nie opuścili terenu bombardowania i nie udali się do dzielnic spokojnych, usłyszałem następującą odpowiedź: Ludność cywilna obawiała się samolotów niemieckich i tego, że niemieccy żołnierze będą ją ostrzeliwali. (…) Kierowany uczuciami ludzkiemi, świadom mojej odpowiedzialności wobec wspólnego nam Boga, wydam wszystkim oddziałom podlegającym mi w obrębie Warszawy rozkaz, by w dniu 9 i 10 września od godziny 6-tej do 8-tej rano strzelać zaprzestały, żeby dać najszerszym rzeszom możność bezpiecznego opuszczenia miasta. Od Was, członkowie AK, zależy, czy w tym czasie zechcecie przerwać ogień, by zaoszczędzić własną polską krew, a pozatym jeżeli złożycie broń, gwarantuję wam życie, pracę i chleb. Pozatym może ludność, za okazaniem białych chorągwi i chusteczek, opuszczać w ciągu tych dni zagrożone tereny począwszy od wschodu słońca do zachodu i udawać się pod opiekę oddziałów niemieckich”. Von dem Bach kłamał tak przekonująco, że sam w swoje kłamstwa wierzył. 23 września, gdy liczba cywilnych

ofiar niemieckich działań zbrojnych w Warszawie zbliżała się do 150 tys., tak odnotował w swoim dzienniku fakt wysłania parlamentariuszy z propozycją kapitulacji do dowodzącego na Mokotowie płk. Józefa Rokickiego „Karola": „Jeśli wszystko się uda, to znowu uratowałem życie tysiącom kobiet i dzieci. Teraz wiem, dlaczego Pan Bóg mnie dotąd zachował. W tych straszliwych czasach krwi i łez mam zachować humanitaryzm. Móc robić tyle dobrego napawa mnie głębokim szczęściem".

Wszyscy mężczyźni i kobiety zdolni do pracy otrzymają pracę i chleb

Dulag 121 funkcjonował w halach pruszkowskich Zakładów Naprawczych Taboru Kolejowego do początków stycznia 1945 roku. Każdego dnia przebywało w nim 15–45 tys. wysiedlonych ze stolicy, a w październiku, gdy po upadku powstania wypędzano z Warszawy wszystkich, nawet 70 tys. Nie udało się do tej pory – czyli zapewne nie uda się nigdy – ustalić ogólnej liczby osób, które przeszły przez obóz. Minimalne szacunki to 350 tys., maksymalne zakłada się ponad 600 tys.

Jako się rzekło wyżej, to nienasycone potrzeby pracującego wciąż pełną parą niemieckiego przemysłu wojennego sprawiły, że Niemcy przestali zabijać cywili. Na roboty przymusowe w III Rzeszy trafiło około 150 tys. wysiedlonych z Warszawy osób. Wstępna selekcja odbywała się jeszcze w wagonach wiozących warszawiaków do Pruszkowa. W samym obozie przeprowadzano ją w hali numer 5. Tysiące ludzi w letnich ubraniach stały godzinami na placu bez dostępu do wody, żywności i sanitariatów. Za zdolnych do pracy uznawano osoby w wieku od 15 do 60 lat. Zakwalifikowani na roboty trafiali do hal 3 i 4, gdzie oczekiwali na transport do Rzeszy. Resztę gromadzono w hali numer 1.

Niezdolna do pracy ludność zostanie ulokowana na zachodnich obszarach warszawskiej guberni i otrzyma zaopatrzenie

Niezdolni do pracy, czyli dzieci, chorzy i ludzie starsi, czekali na opuszczenie obozu dłużej niż ci, który mogli pracować. Czekali w przepełnionej hali, na betonowej podłodze, obłażeni przez wszy, pchły, pluskwy i inne robactwo: „Przez mgłę wspomnień widzę robactwo spacerujące po ścianach i tobołkach, czuję odurzający fetor oraz pamiętam pragnienie, by jak najszybciej wyrwać się z tego piekła". 28 sierpnia 1944 roku Tadeusz Romer, minister rządu RP na uchodźstwie, alarmował: „Warunki w Pruszkowie przekraczają wszystko, co dotychczas było wiadome o okrucieństwach w obozach koncentracyjnych u Niemców". Sanitariuszka AK Wiktoria Mrówczyńska „Wika" opisała te warunki dosadnie: „Pruszków dla mnie to była makabra, bo ja to przeżyłam jako dosłownie piekło Dantego. To było coś tak strasznego, to trudno opowiedzieć". Wbrew deklaracjom Niemcy nie zapewniali więźniom niczego, praktycznie cały ciężar opieki nad zmęczonymi fizycznie i psychicznie, chorymi, rannymi, dziećmi i starcami przerzucając na barki Rady Głównej Opiekuńczej. Uwięzieni bardziej liczyli na wsparcie walczącej Armii Krajowej niż na Niemców. W połowie sierpnia w obozie napisano apel do dowództwa AK, który łączniczki z pruszkowskiej Wojskowej Służby Kobiet zaniosły przez Sadybę na Mokotów. Apel ten zaczynał się słowami: „Jest nas tutaj głodnych wiele tysięcy. Na miłość Boską, pomóżcie szybko, bo wymrzemy…". W ratowanie warszawiaków zaangażowały się terenowe struktury AK, przekazując m.in. zapasy żywności zgromadzone na okres powstania powszechnego. Ponad 350 tys. osób zakwalifikowanych jako niezdolnych do pracy Niemcy wywieźli z obozu do miejscowości położonych w Generalnym Gubernatorstwie. Tam z poświęceniem zajmowali się nimi rodacy.

Wszyscy chorzy oraz starcy, kobiety i dzieci potrzebujące opieki otrzymają pomieszczenie i opiekę lekarską

W hali numer 2 urzędowała niemiecka komisja lekarska. Głównym celem „lekarzy" nie było oczywiście leczenie chorych Polaków, lecz segregacja na zdrowych, czyli mogących pracować dla III Rzeszy, i chorych – czyli niewartych życia. Jedynymi prawdziwymi lekarzami byli sowieccy jeńcy wojenni z Aleksandrem Anikiejewem na czele. Najwięcej dla ratowania chorych i wynędzniałych warszawiaków zrobili pracownicy polskiego PCK i RGO, lekarze, sanitariuszki, którzy z narażeniem własnego życia ratowali nieszczęśników. Wykonano mnóstwo opasek PCK, które przemycano do obozu i dzięki którym uwięzieni mogli opuścić Dulag. Tłumaczki Kazimiera Drescher i Janina Urbańska przez dłuższy czas fałszowały listy osób przeznaczonych do zwolnienia. Gdy Niemcy się zorientowali, obie dzielne kobiety zostały aresztowane i wywiezione do KL Auschwitz. Szacuje się, że dzięki pracy i przedsiębiorczości ludzi ze struktur Polskiego Państwa Podziemnego udało się wydostać z obozu (legalnie i nielegalnie) około 100 tys. ludzi.

Liczba dotycząca zmarłych w obozie jest także nie do ustalenia. Była to śmierć nie tylko z powodu chorób i wycieńczenia. Niemcy nie przepuszczali żadnej okazji, by mścić się na „polskich bandytach".

Ludność polska wie, że armia niemiecka walczy jedynie z bolszewizmem. Kto w dalszym ciągu daje się wykorzystać jako narzędzie bolszewizmu, bez względu na to, pod jakiem hasłem, zostanie pociągnięty do odpowiedzialności

Około 50 tys. osób osadzonych początkowo w Dulagu skierowano do obozów koncentracyjnych. Dla powstańców, w większości kobiet, przeznaczono halę numer 7, pilnie – w przeciwieństwie do pozostałych – strzeżoną przez wachmanów. Wielu powstańców Niemcy wyprowadzili poza teren obozu i rozstrzelali. Niebezpieczeństwo śmierci groziło wszystkim, ale zwłaszcza dzieciom. Na roboty kierowano nawet trzynastolatków, lecz do młodszych wiecznie pijani strażnicy często strzelali. Wiele dzieci trafiło do obozów koncentracyjnych, gdzie je zabito. W źródłach są też informacje, że młodsze dzieci o cechach „aryjskich" odbierano matkom i wywożono do Rzeszy w celu zniemczenia.

To zaledwie pobieżny opis niemieckich dobrodziejstw z Durchgangslager 121 z Pruszkowa. I na koniec słowa von dem Bacha: „Móc robić tyle dobrego napawa mnie głębokim szczęściem". **GP**

Sklep Gazety Polskiej POLECA

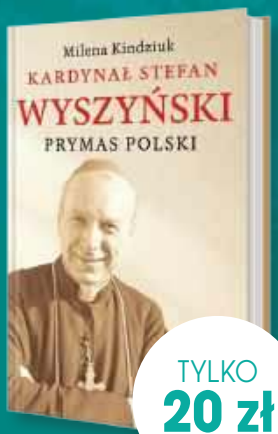
NOWOŚCI



WALC STULECIA RAFAŁ A. ZIEMKIEWICZ

„Walc stulecia" to najnowsza, błyskotliwa i bezkompromisowa książka Rafała Ziemkiewicza – publicysty, który jak nikt potrafi łączyć analizę polityczną z ostrym, ironicznym komentarzem do współczesności. Tym razem autor przygląda się ostatnim dekadom polskiej historii i pokazuje, jak kolejne pokolenia próbowały zatańczyć swój „walc" z wolnością, tradycją, tożsamością i Zachodem.

Format: 125x195 mm | **Liczba stron:** 448 | **Oprawa:** oprawa zintegrowana

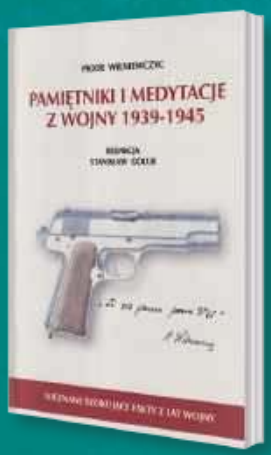


TYLKO **20 zł**

KARDYNAŁ STEFAN WYSZYŃSKI MILENA KINDZIUK

Poruszająca i rzetelna biografia jednego z najwybitniejszych Polaków XX wieku – Prymasa Tysiąclecia, który stał się symbolem wiary, odwagi i niezłomności w czasach komunistycznego zniewolenia. Milena Kindziuk z niezwykłą wrażliwością i dziennikarską precyzją ukazuje człowieka, który potrafił łączyć duchową głębię z mądrością przywódcy i miłością do Ojczyzny.

Format: 130x200 mm | **Liczba stron:** 216 | **Oprawa:** twarda



PAMIĘTNIKI I MEDYTACJE Z WOJNY 1939-1945

PIOTR WILNIEWCZYC

Wyjątkowe świadectwo człowieka, który nie tylko obserwował historię, ale ją współtworzył. Piotr Wilniewczyc – wybitny konstruktor broni, inżynier i patriota – w swoich zapiskach łączy chłodną precyzję naukowca z głęboką refleksją humanisty, ukazując dramat wojny z perspektywy uczestnika i świadka czasu, gdy Polska walczyła o przetrwanie.

Format: 230x285 mm | **Liczba stron:** 96 | **Oprawa:** miękka ze skrzydełkami



GRAFITOWY TERMOS Z LOGO REPUBLIKA

Zaprojektowany z myślą o tych, którzy cenią minimalizm, funkcjonalność i wyrazistą tożsamość marki. Nasz grafitowy termos z logo Republika to nie tylko praktyczny gadżet – to manifest stylu życia.
• **Pojemność:** 500 ml • **Materiał:** stal nierdzewna z podwójnymi ściankami • **Kolor:** grafit błyszczący
• **Zakrętka:** szczelna, z silikonową uszczelką.



KUBEK TERMICZNY „PRZYJACIELE"

Cechy produktu:
• Pojemność: 530 ml
• Materiał: stal nierdzewna
• Pokrywka zapobiegająca rozlaniu

Zamów w naszym sklepie pod adresem **sklep.gazetapolska.pl | tel. 722 111 655, 887 885 577**

Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp z o.o.
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Konto **61 1240 6003 1111 0010 7516 5807**
sklep@gazetapolska.pl
sklep.gazetapolska.pl
Sklep Niepodległego Polaka

„GROMADKA BRACI”



Tomasz **Łysiak**
SZEF DZIAŁU HISTORIA
albicla.com/TomaszLysiak

ANGIELSKIE ZWYCIĘSTWO POD AZINCOURT W 1415 ROKU



CZAS WALK

Bitwa pod Agincourt z 1415 roku to jedno z kluczowych starć tzw. wojny stuletniej toczonej między Anglią a Francją. Ten wiekowy konflikt między oboma potęgami składał się z różnych faz i przesileń, przygasał i wybuchał na nowo.

FOT. ARCH.

„My, garść – szczęśliwy krąg – gromadka braci" – zdanie, które mówi król Henryk, łowią spragnieni pociechy, umęczeni już długimi walkami i drogą w stronę Calais angielscy rycerze. Na polu niedaleko Azincourt w Normandii ma się wkrótce rozegrać jedna z najważniejszych bitew średniowiecza. Jest 25 października 1415 roku. Słowa z przemowy królewskiej na dzień św. Kryspina weszły do europejskiej kultury masowej za sprawą Williama Szekspira, który uczynił je perłą dramaturgiczną – wypowiedziane tuż przed walką, miały wzniecić zapał i dodać odwagi. Dla Anglików są immanentną częścią brytyjskiej kultury. Braterstwo krwi przelanej na polu bitwy może łączyć węzłami silniejszymi niż zwykłe pokrewieństwo... To dlatego przesłanie Azincourt było żywe przez lata, wreszcie na nowo zostało podniesione do rangi symbolu w roku 1944.

Kilka dni przed rozpoczęciem bitwy o Monte Cassino w sztabie 2. Korpusu Polskiego znajdował się pewien brytyjski oficer, który – według relacji Melchiora Wańkowicza – miał tam odczytać Polakom słynny fragment owej szekspirowskiej mowy króla Henryka V. Tak jak przed średniowieczną bitwą na ziemi francuskiej, tak po ponad pół tysiącu lat na ziemi włoskiej działo się to w otoczeniu wojskowych namiotów. Nie zapisał Wańkowicz, który z Anglików popisał się recytacją… Nie wiemy więc, czy to brygadier Eric Firth, czy może pułkownik Morley Griffith-Jones z brytyjskiego 26. oddziału łącznikowego przy 2. korpusie, wypowiedział te strofy: „And Crispin Crispian shall ne'er go by,/ From this day to the ending of the world,/ But we in it shall be remembered –/ We few, we happy few, we band of brothers;/ For he to-day that sheds his blood with me/ Shall be my brother…" („Od dzisiejszego dnia do końca świata,/ Kiedy nastanie świętego Kryspina,/ W ludzkiej pamięci znów ożyjemy:/ My, garść – szczęśliwy krąg – gromadka braci;/ Tak, bo kto dzisiaj ze mną krew wyleje,/ Zostanie moim bratem; choćby z gminu/ Pochodził, dzień ten nada mu szlachectwo", tłum. S. Barańczak). Zarówno słynna książka Stephene'a Ambrose'ego „Kompania braci", jak i powstały potem na jej podstawie znakomity serial Spielberga noszą tytuł oryginalny „Band of Brothers" właśnie w nawiązaniu do dramatu Szekspira i słów „We band of brothers". Dla Brytyjczyków ten tytuł niesie ze sobą wszystkie treści związane z sensem i znaczeniem bitwy pod Agincourt z 1415 roku (starcie to jest opisywane w historiografii dwoma terminami: Francuzi używają nazwy wsi Azincourt, a Anglicy Agincourt).

Wojna stuletnia

Bitwa pod Agincourt 25 października 1415 roku (przyjmijmy dla tej opowieści angielski punkt widzenia) to jedno z kluczowych starć tzw. wojny stuletniej toczonej między Anglią a Francją. Wspomnieć przy tym należy, że ten wiekowy konflikt między oboma potęgami składał się z różnych faz i przesileń, przygasał i wybuchał na nowo, a jednym z jego punktów zapalnych była walka o tereny leżące na kontynencie (na terenie obecnej Francji), a należące do korony brytyjskiej. Znaczyła owa wojna ziemie francuskie plagami kolejnych najazdów, bitew, a także czarnej ospy – wszystko to wpłynęło na to, że w latach 1340–1440 ludność Francji zmniejszyła się z 17 do 10 milionów. Wojna zaczęła się po śmierci króla Karola IV i intronizacji pierwszego władcy z dynastii Walezjuszów – Filipa VI, kiedy to angielski król Edward III postanowił walczyć o swe prawa do sukcesji i korony francuskiej. W trwającym ponad wiek konflikcie, pośród gmatwaniny wewnętrznych problemów francuskich, dochodziło do dużych starć bitewnych między Anglią a Francją. Większość z nich kończyła się zwycięstwami Anglików

– którzy wygrali zarówno w bitwie morskiej w zatoce Ècluse w 1340 roku, jak i pod Crécy w roku 1346 czy pod Poitiers w roku 1356. Zakończył te starcia upokarzający dla Francji traktat z Brétigny (1360). Jednak postanowień traktatu nie dotrzymano i za panowania francuskiego króla Karola V doszło do wznowienia działań wojennych. Gdy na tronie zasiadł jego syn Karol VI zwany Szalonym (z powodu schizofrenii, na którą cierpiał), doszło do wzmożenia konfliktu – z królem angielskim Ryszardem II. Wreszcie nastąpiło przesilenie.

Pokażcie, z jakiej gliny was stworzono

W roku 1415 panujący w Anglii od dwóch lat młody król Henryk V rozpoczął inwazję na kontynent. Na statkach, które wyruszyły w sierpniu z portów Southampton i Portsmouth, płynęła w stronę Normandii 10-tysięczna armia. Jej zasadniczą część stanowili łucznicy – zapewne około 6–8 tys. To oni mieli przeważyć szalę zwycięstwa pod Agincourt. Ale też na pokładach znalazło się sporo innych specjalistów: 120 saperów, 25 ogniomistrzów i 50 bombardierów, 124 cieśli, 28 ludzi zajmujących się namiotami oraz 15 minstreli. Dodać trzeba kapelanów i medyków. Armada wylądowała w ujściu Sekwany i ruszyła w stronę zamku Harfleur, zdobywając go m.in. przy użyciu ognia bombard angielskich. Notabene w dramacie Szekspira „Dzieje żywota króla Henryka Piątego" król już wtedy wygłasza świetną mowę: „Pokażcie, z jakiej gliny was stworzono;/ Dajcie nam przysiąc, że jesteście warci/ Miejsca narodzin swych, w co nie chcę wątpić./ Gdyż nie ma tutaj tak nędznych i podłych,/ Którym szlachetność nie lśniłaby w oku./ Stoicie tutaj niby psy na smyczy,/Rwąc się do biegu. Zwierzyna jest blisko./ Męstwo was wiedzie, wołajcie w natarciu:/ »Bóg jest z Henrykiem! Z Anglią Święty Jerzy!«". Z tym samym okrzykiem przyszło iść do boju kilka miesięcy później, gdy armia angielska (próbując iść w stronę portu w Calais) znalazła się w sytuacji, w której nie było innego wyjścia jak przyjąć bitwę. Drogę zagrodziła im dwa razy liczniejsza armia króla francuskiego Karola VI. Notabene król Francuzami nie dowodził, a rozbicie dowodzenia między książętami i hrabiami francuskimi już z góry źle wróżyło wojskom spod znaku lilii. Francuskie wojsko miało jednak przewagę w sile rycerskiej – wśród 12 tys. żołnierzy było około tysiąca ciężkozbrojnej jazdy, której szarża mogła przełamać obronę Anglików.

Rzeź

Pole bitwy – trawiasty, wąski na 800 metrów pas o długości 3 kilometrów – z jednej strony okalał las biorący nazwę od wsi i zamku Azincourt, zaś z drugiej strony las Tramecourt. Anglicy ustawili swoje oddziały, piechota i łucznicy wkopali w ziemię zaostrzone piki i żerdzie. Francuzi, dowodzeni przez księcia Karola Orleańskiego, konetabla Karola I d'Alberta i marszałka Bouciauta, stanęli naprzeciwko. W początkowej fazie bitwy Anglicy podsunęli się tak, by mieć Francuzów w zasięgu swej najpotężniejszej broni – długiego na 2 metry łuku. Łuk ten, prawdziwa angielska „specjalność bojowa", był na ogół wykonywany z cisu, mierzył około dwóch metrów, miał donośność 270 metrów, a jego licząca 90 centymetrów strzała wypuszczona z bliskiej odległości potrafiła przebić zbroję. Widząc ruch Anglików, Francuzi rozpoczęli szarżę na obu flankach. Jednak natknęli się na zdecydowaną obronę, a chmary strzał zaczęły wyrządzać jeźdźcom potężne straty. Trzeba było się wycofać. I wtedy ruszył w stronę Anglików kolejny atak jazdy. W bitwie zaczęły odgrywać rolę ważne czynniki: po pierwsze wąski, uniemożliwiający manewry teren, w którym trudno uzyskać przewagę liczebną. Cofające się oddziały tratowały własną piechotę. Po drugie – gleba, nasiąknięta wcześniej w wyniku deszczów, pełna kałuż i błota, rozjeżdżona tysiącami kopyt i stóp piechoty, zamieniła się w grzęzawisko. Zwały trupów utrudniały poruszanie się, a konie zaczęły się ślizgać i wywracać. Wreszcie kolejne, nadlatujące z nieba tysiące strzał wypuszczanych przez angielskich łuczników dokonywały rzezi wśród francuskiego rycerstwa. Bitwa zamieniła się zresztą w prawdziwą rzeź – Henryk V rozkazał, by w jej końcowej fazie wyrżnąć tysiąc wziętych do niewoli jeńców francuskich. Było to spowodowane obawą, że jeńcy w pewnej chwili mogliby „wbić nóż w plecy" walczącym Anglikom. Do tej pory trwają wśród historyków spory i nie gasną krytyczne opinie o tym, co zrobił angielski władca… Mord został przerwany w chwili, w której Henryk zobaczył, że bitwa jest wygrana.

Braterstwo krwi wojennej

Batalia pod Azincourt (Agincourt) weszła do kanonu najważniejszych bitew w historii angielskiego oręża. Szekspir, pisząc mowę Henryka, zawarł w niej kilka ważnych elementów. Po pierwsze, świadomość tego, że każde takie starcie ma znaczenie nie tylko w chwili, w której się rozgrywa, lecz także niesie ze sobą sensy polityczne oraz ma olbrzymi wpływ na dziedzictwo pamięci o dokonaniach przodków. Henryk przemawia do – w większości plebejskiej – części swojego wojska, wskazując na to, że w bitwie nawet prosty łucznik może stać się „królewskim bratem", że kolejne pokolenia mogą być potem dumne z dokonań antenatów i odnosić się do nich, na nich budować siebie i swoją tożsamość. Roztoczył też przed żołnierzami ideę „braterstwa krwi wojennej" – „Band of Brothers" staje się swego rodzaju wojskową rodziną, którą spaja przelewana wspólnie krew…

Być może właśnie dlatego Winston Churchill, gdy usłyszał w czasie wojny w radiu BBC mowę Henryka wygłaszaną przez znakomitego młodego aktora Laurence'a Oliviera, polecił mu, by zrobił na podstawie sztuki Szekspira film. Wszedł on na ekrany kin w roku 1944. Anglicy przez wieki pamiętali słowa Henryka i wygłaszali je czasem w ważnych chwilach. Ale odwoływali się do nich także Amerykanie – Jerzy Waszyngton w 1783 roku, w rozkazie do swych oddziałów, pisał o tym, że „ludzie, którzy przybyli z różnych kontynentów", mogą się na polu bitwy stać „gromadą braci"… Tak było więc i na polu bitwy pod Monte Cassino, w roku 1944. Mówił brytyjski oficer do Polaków mowę Henryka V. Łopotały na wietrze poły namiotów obozu wojskowego. Chwilę potem generał Władysław Anders siadł do stołu i zaczął pisać jeden ze swoich najsłynniejszych rozkazów: „Żołnierze moi! Kochani moi Bracia i Dzieci! Nadeszła chwila bitwy. Długo czekaliśmy na tę chwilę odwetu i zemsty nad odwiecznym naszym wrogiem…". GP



Jan
Przemyłski
albicla.com/JanPrzemylski

ŚLADAMI ŚW. PAWŁA

SPEKTAKULARNE ODKRYCIE W MIEJSCU, GDZIE NAUCZAŁ JEDEN Z APOSTOŁÓW

Zgodnie z tym, co czytamy w Nowym Testamencie, starożytne miasto Listra było miejscem, w którym św. Paweł miał najpierw doprowadzić do uzdrowienia sparaliżowanego mężczyzny, później został wzięty za boga, a na końcu kamienowany, ale cudem udało mu się ujść z życiem. Zespół archeologów właśnie odkrył na tych terenach ruiny wczesnochrześcijańskiej bazyliki z bogato zdobionymi wnętrzami.

W ubiegłym miesiącu informowaliśmy o przełomowym odkryciu ruin w Dolnej Galilei, co może ostatecznie wskazać położenie biblijnej Betsaidy – rodzinnej miejscowości apostołów Piotra i Andrzeja oraz najprawdopodobniej Filipa – a zaledwie kilkanaście dni później świat archeologii obiegła kolejna sensacja dotycząca miejsca wymienianego w Nowym Testamencie. Chodzi o Listrę, starożytne miasto ściśle związane z działalnością św. Pawła. Leży na terenach dzisiejszej centralnej Turcji i to tutaj wspomniany uczeń Jezusa wraz z Barnabą mieli doprowadzić do cudownego uzdrowienia mężczyzny, który nie chodził od urodzenia. Tu też doszło do kamienowania św. Pawła, które ostatecznie nie skończyło się śmiercią.

Pierwsze oględziny w tej okolicy przeprowadzono w 2021 roku, a właściwe wykopaliska archeologiczne rozpoczęły się trzy lata później. Odpowiedzialny jest za nie zespół ekspertów z Necmettin Erbakan Universitesi przy współpracy z Ministerstwem Kultury i Turystyki Turcji oraz lokalnymi władzami. Już podczas pierwszego etapu prac natrafiono na kopce, groby, struktury kamienne, wydobyto też monety, epitafia, czyli tablice nagrobne, a także fragmenty ceramiki, co dowodziło istnienia tu osadnictwa co najmniej od czasów rzymskich. Jednak największe zainteresowanie wywołały ruiny budowli, którą wytypowano jako sakralną. Wskazuje na to jej kształt – długi, prostokątny, z główną nawą, bocznymi korytarzami i półkolistą apsydą na wschodnim końcu. Po dokładniejszych analizach okazało się, że są to pozostałości po wczesnochrześcijańskiej bazylice. Odsłonięty dotychczas fragment ma długość około 30 metrów. Wewnątrz natomiast znaleziono posadzki z mozaikami i fragmenty bogato zdobionej dekoracji naściennej. Na części z nich występują złocenia, co wskazuje, że lokalna wspólnota chrześcijańska musiała być dosyć zamożna.

W Listrze miało dojść – jak czytamy w Nowym Testamencie – do pomylenia Pawła i Barnaby z bogami Zeusem i Hermesem.

Na tę chwilę najprawdopodobniejszą hipotezą jest ta mówiąca, iż świątynia została wzniesiona około 400–450 roku, ale w późniejszych wiekach była kilkakrotnie przebudowywana, m.in. ze względu na pożar, po którym ślady również odnaleziono.

Obecny sezon prac archeologicznych w Listrze potrwa do końca listopada. Naukowcy planują odsłonić jak największą część bazyliki, a także zabezpieczyć mozaiki. W najbliższych latach niewykluczona jest częściowa rekonstrukcja świątyni. **GP**

FOT. X.COM

WZNOWIENIE OSTREGO ESEJU RAFAŁA ZIEMKIEWICZA



HISTORIA LUBI SIĘ POWTARZAĆ?

Gorzki rozrachunek z historią; dojmujące poczucie, że dziejowe lekcje rzadko kto chce w Rzeczpospolitej odrabiać; zwyczajowa awersja do romantycznych mitów – nowe wydanie eseju „Jakie piękne samobójstwo" Rafała Ziemkiewicza przychodzi w momencie, gdy „nad horyzontem błyska się i słychać szczęk żelaza". Od pierwszego wydania minęło kilkanaście lat, więc po książkę sięgnie – miejmy nadzieję – również młodsze pokolenie, a przynajmniej ta jego część, która jeszcze składa litery i czyta ze zrozumieniem.

Krzysztof **Wołodźko**

Przyznam bez bicia, że w czasach, gdy Rafał Ziemkiewicz wydał po raz pierwszy „Jakie piękne samobójstwo", publicystycznie zajęty byłem rozważaniami, czy możliwa jest w Polsce polityczna lewica antykomunistyczna, niepodległościowa i szczerze prospołeczna. Chwilę później powstało Razem i rzecz możemy potraktować jako aż nadto skomplikowaną puentę tego wątku. W tamtym czasie byłem też pod dużym wrażeniem książki „Krew i ziemia" Wojciecha Muchy, która zaangażowała mnie nie mniej niż dojmujące wówczas przekonanie, że kseromodernizacyjny model rozwoju Polski prowadzi nas w ślepy zaułek.

Przyjęta niemal obojętnie przez świat napaść Rosji na Ukrainę w 2014 roku, ewidentna słabość „taniego państwa", na którym żerowała koalicja Platformy Obywatelskiej i Polskiego Stronnictwa Ludowego, poczucie, że większość społeczeństwa jest wyzyskiwana przez kompradorskie elity – dawały wówczas dość tematów do przemyśleń. Dla tych przyczyn po wymienioną wyżej z tytułu pracę autora „Michnikowszczyzny" wówczas nie sięgnąłem. Dzisiaj mam o to do siebie pewien



CHŁODNYM OKIEM

Nie ma sensu zamykać w popłochu lub z trzaskiem grubego tomu „Samobójstwa…”, jeśli nas drażni, nie ma też sensu skupiać się na przesadnych oklaskach, gdy lubimy się zgadzać z Ziemkiewiczem. To trzeba czytać na chłodno.

żal, jak uczeń, który nie znalazł czasu na pożyteczną lekturę.

„Jakie piękne samobójstwo” a „Pakt Ribbentrop–Beck”

Nowe wydanie „Jakie piękne samobójstwo” trzeba zacząć od wstępu do drugiego wydania, datowanego na koniec 2024 roku. Rafał Ziemkiewicz przypomina, że ponad dekadę wcześniej jego książka pechowo wpadła w tryby dyskusji na temat: czy można, a nawet trzeba było iść z Hitlerem na Stalina? Tego rodzaju dyskusja miała w Polsce swoich fascynatów, powołujących się na argumentację śp. prof. Pawła Wieczorkiewicza. Dopiero uczeń tego historyka, Piotr Zychowicz, uczynił debatę na ten temat naprawdę głośną.

Autor twierdzi z ubolewaniem, że mniej lub bardziej zasłużeni i życzliwi recenzenci „Samobójstwa…” z zapałem omijali meritum: „(…) nie recenzowali mojej książki, nie odnosili się do żadnej z naprawdę postawionych w niej tez, nie cytowali jej ani nie przywoływali żadnego konkretnego mojego twierdzenia, choćby nawet po to, by je zmiażdżyć albo ośmieszyć. Wszyscy z zapałem polemizowali z wydaną nieco wcześniej książką Piotra Zychowicza »Pakt Ribbentrop–Beck«”. Przekonuje równocześnie, że romantyczna tradycja i jej sanacyjna, postpiłsudczykowska mutacja okazały się kompletnie nieporadne wobec totalitarnych zagrożeń ze wschodu i zachodu.

Ziemkiewicz oskarża

Nie jest niczym nowym ziemkiewiczowskie „J’accuse…!” pod adresem Marszałka, jego środowiska, pogrobowców w jego imieniu rządzących II Rzeczpospolitą do jej tragicznego końca.

Byłoby niedobrze, gdyby taki głos nie mógł wybrzmieć. Rzecz w tym, że „Jakie piękne samobójstwo” niejako samo zapraszało do dyskusji nie do końca na temat, sugerując, że sanacyjne elity zbyt długo i zbyt dobrze dogadywały się z hitlerowskimi Niemcami i skończyły z tym w najmniej odpowiednim momencie. Ziemkiewicz, zdeklarowany zwolennik Romana Dmowskiego, uderzał mocno. Tyle że Zychowicz był jeszcze śmielszy i zapewnił opinii publicznej jeszcze silniejsze wrażenia i kontrowersyjne poglądy. To zdecydowało o tym, jak, kto i dlaczego czytał obie książki i która z nich mocniej zaangażowała wyobraźnię czytających ją Polaków.

Dziś zapewne jest dobry moment, by ponownie wziąć się za lekturę „Samobójstwa…”. Albo po raz pierwszy. Niezależnie od tego, czy uważamy ziemkiewiczowską krytykę sanacji i romantycznych mitów za przejaskrawioną, czy trafną, a nawet zbyt litościwą, musimy dyskutować o źródłach polskich kryzysów, traktując ją jako opowieść o naszych wspólnych problemach i błędach, a nie tylko o tym, co „oni/tamci” zrobili źle. Tym bardziej że publicysta nieco inaczej rozkłada dziś akcenty, więcej mówi o przemożnym wpływie, jaki „na samobójstwo wolnej Polski miały wzajemna nienawiść obozów politycznych, (…) podporządkowanie wszystkich polskich posunięć na arenie międzynarodowej owej wewnętrznej wojnie i jej potrzebom propagandowym”. Dla opiniotwórczego pisarza historia czy nawet historia idei są również narzędziem debaty o czasach nam współczesnych. Interpretacja przeszłości służy dyskusji o nadchodzącej przyszłości.

Ważne zastrzeżenie

Trzeba zapytać, czy widoczna również na kartach tej książki awersja Ziemkiewicza do tradycji insurekcyjnej i romantycznej, jednoznacznie utożsamionej z negatywnie widzianą sanacją, nie przysparza mu zwolenników tam, gdzie pewnie widzieć by ich nie chciał, czyli w obozie białej flagi i specyficznej „Realpolitik”, usłużnej wobec obcych stolic. Tego typu pytania będą zyskiwały na znaczeniu w epoce mediów społecznościowych zinfiltrowanych przez obcą propagandę, żerującą na traumach ludzi wybudzonych gwałtownie z dogmatycznej drzemki o końcu historii.

Esej historyczny, pisany piórem pełnego pasji polemisty, stawia przed nami ważne pytania o pierwiastki fatalne w naszych dziejach, o ciągłość zjawisk groteskowych, paskudnych, tragicznych.

Łatwo w tej sytuacji o pułapki poznawcze, ale widać też pożytki: esej historyczny, pisany piórem pełnego pasji polemisty, stawia przed nami ważne pytania o pierwiastki fatalne w naszych dziejach, o ciągłość zjawisk groteskowych, paskudnych, tragicznych. Nie ma sensu zamykać w popłochu lub z trzaskiem grubego tomu „Samobójstwa…”, jeśli nas drażni, nie ma też sensu skupiać się na przesadnych oklaskach, gdy lubimy się zgadzać z Ziemkiewiczem. To trzeba czytać na chłodno. I wyciągać wnioski. Czy historia lubi się powtarzać? Czy powtarzać się musi? **GP**

FOT. BARTOSZ KALICH/GAZETA POLSKA

MELOMANA ZACISZE



★★★★★★

ŚNIEG NA BRACKIEJ

Grzegorz Turnau, SZÓSTA GODZINA
Mystic Production

Gdy znów musimy przestawiać zegarki na czas zimowy, niczym z nieba spada na nas nowa płyta Grzegorza Turnaua. Na Brackiej w Krakowie pojawił się śnieg, a jak poradzić sobie z białym krajobrazem i „białymi myślami" – o tym, z poezją, dowcipem i mimo wszystko optymizmem, opowiada album „Szósta godzina". W nowych piosenkach Turnauowi towarzyszy ciepły głos Doroty Miśkiewicz oraz znakomici muzycy z Atom String Quartet. I proszę mi wierzyć – dzięki tym 14 utworom przywitanie zimy będzie już tylko przyjemnością.



★★★★★★

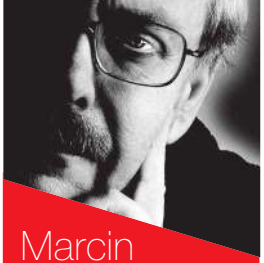
NOWA MUZYKA, STARY DUCH

Geese, GETTING KILLED
Partisian Records

A gdyby tak połączyć Rolling Stonesów z Radiohead, Nirvaną i dodać jeszcze szczyptę Van Morrisona? Młodzi nowojorczycy z zespołu Geese czerpią z najlepszych rock'n'rollowych tradycji, ale ze starych głosów lepią coś absolutnie nowego. Ich muzyka jest gniewna, brudna, chaotyczna, a jednoczenie bywa urzekająco melodyjna i bez wątpienia – szalenie wciągająca. „Nie mam pojęcia, dokąd zmierzam. Nadchodzę!" – śpiewa Cameron Winter, celnie puentując album „Getting Killed". To jeden z ciekawszych głosów młodego pokolenia. Niezależnie od tego, dokąd ta muzyka ich doprowadzi, jedno jest pewne – rock'n'roll wciąż żyje.

Przygotował
Marek **Kalinowski**

KSIĄŻKA { MITOLOGIA }



Marcin **Wolski** poleca

★★★★★★

Opowieści spod piramid

„Mity i legendy starożytnego Egiptu"
Roger Lancelyn Green
ZYSK i S-ka, Poznań 2025

Starożytny Egipt nie przestaje fascynować. Wieki temu przeczytałem „Wieczność piramid i tragedię Pompei" czy „Bogowie, groby i uczeni". Ciągle mam w pamięci pierwsze wrażenia z lektury Kosidowskiego „Gdy słońce było Bogiem". Ostatnio przypomniałem sobie „Egipcjanina Sinuhe" Miki Waltariego. 50 lat temu rzecz wydawała się bajką, obecnie brawurową rekonstrukcją. Poznałem bowiem wiele z jej źródeł i odwiedziłem większość miejsc, w których się rozgrywa. Ciekawym źródłem są „Mity i legendy starożytnego Egiptu" Rogera Lancelyna Greena. Autor nie dokonuje naukowych rekonstrukcji, przenosi ze starych papirusów urzekające świeżością opowieści. Przytacza historie zawierające specyfikę egipskich wierzeń w święte zwierzęta, przemiany bogów i życie pozagrobowe, uświadamiając nam, jak wiele z nich, choć opowiedzianych inaczej i z innym morałem, w przedziwny sposób łączy się z tradycją naszej cywilizacji. Jest więc przekonujący obraz sądu Ozyrysa, na którym ważone są złe i dobre uczynki, jest opowieść o dwóch braciach – rzekłbyś Kainie i Ablu, lecz z zupełnie innym rozwiązaniem. Jest historia rozbitka – pramatka wszelkich powieści podróżniczych. Zadziwia alternatywna historia pięknej Heleny, która porwana wbrew własnej woli trafia do Egiptu, gdzie pozostaje, by czekać na prawowitego męża, podczas gdy do Troi z Parysem podąża jej sobowtórka, o którą stoczona będzie wojna. Do szczególnie urokliwych należy historia dziewczyny niewolnicy w różowo czerwonych pantofelkach, obsypanej zbytkiem przez Greka – jej właściciela, której orzeł porywa piękny trzewik i niesie na tron faraona. Ten, przekonany o urodzie właścicielki, każe jej szukać w całym Egipcie. Cóż za piękny prequel legendy o Kopciuszku... **GP**



Zamów w naszym sklepie pod adresem sklep.gazetapolska.pl | tel. 722 111 655, 887 885 577

MIX Kulturalny



pomyśl

O JACKSONIE
Powstaje trzyczęściowy dokument BBC pt. „Legacy: Michael Jackson". Produkcja ma przybliżać skandale wokół zarzutów o wykorzystywanie seksualne dzieci. Tak muzyka Jacksona, jak i życie nie dają o sobie zapomnieć.



bój się

KRUKA
28 listopada na ekrany kin wejdzie „Czas kruka". Kreacja ma być dla Benedicta Cumberbatcha przełomem w karierze. Rola mężczyzny, który zostaje sam z synami po stracie żony, ma być najbardziej osobista i popisowa.

GAZETA POLSKA

★★★★★★

Internet swoje, a rzeczywistość skrzeczy

„Kobieta z kabiny 10”

THRILLER, Reż. Simon Stone, scen. Joe Schrapnel, Anna Waterhouse

USA, Wielka Brytania 2025

Grzegorz **Wszołek**
albicla.com/GrzegorzWszolek

Zachęcony pozytywnymi recenzjami, obejrzałem numer jeden na liście Netflixa w ostatnich dniach października – „Kobietę z kabiny 10”. Po seansie nie bardzo jednak wiem, czym zachwyca się część intenautów. Gra Keiry Knightley – dwukrotnie nominowanej do Oscara, znanej ze świetnych ról w „Piratach z Karaibów”, „Dumie i uprzedzeniu” czy „Annie Kareninie” – to rzeczywiście duży atut amerykańsko-brytyjskiego filmu, który miał wciągać jak norweski dreszczowiec, a przypominał wleczącą się historię, momentami nudną jak flaki z olejem. Niestety, występ Knightley w roli dociekliwej dziennikarki Laury Blacklock to jeden z niewielu pozytywnych momentów w nowej produkcji. W hicie reżysera Simona Stone’a może się jeszcze podobać jacht, w którym dochodzi do ubicia interesu związanego z testamentem chorej żony, której majątek chce przejąć mąż.



W tym celu mężczyzna zaprosił finansowych krezusów na luksusowy rejs. W tle rozgrywa się spisek, a w epicentrum dziwnych zdarzeń pojawia się dziennikarka, chcąca odkryć prawdę o celach podróży z zaproszonymi bogaczami. Niestety, ale fabuła staje się kompletnie dziwaczna, a finał jest porażająco nijaki. Choć fani Keiry Knightley zapewne nie przepuszczą „Kobiety z kabiny 10”. **GP**

Najlepiej wyłączyć mózg, jeśli zechcemy obejrzeć opowieść o dziennikarce tropiącej spisek na jachcie. W innym wypadku bardzo rozboli nas głowa.

FOT. MAT. PRAS., WIKIPEDIA, FACEBOOK



posłuchaj

TEGO CHÓRU

Chór Centrum Myśli Jana Pawła II planuje cykl koncertów „Gdzie jesteś, źródło?”, inspirowany twórczością Karola Wojtyły. Jeden z występów odbędzie się 22 października o godz. 19 w kościele św. Jacka przy ul. Freta 10.



uśmiechnij się

DO FERGUSON

W trzeciej części „Diuny” Denis Villeneuve planuje odejść od oryginału i umieścić wśród bohaterów produkcji Lady Jessikę. I choć ma być ona tylko wspomniana, to Rebecka Ferguson już szykuje się do pracy.



sprawdź

NOWE WYDANIE

Na rynku pojawiło się nowe wydanie „Rozmów z katem” Kazimierza Moczarskiego. Bohater Armii Krajowej w 1949 roku spędza dziewięć miesięcy w towarzystwie kata warszawskiego getta, generała SS Jürgena Stroopa.



Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

AKTYWIZM SĄDOWY. Uczyć się na błędach innych

SPARALIŻOWAĆ LEŚNIKÓW

SUKCESY DWÓCH LAT

Minęły dwa lata, odkąd władzę w naszym kraju przejęła koalicja antypisu. W dziedzinie ochrony przyrody był to czas działania od ściany do ściany. Przyroda traci.



UMOCNILI MUR, BUDUJĄ DROGI

W latach 2021–2023 PiS użerał się z aktywistami ekologicznymi, którym solą w oku był płot na granicy polsko-białoruskiej. Po 2023 roku już tego nie słyszymy, i to pomimo tego, że rząd wzmocnił zaporę i wzdłuż niej zbudował drogę.



WYRŻNĘLI DRZEWA WZDŁUŻ BUGU

Na odcinku 182 km wzdłuż Bugu wojsko wycięło wszystkie drzewa i krzaki. Aktywiści nie dość, że nie zauważyli procesu, to jeszcze niespecjalnie potępili te działania. Co ciekawe, piły nie ominęły nawet terenu rezerwatów.



Obóz rządowy nadal pracuje nad wprowadzeniem w życie orzeczenia TSUE mówiącego o umożliwieniu społeczeństwu partycypacji w procesie tworzenia planów urządzania lasu. Na razie trwa zakulisowe przeciąganie liny pomiędzy aktywistami a urzędnikami i leśnikami. Ci pierwsi chcą bowiem stworzyć sobie narzędzie do paraliżowania Lasów Państwowych. Drudzy pragnęliby uniknąć strat dla gospodarki. Są już na świecie przykłady, które pokazują, że aktywizm sądowy stał się problemem.

POLUB NAS /GazetaPolskaPL

FOT. ADOBE STOCK, PIXABAY, MON.GOV.PL, FACEBOOK

Szwecja to kraj kojarzący się w całej Europie z chłodnym racjonalizmem. Dotyczy on m.in. kwestii korzystania z zasobów przyrodniczych. Dlatego też decyzje odnośnie do wycinek czy odstrzałów są tam podejmowane zazwyczaj przez urzędników, którzy słuchają głosu nauki. Często są to decyzje niepopularne, które wzbudzają negatywne emocje. Tak było chociażby z kwestią odstrzału wilków, gdy rząd poinformował, że ma zamiar zmniejszyć liczebność tych zwierząt do 270 osobników, i zezwolił na odstrzał kilkudziesięciu wilków, powodując protesty organizacji ekologicznych w całej Europie. Okazało się jednak, że i ten kraj od czasu do czasu mierzy się z nowymi wyzwaniami. Jednym z nich jest aktywizm procesowy.

> Organizacje ekologiczne mogą obecnie torpedować plany szwedzkich leśników, przedstawiając dowody na to, że w danym fragmencie lasu znajdują się cenne gatunki.

Szwedzki przykład

Wszystko zaczęło się jak zwykle – od szczytnych haseł. W 2020 roku Sąd Apelacyjny ds. Gruntów i Środowiska przyznał organizacjom pozarządowym prawo do wnioskowania o ponowne – sądowe – rozpatrzenie pozwoleń na dokonywanie wycinek. Była to przełomowa decyzja, bo wcześniej w zasadzie jako podmiot w sprawie mogli występować jedynie właściciele lasów. To oni zgłaszali się do szwedzkiej agencji leśnej o zatwierdzenie planów leśnych. Ta miała sześć tygodni na wydanie decyzji. Jeżeli jej nie podjęła, wówczas właściciel mógł przystąpić do działania, przyjmując, że ma zgodę. Gdyby agencja podjęła działania, z których właściciel lasu byłby niezadowolony, mógł szukać sprawiedliwości w sądzie. Jednak po 2020 roku doszedł jeszcze jeden gracz. Organizacje ekologiczne. Mogą one obecnie torpedować plany, przedstawiając dowody na to, że w danym fragmencie lasu znajdują się cenne gatunki.

Jak można przeczytać na stronie alt.nu, okazuje się, że aktywiści masowo znajdują chronione gatunki w lasach gospodarczych. Ulubionymi gatunkami chronionymi są dzięcioł trójpalczasty i kwiat tajęża jednostronna. Dlaczego? Łatwo się domyślić. Pierwszy gatunek jest bardzo łatwo obserwować. Jak twierdzi Adam Wajrak z „Gazety Wyborczej": „(…) można się do niego zbliżyć nawet na parę metrów, gdy zajęty jest wyszukiwaniem owadów i ich larw w obumierających lub martwych świerkach, i obserwować przez wiele minut, dopóki nie odleci na kolejne drzewa". Kwiat z kolei jest w Szwecji uznawany przez prawo za rzadki, ale w praktyce występujące dość często. Wspomniany już portal pisze, że raporty o obserwacji dzię-



TUSK POLUJE NA BOBRY

W czasie powodzi w 2024 roku Donald Tusk zapowiedział akcję odstrzału bobrów. Te gryzonie zdaniem premiera miały niszczyć wały i przyczynić się do klęski naturalnej. Po kilku dniach wycofał się z zapowiedzi.



OBNIŻYLI STATUS OCHRONY WILKA

Politycy z obozu Donalda Tuska walnie przyczynili się do obniżenia statusu ochrony wilka w całej Europie. Stało się to furtką do wznowienia polowań na terenie całego kontynentu. Na razie w Polsce rząd nie rozpoczął polowań.



WYBILI NUTRIE W RYBNIKU

W 2024 roku RDOŚ podjął decyzję o wybiciu stada nutrii w Rybniku. Zwierzęta do niedawna były symbolem miasta, a nawet ratusz tworzył z nimi maskotki. Zwierzęta zabito, ponieważ uznano je za gatunek inwazyjny.



KRECIA ROBOTA

Gdyby dano aktywistom prawo do zaskarżania wszystkich planów urządzania lasów, mogliby sparaliżować na wiele lat gospodarkę leśną. Już dzisiaj starają się to robić, powołując kolejne rezerwaty.

cioła trójpalczastego mówią o 2365 osobnikach w roku 2015 i o 10 559 osobnikach w roku 2024. Dane dotyczące tajęży podają, że w 2015 roku w Szwecji było ich 19 347, a w roku 2024 już 553 691 (dane podaję za profilem na Facebooku „Om skogen och miljön i Polen. O lesie i środowisku w Szwecji"). Można powiedzieć, że niebywały sukces. Oto rzadkie gatunki wróciły na naszych oczach na ziemię. W każdym razie ten „powrót" jest problematyczny w przypadku załatwiania dokumentów, na podstawie których dokonywane są wycinki. Liczba procesów rośnie i zaczyna być tak duża, że niektórzy postulują ograniczenie społeczeństwu możliwości wtrącania się do gospodarki leśnej.

Polska bitwa

To, co jest już teraźniejszością w Szwecji, może być niedaleką przyszłością w Polsce. Oto bowiem aktywiści od lat chcą prawa do zaskarżania do sądów planów urządzania lasów. W warunkach naszego kraju, który jest w dużej mierze bardziej restrykcyjny niż Szwecja, gospodarka leśna jest prowadzona w oparciu o dokument sporządzany raz na 10 lat dla każdego nadleśnictwa. Proces jego powstawania nie trwa jednak sześć tygodni, ale około trzech lat. Przygotowuje go specjalny urząd, który teoretycznie jest niezależny od Lasów Państwowych. Następnie zatwierdza go minister środowiska. Oczywiście odbywają się również konsultacje społeczne. To jednak nie cieszy polskich aktywistów, którzy od lat uważają, że proces powinien podlegać kontroli sądowej. I dzisiaj można co prawda zaskarżać plany w procesie cywilnym, ale to kosztuje.



ZABILI BIZONA FORESTA

Za czasów Donalda Tuska źle skończył również bizon Forest. Konkretnie mówiąc – z ołowianą kulą w głowie. Uznano, że bizon, który dwa razy wydostał się z hodowli, może być niebezpieczny dla rodzimej fauny.



UPOLITYCZNIENIE LP

Czystka przeprowadzona w LP nie ma precedensów w historii instytucji. Z pracy zwolniono tysiące ludzi, w tym większą część nadleśniczych. Nowe stanowiska są często obsadzane przez osoby z klucza partyjnego.



WYROK NA NIEDŹWIEDZIE

W sierpniu Generalna Dyrekcja Ochrony Środowiska poinformowała o zgodzie na odstrzał trzech niedźwiedzi w Bieszczadach. Z zapowiedzi się wycofano, ale w zamian powstanie kosztujący 16 mln zł zespół ds. odstraszania.

Tym bardziej że te procesy trwają latami. Dość powiedzieć, że proces w sprawie Puszczy Białowieskiej trwa od 2017 roku, a gdy autor artykułu ostatni raz interesował się sprawą, sąd szukał ekspertów od lasów w Szwajcarii, bo uznał, że w Polsce nie ma tego typu fachowca, który nie byłby w konflikcie interesów. W trakcie przewodu sądowego sędzia niemal zakazał wycinania lasów w całej Polsce, chociaż ostatecznie skorygował swoją decyzję tylko do Puszczy Białowieskiej.

Łatwo się domyślić, że na to samo liczą aktywiści. Gdyby dano im prawo do zaskarżania wszystkich planów urządzania lasów, mogliby sparaliżować na wiele lat gospodarkę leśną. Już dzisiaj starają się to robić, powołując kolejne rezerwaty. Powstają one bez większego namysłu, bez liczenia się z głosem lokalnych mieszkańców. Tak było m.in. z lasami suchedniowskimi, gdzie ochroną objęto 3 tys. ha. Jak mawiają złośliwi, głównie dlatego, że w sąsiedztwie mieszka Radosław Ślusarczyk z Pracowni na Rzecz Wszystkich Istot. Ewidentnie aktywiści jednak liczyli, że rozszerzą swoją działalność. Okazało się jednak, że projekt, który przygotowało Ministerstwo Klimatu i Środowiska, nie jest dla nich zadowalający. Chcąc zabezpieczyć gospodarkę przed paraliżem ze strony NGO, ustawodawca zawarł furtki, w ramach których Lasy Państwowe mogłyby funkcjonować. Dlatego aktywiści już zaczęli dyscyplinować rząd. Na razie robią to w ograniczony sposób w artykułach w TVN24 schowanych tak, aby mogła je przeczytać ograniczona liczba osób. „Proponowane przepisy niejako tylnymi drzwiami powodują jeszcze gorszą sytuację niż ta, która jest obecnie. I to jest skandal. To tak, jakbyśmy zaczęli budować dom na podstawie projektu budowlanego, a nie na podstawie pozwolenia na budowę” – grzmi w jednym z artykułów Radosław Ślusarczyk.

Aktywiści są też oburzeni, że ich pozycja w sprawach procesowych nie jest równa właścicielom lasów. Przedstawiciele NGO chcieliby móc zaskarżać PUL-e, powołując się na merytoryczne argumenty (wyszukując m.in. dzięcioła trójpalczastego, zgniotka cynobrowego lub pachnicę dębową), a nie zadowalać się możliwością zaskarżania przestrzegania procedury. Aktywiści atakują więc rząd, coraz częściej podnosząc, że zamiast podwyższać status ochrony przyrody, faktycznie tworzy on furtki mające sprzyjać interesom silnych grup. Tak było m.in. z planami zagospodarowania, które dzisiaj wymagają uzgodnień z dyrektorem parku narodowego, dyrektorem regionalnej dyrekcji ochrony środowiska, które w postępowaniu administracyjnym mają charakter wiążący dla władz samorządowych. Rząd chciał, aby procedurę zastąpiła opinia, która co prawda będzie wymagana, ale jej treść nie będzie wiążąca, a co za tym idzie – wywołany zostanie konflikt interesów gminy z interesami ochrony przyrody. To oczywiście ruch w kierunku osłabienia ochrony przyrody. Tworzy się furtki, które traktowane są uznaniowo. Również po to, aby szantażować swoich. Mrugamy okiem i mówimy – my z tej furtki nie skorzystamy, ale nasi następcy… Kto wie? Dogadajmy się więc. GP



MORATORIUM NA ŁOSIE

Minister rolnictwa i rozwoju wsi Stefan Krajewski walczy o zniesienie moratorium na łosie. Jego zdaniem powodują one liczne straty w uprawach rolników. Na razie sprzeciwia się temu ministerstwo klimatu.



WIĘCEJ DO CHIN

W 2024 roku z Polski wyeksportowano do Chin 467 tys. ton drewna (wzrost o ponad 25 proc. w porównaniu z rokiem poprzednim). W tym samym okresie za granicę sprzedano prawie 2,6 mln ton nieprzetworzonego drewna.

FOT. LASY PAŃSTWOWE, ADOBE STOCK, PIXABAY, FACEBOOK



PRZYRODNICZY FLASH

KOLEJNE KROKI DO KOŃCA FUTRZARSTWA

„Tolerowanie w Polsce tej hodowli, która nie jest tolerowana już w bardzo wielu krajach europejskich, to jest po prostu zaśmiecanie Polski” – powiedział o biznesie futrzarskim prezes PiS-u Jarosław Kaczyński. W Sejmie w ubiegłym tygodniu trwały prace nad zakazem prowadzenia ferm futrzarskich. Ostatecznie ukłonami w stronę hodowców mają być wydłużenie okresu przejściowego do ośmiu lat, ułatwienia przy przebranżawianiu się i odszkodowania.



PARK NARODOWY ZA WSZELKĄ CENĘ

Ministerstwo Klimatu i Środowiska wzmacnia presję na prezydenta, by podpisał ustawę o powołaniu Parku Narodowego Doliny Dolnej Odry. Samej ustawy jednak nie udało się przygotować tak, aby obyło się bez poprawek w Senacie. Senatorowie zaproponowali dwie poprawki uzupełniające m.in. kwestie inwestycji w otulinie parku. W związku z koniecznością poprawienia ustawy przesunięta zostanie data powołania nowej jednostki (z 11 na 30 listopada).



Stefan
Czerniecki
CZERNIECKI.NET

Sen bułgarskiego zapaśnika

POMNIK TWÓRCY
Na dziedzińcu przed zamkiem znajduje się pomnik twórcy zamku, Tumpałowa, trzymającego w ręku duży miecz.

FORTECA W RAVADINOVIE

Nie zachwyca. Co tu ukrywać: to nie jest prawdziwe średniowiecze. Raczej średnio udana kopia z dość dużą dozą kiczu. Nie zmienia to jednak faktu, że za budowlą kryje się nie lada historia o spełnianiu dziecięcych marzeń. I już dla niej samej warto przybyć do zamku Ravadinovo.

Wieżyczki z białego kamienia zwieńczone ciemnoszarymi iglicami. Każdą z wież zdobi kilkanaście półokrągłych okien. Od strony bramy głównej po ścianie zamku wspina się zielony bluszcz. Jedna z okrągłych wieżyczek jest nawet w całości pokryta bujnym mchem. Z perspektywy pobliskiej szosy łączącej miasto Burgas z popularnym bułgarskim kurortem Primorsko twierdza jawi się iście bajkowo.

– A to co? – pytam jadącą ze mną Romy, Polkę, która z miłości do pewnego Bułgara większość roku spędza nad Morzem Czarnym.

– Pytasz o ten zamek? – uśmiecha się. – To, mój drogi, najlepszy dowód na to, że warto mieć marzenia.

– A troszkę jaśniej? – dopytuję.

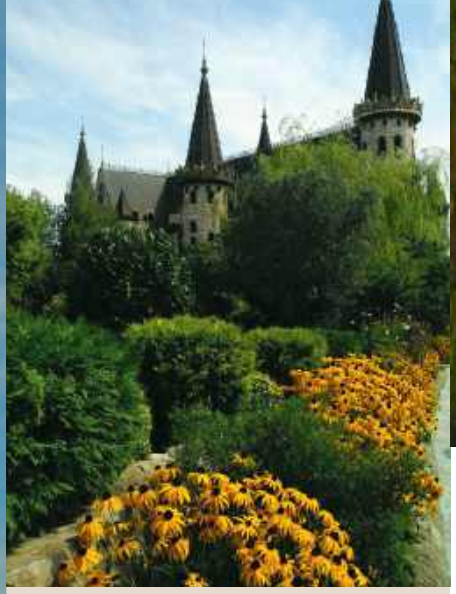
– To pomysł Georgiego. Wkrótce go poznasz. I wtedy wiele ci się wyjaśni – kończy tajemniczo kobieta.

Na razie muszę więc obejść się smakiem. Ciekawości na razie nie zaspokoję. A oglądany z szosy widok zdecydowanie prowokuje do pytania, co to takiego i dlaczego znalazło się akurat tutaj. Oto bowiem dookoła raczej równinna pustka. Gdzieniegdzie jakieś kolczaste krzaki, wyschnięte szuwary oraz wypalone słońcem pola. I naraz wyrastający pośród tego zamek. Wyjęty prosto z filmów Walta Disneya. Coś tu się nie zgadza...

Roma dotrzymuje słowa. Po kilku dniach poznaję Georgiego. Na nazwisko ma Tumpalov. Był sportowcem. Walczył jako zapaśnik. Potem na początku lat 90. w pobliskim Burgas pracował w ochroniarskiej firmie First Private Militia. Według niektórych doniesień medialnych – to organizacja odpowiedzialna za liczne represje i szantaże towarzyszące raczkującej demokracji w kraju. Niektórzy w First Private Militia doszukują się działającej tu pod przykryciem służby bezpieczeństwa. Jak było naprawdę, trudno dziś to ustalić nawet samym Bułgarom. Fakty są jednak takie, że Georgi Tumpalov w dość szybkim tempie zaczął się bogacić. Jako źródło swego sukcesu podaje dziś prostą receptę: w odpowiednim momencie – tuż przed boomem i modą na spędzanie wakacji nad bułgarską riwierą Morza Czarnego – biznesmen zaczął masowo skupywać okoliczną ziemię, która wtedy jeszcze była do kupienia za naprawdę niewielkie pieniądze. Kupował zwykle duże działki. Gdy tymi terenami zaczęły interesować się wielkie hotele i apartamentowce, sprzedawał je z sobie tylko znaną marżą. A ceny rosły z roku na rok.

Bogactwo nie wywołało jednak w Tumpalovie poczucia spełnienia. Ciągle marzył o jednym. Od dzieciństwa pragnął zamieszkać na zamku. Ale nie zwykłym. Takim wyśnionym. Oglądanym w pierwszych produkcjach wspomnianego Walta Disneya. Dziś można powiedzieć, że były zapaśnik dopiął swego. Wybudował zamek. I to jaki!

– Kiedy byłem mały, bardzo lubiłem czytać bajki – opowiada dziś potężny, silnie zbudowany mężczyzna. Z charakterystycznymi długimi włosami opadającymi





Na terenie zamku znajduje się klimatyczna winiarnia.

WIĘCEJ O ZAMKU

BUDULEC Materiału na swój zamek Georgi Tumpalov szukał w bliskich granicy z Turcją wzgórzach Strandża. To stamtąd przywiózł na teren budowy 16 tys. ton kamienia. Wzbogacając fundamenty jeszcze o dodatkowe 50 ton złoconej miedzi.

DIAMENTY Do używanego przy budowie wapnia metamorficznego Tumpalov zdecydował się dodać domieszkę mikroskopijnych diamentów. Przez ten architektoniczny zabieg zamek kilka razy na dobę zmienia kolor. O poranku elewacja twierdzy przybiera odcień różu. W ciągu dnia zamek jest biały. Nocą zaś, jeśli mamy pełnię księżyca, można odnieść wrażenie, że budowla wręcz świeci.

WARTOŚĆ W 2009 roku wartość zamku oszacowano na cztery mln euro. Dziś to prawdopodobnie już dwa razy więcej.

na szerokie barki. – I te obrazy z bajek po dziś dzień stają mi przed oczami. Gdy więc pojawiła się szansa na budowę własnego zamku, nie musiałem pytać żadnych architektów o koncepcję albo pomysły. Sam dobrze wiedziałem, co chcę wybudować.

I wybudował. Coś, wokół czego nie sposób dziś przejść obojętnie, bo akurat w tym jednym Tumpalovowi trzeba przyznać laur. O ile zawodowi architekci oglądający zastosowane w zamku rozwiązania często łapią się za głowę, o tyle trzeba oddać czerpiącemu z bajek jako inspiracji architektowi-samoukowi, że zamek wygląda dokładnie tak, jak on sam go sobie wymarzył. Zaprojektował go bowiem zupełnie samodzielnie.

To prawda, że budowla budzi dziś wiele kontrowersji. Tak u Bułgarów, jak i u odwiedzających to miejsce. Niektórzy w kiczowatym zamku widzą nieudolne naśladowanie Antonia Gaudiego z wyraźnie widoczną domieszką elementów architektury bizantyjskiej. Dla innych to ugrzeczniona wersja średniowiecznych fortec. Srogich i mrocznych, które ktoś nagle polał litrami różowego lukru i dodał bajkową narrację w wystroju wnętrz. Zarówno jedni, jak i drudzy się nie mylą. Ale to jeszcze raz przyznaje rację Tumpalovowi. Wybudował coś, co nie może być obojętne dla zwiedzających.

A tych z racji tego, że wioska Ravadinovo, w której znajduje się zamek, leży zaledwie pięć kilometrów od nienarzekającego na małą liczbę odwiedzających Sozopola, do zamku bułgarskiego milionera trafia ich wcale niemało. Co roku do wyśnionego przez byłego zapaśnika zamku ściągają tysiące ciekawskich. Z których każdy – co także trzeba skrzętnie odnotować – zostawia na zamku przynajmniej 30 lewów (około 60 zł).



Nie mogło zabraknąć również okazałej sali tronowej, gdzie wystroju dopełniają zbroje rycerskie.



No i ogród, w którym rosną piękne róże, liliowce, romantyczne wierzby i sumaki octowce.

Dziś na powierzchni 5 tysięcy metrów kwadratowych mieści się 60 przestronnych pokoi. Z antycznymi meblami, dębową podłogą, łukowymi oknami i stiukami na sufitach. Na zewnątrz zamku zwiedzający odpoczną nad stawem, po którym pływają łabędzie. A cień będą im rzucać niewielkie palmy rosnące u boku lilii tygrysich. A że ma się to nijak do bułgarskiego pejzażu? Czy komuś to przeszkadza? Bo Georgiowi-marzycielowi na pewno nie. **GP**

FOT. STEFAN CZERNIECKI



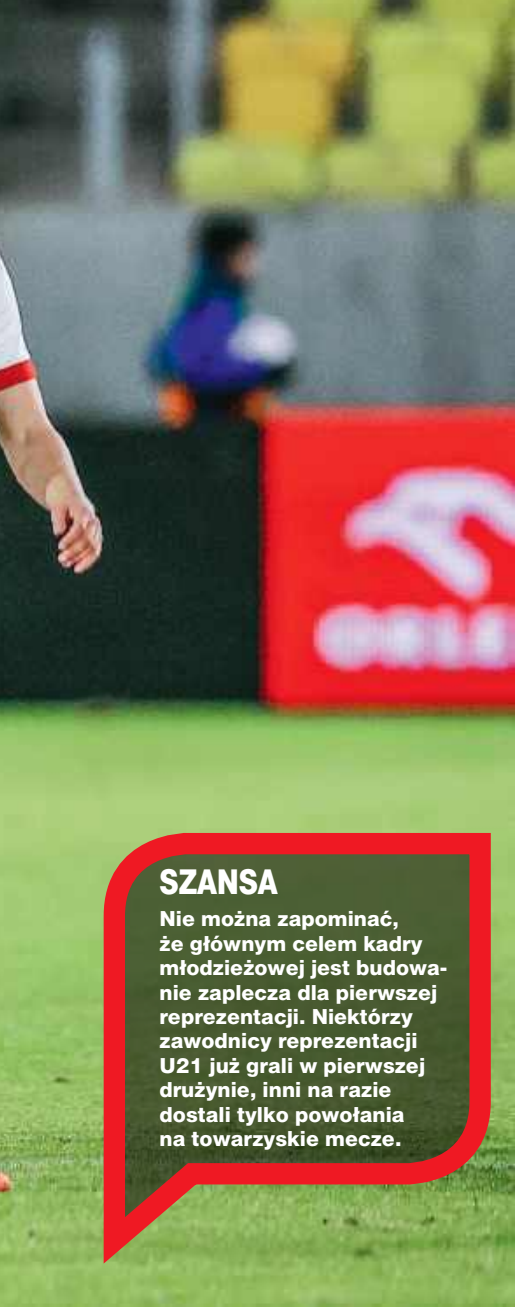
Leszek
Galarowicz
albicla.com/LeszekGalarowicz

BRZĘCZEK STWORZYŁ POTWORA

MŁODZI, ZDOLNI, AMBITNI

Reprezentacja Jerzego Brzęczka do lat 21 rozbiła Szwecję na wyjeździe wynikiem 6 do 0 i umocniła się na pierwszym miejscu w grupie eliminacyjnej. W listopadzie Polacy zagrają z Włochami o utrzymanie fotela lidera. Po sromotnej lekcji udzielonej polskiej młodzieżówce na ostatnich ME, eksperci zaczęli bić na alarm na temat przyszłości polskiej piłki. W mediach czytaliśmy o klęsce, wstydzie i hańbie. Dziś wajcha nastrojów przestawia się w drugą stronę i zaczynają się sny o potędze na igrzyskach olimpijskich. Zdroworozsądkowo do sytuacji podchodzi sam selekcjoner, który tonuje hurraoptymizm. Czy obiecujący start kwalifikacji do młodzieżowych Euro jest sygnałem, że w przyszłość polskiej piłki możemy spoglądać optymistycznie?

Droga Jerzego Brzęczka w karierze selekcjonera nie jest oczywista. Wygrał eliminacje do Euro 2020 w przekonujący sposób. W kwalifikacjach jego drużyna przegrała tylko raz ze Słowenią, a okazała się lepsza m.in. od Austrii. Wydawało się, że Brzęczek może spokojnie czekać na europejski czempionat. Wprawdzie dziennikarze, eksperci narzekali na styl gry reprezentacji oraz na to, że potrafi ona wygrywać tylko z europejskimi średniakami, ale główny cel został przecież zrealizowany. Zbigniew Boniek pod koniec 2020 roku zapewniał, że selekcjonera nie zmieni, po czym miesiąc później go zdymisjonował. Jego następca Paulo Sousa na Euro 2020 się nie popisał, Biało-Czerwoni nie wyszli wtedy nawet z grupy, ale Boniek nigdy nie przyznał się do błędu.



SZANSA

Nie można zapominać, że głównym celem kadry młodzieżowej jest budowanie zaplecza dla pierwszej reprezentacji. Niektórzy zawodnicy reprezentacji U21 już grali w pierwszej drużynie, inni na razie dostali tylko powołania na towarzyskie mecze.

FOT. JAREK PRASZKIEWICZ/PAP

Z dorosłej kadry do młodzieżówki

W historii polskiej piłki nie zdarzyło się, aby selekcjoner pierwszej reprezentacji wrócił do prowadzenia kadry młodzieżowej. Powrót Brzęczka był więc niemałym zaskoczeniem, ale wiele wskazuje na to, że decyzja Cezarego Kuleszy okazała się strzałem w dziesiątkę. Pomimo że Jerzy Brzęczek został zatrudniony na miesiąc przed startem eliminacji, zanotował imponujący start. Polacy wygrali wszystkie cztery spotkania, do tego strzelili 15 bramek, a nie stracili żadnej. Siedmiokrotny reprezentant Polski, obecnie komentator sportowy Łukasz Trałka barwnie opisuje drużynę, którą w trakcie eliminacji zbudował Jerzy Brzęczek. Zdaniem Trałki selekcjoner „stworzył potwora". Biało-Czerwoni zmiatają kolejnych rywali, ale warto mieć świadomość klasy przeciwników: Macedonia, Czarnogóra, a nawet Szwecja to nie są piłkarscy giganci. Prawdziwy egzamin tej drużyny przyjdzie w konfrontacjach z Włochami, które najprawdopodobniej zdecydują o bezpośrednim awansie na mistrzostwa.

Kto do kadry Urbana?

Już niedługo może się okazać, że nazwiska takie jak: Pietuszewski, Kozubal czy Pieńko będą rozpoznawalne nie tylko dla bardziej wytrawnych fanów futbolu, lecz także kibiców, którzy futbolem interesują się tylko przy okazji meczów kadry narodowej. Od czasu zakończenia kariery przez Jakuba Błaszczykowskiego czy coraz słabszej pozycji Kamila Grosickiego wiele się mówiło o tym, że pierwsza reprezentacja nie ma już tak utalentowanych skrzydłowych jak za czasów Adama Nawałki. Dziś tę opowieść można włożyć między bajki. Nie chodzi zresztą tylko o zawodników, którzy na dobre zadomowili się w kadrze, jak Nicola Zalewski, lecz także o bardzo mocne skrzydła reprezentacji młodzieżowej. Oskar Pietuszewski i Tomasz Pieńko to zawodnicy, których kariera nabrała w ostatnim czasie tempa. 17-letni Pietuszewski już dziś jest ważną postacią w Jagiellonii Białystok. O utalentowanym nastolatku zrobiło się głośno, gdy w wieku 16 lat zadebiutował w pierwszej drużynie klubu z Białegostoku. Na krajowym podwórku nieraz porównywany jest do gwiazdora Barcelony Lamin'a Yamala. 17-latek znalazł się m.in. w zestawieniu dziennikarzy portalu „The Guardian", którzy są autorami raportu „Następne pokolenie 2025: 60 najlepszych młodych talentów w światowej piłce nożnej", pośród najbardziej perspektywicznych zawodników z całego świata urodzonych w 2008 roku.

Wreszcie na miarę swojego talentu prezentuje się kapitan młodzieżówki Tomasz Pieńko. Przez lata był jedynie obietnicą tego talentu, wciąż bez wystarczających dowodów. Odkąd w lipcu przeszedł do Rakowa Częstochowa, wreszcie rozwinął skrzydła. Dziś ma na koncie pięć bramek i asyst. Jeszcze lepiej prezentuje się w eliminacjach ME, w których jest liderem w klasyfikacji kanadyjskiej (gole plus asysty), w której ma siedem punktów. Antoni Kozubal już zadebiutował w seniorskiej reprezentacji Polski w spotkaniu Ligi Narodów z Portugalią. W wieku 9 lat w zeszycie chłopak pisał, że szczytem jego marzeń jest gra w Lechu Poznań. Uważany za jednego z najzdolniejszych wychowanków Lecha Poznań, dziś regularnie gra w pierwszej jedenastce klubu z Wielkopolski. A nie można zapominać o Kacprze Urbańskim, który grał i prezentował się bardzo obiecująco w pierwszej reprezentacji, i Janie Ziółkowskim, który nieźle pokazał się w meczu kadry Jana Urbana w spotkaniu towarzyskim z Nową Zelandią.

Czy wreszcie zagrają na igrzyskach?

Polska młodzieżówka nie jest jeszcze na półmetku kwalifikacji do mistrzostwa Europy, a niektóre media już pompują balonik na temat udziału reprezentacji Brzęczka w igrzyskach olimpijskich. Tymczasem droga do występu w Los Angeles jest bardzo daleka. Bezpośredni awans do mistrzostw Europy daje tylko pierwsze miejsce. Z drugiego trzeba przebijać się przez baraże. Aby zakwalifikować się na igrzyska, trzeba dojść aż do półfinału europejskiego czempionatu.

Nie można też zapominać o tym, że głównym celem kadry młodzieżowej jest budowanie zaplecza dla pierwszej reprezentacji. Niektórzy zawodnicy reprezentacji U21 już grali w pierwszej drużynie, inni na razie dostali tylko powołania na towarzyskie mecze. Jan Urban nie będzie robił rewolucji tuż przed końcem eliminacji i na prawdopodobne mecze barażowe nie będzie eksperymentował powołaniami dla wielu zawodników z drużyny Brzęczka. Nie ma wątpliwości, że za rok, dwa lata czy pięć lat nazwiska takie jak: Urbański, Ziółkowski, Piekutowski, Pieńko czy Kozubal będą wymieniane w kontekście gry w pierwszej reprezentacji, a niektórzy staną się jej podstawowymi ogniwami. Jest więc nadzieja, że przyszłość polskiej piłki rysuje się znacznie bardziej optymistycznie, niż nie tak dawno przedstawiali ją futbolowi malkontenci. **GP**

GAZETA POLSKA

OBURZAJĄCA KRZYŻÓWKA Piotra Lisiewicza

Jak nazywa się lewacka organizacja uznana przez Trumpa za terrorystyczną? Który piłkarz strzelił z rogu bramkę Litwinom i podziękował za nią na kolanach Bogu? Jak nazywają Tuska kibice? To niektóre hasła w dzisiejszej krzyżówce. Nagrodą główną jest dziś książka „Tyrania postępu", wydana przez wydawnictwo Biały Kruk.

Hasło poprzedniej krzyżówki to SERGIUSZ PIASECKI. Nagrody główne, czyli książki Eryka Łażewskiego „Niedoceniony kapitał. Polskie głosy w Pensylwanii", otrzymują Pia Peisert z Poznania i Jędrzej Nawrocki z Brzegu. Niespodzianki trafiają do Janiny Firli z Leszna, Julianny i Andrzeja Miąsków z Warszawy, Stanisława Marchewki z Mykanowa i Stanisława Świdra z Chabówki.

Przypominam, że w naszej krzyżówce nagród nie losujemy. Rozwiązanie to hasło krzyżówki (tworzą je litery z kratek oznaczonych cyferkami w prawym dolnym rogu). Oprócz hasła podać trzeba OBOWIĄZKOWO propozycję haseł (wyrazów) do kolejnej krzyżówki wraz z opisem oraz Państwa adres. Ci z Państwa, którzy podadzą prawidłowe hasło krzyżówki i najciekawsze pomysły do krzyżówek kolejnych, mogą wygrać dwie nagrody główne i cztery niespodzianki. Nagrody można więc wygrywać wielokrotnie, decydują nadesłane pomysły. Koniecznie podawajcie nam Państwo swój adres, na który mamy wysłać upominki. Przypominam też, że rozwiązania krzyżówki dotrzeć muszą do nas do wtorku na e-mail krzyzowka@gazetapolska.tv.

Piotr **Lisiewicz**
albicla.com/PiotrLisiewicz

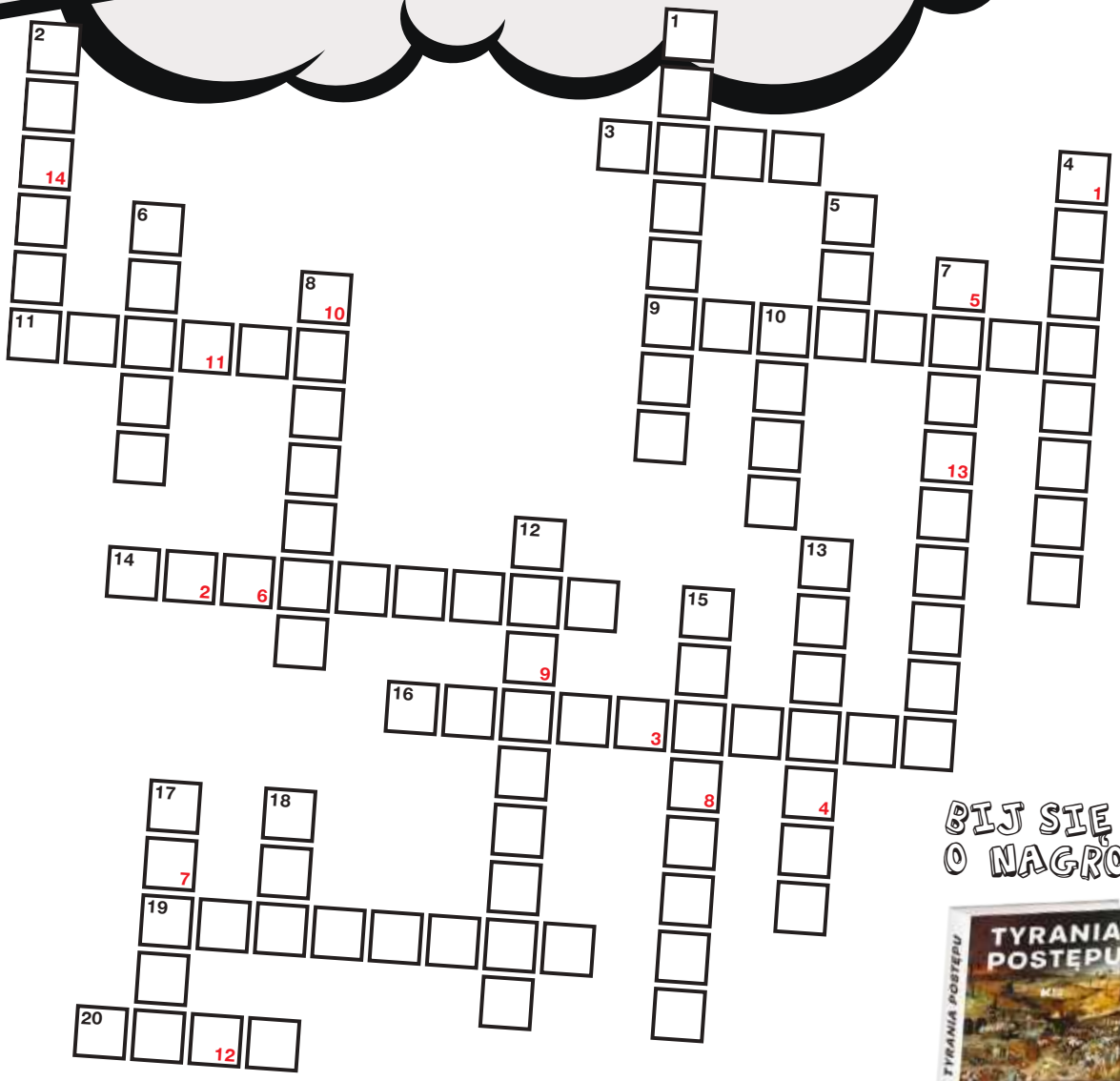


RYS. MIROSŁAW ANDRZEJEWSKI

Regulamin konkursu dostępny na stronie www.gazetapolska.pl

PODAJ HASŁO

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14



BIJ SIĘ O NAGRODY

Poziomo

3. Groźny przestępca, bandyta albo związek Białorusi i Rosji
9. Poseł, który proponuje ciężko chorym Polakom rajd po szpitalach w poszukiwaniu łóżka
11. Lewacka organizacja uznana przez Trumpa za terrorystyczną
14. W tym mieście Trump ma spotkać się z Putinem
16. Prezydent, który poparł postawienie pomnika w Ossowie bolszewickim hordom idącym na Warszawę w 1920 roku
19. Niewydolny niemiecki sprzęt do produkcji prądu w Polsce
20. Ambasador Stanów Zjednoczonych w Polsce

Pionowo

1. Sędzia, który zdecydował o niewydaniu Niemcom Ukraińca podejrzanego o wysadzenie Nord Stream
2. Niemiecka maszyna szyfrująca, której szyfr złamali polscy kryptolodzy Rejewski, Różycki i Zygalski
4. Ukrainiec, którego polski sąd nie wydał Niemcom
5. Tusk swego czasu zwiał do Brukseli, a tam zamierza ulokować się w obliczu klęski Hołownia
6. Tak nazywają Tuska kibice
7. Minister rolnictwa z PSL, który otrzymał od rolników żałobny wieniec dożynkowy, wykonany z chwastów lub dawny solista Czerwonych Gitar
8. Nazwisko prokuratora wojskowego, który awansował za oskarżenie Cenckiewicza i Błaszczaka
10. Organizowana w Jasionce konferencja konserwatystów, której uczestników chce ścigać Tusk
12. Strzelił z rogu bramkę Litwinom i podziękował za nią na kolanach Bogu
13. Sekretarz Departamentu Wojny USA, który zapowiedział koniec z kultem zmian klimatycznych i złudzeniami dotyczącymi płci
15. Tak nazwał Giertycha Ziobro na komisji Sroki
17. Miasto, w którym Tusk usłyszał, co myślą o nim kibice reprezentacji
18. Tusk chce likwidacji tej służby antykorupcyjnej

Listy

Czas skończyć ten nierząd

Polacy, ile czasu jeszcze ten nierząd będzie nas ośmieszał? Wszystko drożeje, odwracają uwagę od tych spraw. Jeżeli nie pogonimy niemieckiego agenta „Oskara", to Polski za chwilę nie będzie.

Krystyna P.

Z przymrużeniem oka

Do mojego liceum kiedyś przyjechało paru niemieckich dziadków, którzy kiedyś się w nim uczyli. Oprowadzała ich dyrektorka szkoły. W pewnym momencie podczas wizyty w toalecie stwierdzili, że nic się nie zmieniło od ich czasów. Skutek tego był taki, że zaraz po zakończeniu roku szkolnego zrobiono w szkole remont, w tym remont toalet. Tak więc nawet wizyta Niemców może czasami zmienić coś na lepsze. Rzadko, ale jednak.

Radosław K.

Oprawa na sześć z plusem

Fajny baner z pozdrowieniami dla Pana T. wywiesili kibice z Gdańska na stadionie. „Nigdy nie byłeś, nie jesteś i nie będziesz kibicem reprezentacji Polski".

Piter M.

Kapitał Tuska

Pracował na ten transparent latami. Za polskość to nienormalność, za brudną ziemię, za historię wzbudzającą w nim odrazę, za całokształt bycia szatniarzem w UE, straszenie konsekwencjami [...].

Bogdan P.

Kilka słów prawdy

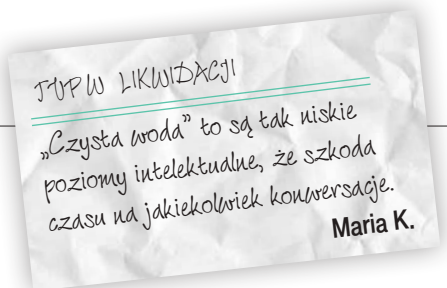
Na stadionie Tusk usłyszał, co Polacy sądzą o nim i jego rządach. Gały z wrażenia mu wypadły. Gdyby miał honor, to by złożył dymisję i przestał się ośmieszać.

Sławek N.

Szacun!

Posłuchajcie, zwolennicy namiestnika: z głębokiego letargu budzi się w narodzie duch walki i patriotyzmu do naszej Ojczyzny. Jeszcze raz szacunek dla Kibiców.

Małgorzata M.



Adres redakcji:
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Tel. (+48 22) 290-29-58
redakcja@gazetapolska.pl

redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiankowska

kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Piotr Nisztor, Hubert Kowalski, Grzegorz Wierzchołowski, Grzegorz Broński, świat Maciej Kożuszek (kier.), kultura Sylwia Krasnodębska (kier.), gospodarka Maciej Pawlak (kier.) Marcin Wolski, historia Tomasz Łysiak (kier.), publicystyka Piotr Grochmalski, Joanna Lichocka, Grzegorz Wszołek, Konrad Wysocki (Obronność), Jacek Liziniewicz (Środowisko), Stefan Czerniecki (Podróże), Jan Przemyłski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), Ryszard Kapuściński (kluby), stali felietoniści Krzysztof Karnkowski, Tadeusz P. Płużański, Michał Rachoń, Józef Wieczorek, Dawid Wildstein

projekt layoutu i logotypu Mariusz Troliński

nadzór Mariusz Troliński, Krzysztof Lach-Kubica
DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Razcwarkow, Paweł Pawluszek, Grzegorz Lipka

sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierczuk
Druk: P/mint, Wyszków

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.

Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9–13:
Anna Kazimierczuk, tel. 603 117 483;
tel. 505 942 224; e-mail: kontakt@gazetapolska.pl
WYDAWCA
Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
Kontakt z działem reklamy:
e-mail reklama@gazetapolska.pl,
tel. (+48) 603 117 134
Kontakt z działem promocji:
e-mail promocja@gazetapolska.pl,

NAKŁAD KONTROLOWANY
ZWIĄZEK KONTROLI DYSTRYBUCJI PRASY

GAZETA POLSKA
www.gazetapolska.pl

WESPRZYJ DZIENNIKARZY
mediów Strefy Wolnego Słowa
Fundacja Niezależne Media · Gazeta Polska · niezależna.pl · Nowe Państwo
Zachęcamy wszystkich do wpłaty na FUNDACJĘ NIEZALEŻNE MEDIA
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Nr konta: 62 1240 1053 1111 0010 5517 7864
TYTUŁEM – DAROWIZNA NA RZECZ FUNDACJI NIEZALEŻNE MEDIA
www.fundacjaniezaleznemedia.pl



FOT. WIKIPEDIA

GAZETA POLSKA

1. K2 to drugi co do wysokości szczyt na Ziemi i najdłużej niezdobyty ośmiotysięcznik zimą (udało się to dopiero w 2021 roku). W których górach leży?

2. Najdłuższa rzeka Azji (zarazem trzecia na świecie) to…

3. Największym półwyspem na świecie jest (powierzchnia 2,78 mln km^2)…

4. Największym pod względem powierzchni (około 2 mln km^2) archipelagiem na Ziemi jest…

5. Wznosi się w centralnej Azji na wysokość 4000–5000 m n.p.m. – ta najwyżej położona wyżyna na świecie bywa nazywana dachem świata. O jakiej wyżynie mowa?

6. To najgłębsze jezioro (1620 m głębokości) i zarazem największy zbiornik słodkiej wody na Ziemi. Mowa o…

7. Jaką inną nazwę nosi najwyższy szczyt świata – Mount Everest?

ODPOWIEDZI:
1. W KARAKORUM; 2. …JANGCY; 3. …PÓŁWYSEP ARABSKI; 4. …ARCHIPELAG MALAJSKI; 5. O WYŻYNIE TYBETAŃSKIEJ; 6. …JEZIORZE BAJKAŁ; 7. CZOMOLUNGMA

PRENUMERATA
Ceny prenumeraty papierowej „Gazety Polskiej": rok – 460 zł, pół roku – 244 zł; kwartał – 129 zł; miesiąc – 45 zł.

Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl
www.prenumerata.swsmedia.pl
Tel.: **605 900 002, 22 336 79 06**
Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
konto: Bank PEKAO SA
Nr konta:
82 1240 5963 1111 0010 3867 3017
(przelewy z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW
IBAN: PL)

Zamówienia książek na:
sklep.gazetapolska.pl
lub tel.: 722 111 655
Nr konta:
61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

GAZETA POLSKA



OKONIEM

Katarzyna
Gójska
albicla.com/KatarzynaGojska

W BERLINIE PUTIN NADAL JEST PARTNEREM, NIE WROGIEM

Sędzia, który uznał, że Polska nie może wydać Niemcom Wołodymyra Ż., w przeszłości kilkakrotnie stawał po stronie ściganych ludzi. Odmówił zrealizowania ENA wystawionego przez Szwecję, przez Holandię. Nie oddał Łukaszence założyciela kanału Nexta. Sędzia Dariusz Łubowski, bo o nim mowa, bardzo mocno krytykował uzależnienie niemieckiego systemu sądowniczego od polityków, mówił o karaniu sędziów w Niemczech za wyroki. Otwarcie i ostro potępił praktyki władz holenderskich wobec dzieci z problemami psychologicznymi. Podczas uzasadnienia odmowy wydania Królestwu Niderlandów rodziców z autystycznym dzieckiem (wszyscy byli obywatelami tego państwa) mówił wprost o łamaniu praw człowieka przez instytucje dedykowane sprawom dzieci w tym kraju. Za tę decyzję, a szczególnie za jej uzasadnienie, był atakowany przez wiele mediów w Polsce. W ubiegłym tygodniu zdecydował, że Ukrainiec oskarżany przez Niemcy o udział w wysadzeniu Nord Streamu pozostanie wolnym człowiekiem. To niesamowicie ważna sprawa. Wysadzenie rurociągu będącego kulminacją ludobójczej współpracy Moskwy i Berlina było w interesie całej Europy. Jeżeli dokonali tego jacyś obywatele napadniętej przez Rosję Ukrainy, to mieli do tego pełne moralne prawo, bo jako przedstawicielom zaatakowanego kraju wolno im się bronić. Jednak ścigając domniemanych sprawców zniszczenia NS, niemieckie państwo pokazało swą trwającą do dziś lojalność wobec Kremla. Uległość naszych służb czy prokuratury wobec tej bezwstydnej demonstracji niestety też nie napawa optymizmem. Tropiąc tych, którzy mieli podobno uczestniczyć w zakończeniu antypokojowego przedsięwzięcia o nazwie Nord Stream, Berlin dobitnie dał do zrozumienia, że relacje z Rosją nadal traktuje jako perspektywiczne. Dziś ich realizowanie jest bardziej skomplikowane ze względów wizerunkowych, ale najwyraźniej w ocenie Niemców nie wydarzyło się nic, co mogłoby sprawić, by ze strategicznego partnera Rosja stała się wrogiem. Ściganie domniemanych sprawców wysadzenia rurociągu to jasny sygnał dla naszej części Europy, że każdy, kto traktuje Berlin jako ewentualnego gwaranta naszego bezpieczeństwa, jest w najlepszym wypadku człowiekiem pozbawionym rozumu i instynktu samozachowawczego. Dla Niemców ciągle to Rosja pozostaje wartością i – jak widać – przyszłością. **GP**

Tropiąc tych, którzy mieli podobno uczestniczyć w zakończeniu antypokojowego przedsięwzięcia o nazwie Nord Stream, Berlin dobitnie dał do zrozumienia, że relacje z Rosją nadal traktuje jako perspektywiczne.

REPUBLIKA

„Rozmawiam o polityce. Z moimi gośćmi komentuję najważniejsze wydarzenia z kraju i z zagranicy. Zadaję konkretne pytania i oczekuję rzeczowych odpowiedzi. Zapraszam do Republiki od wtorku do czwartku o godzinie 17:35, a w piątki o 18:20” – Miłosz Kłeczek

MIŁOSZ KŁECZEK ZAPRASZA



OD WTORKU
DO CZWARTKU
17:35
W PIĄTEK
18:20

w Republice

www.radiotvrepublika.pl | Telewizja Republika | @RepublikaTV | RepublikaTV | @RepublikaTV

Republikę oglądać można na ogólnopolskim multipleksie naziemnej telewizji cyfrowej tzw. MUX-8 na pozycji 51 listy kanałów. Niezbędna do tego jest antena kierunkowa np. typu YAGI, ustawiona, w zależności od miejsca zamieszkania, poziomo lub pionowo. Ustawienie anteny sprawdź w aplikacji EmiMaps. Ósmy multipleks dociera prawie do 95% Polaków i jest nadawany w zakresie VHF. Dodatkowo można nas oglądać przez satelitę (Polsat Box, CANAL+, Orange), w sieciach kablowych, IPTV oraz w lokalnych multipleksach z Ornontowic – MUX L2 oraz Lubina i Głogowa – MUX L7. Republikę obejrzysz na żywo także na serwisie www.tvrepublika.pl, a wszystkie programy znajdziesz na oficjalnym kanale YouTube: @Telewizja_Republika.

SKANUJ KOD QR
WSPIERAJ DOM WOLNEGO SŁOWA